AGENOR HR. GOŁUCHOWSKI

W PIERWSZYM OKRESIE RZĄDÓW SWOICH

(1846—1859).

(Ciąg dalszy).

II.

Wacław Zaleski i generał Hammerstein.

Treść: Konspiracya wojskowa pod firmą Windischgraetz, Radetzky i Jellacic. — Stanowisko hr. Stadiona wobec planów reakcyjnych. — Motywa złożenia władzy w ręce generała Hammersteina. — Wybitna rola generała Hammersteina w głównym planie reakcyi. — Pobyt i akcya gubernatora Wacława Zaleskiego w Krakowie. — Jego przyjazd do Lwowa w przededniu zamachu reakcyjnego. — Zaczepne wystąpienie ruskiej Rady narodowej. — Wizyta Wacława Zaleskiego u gr. kat. Metropolity Lewickiego w Uniowie. — Wystąpienie Metropolity za wskazówkami Zaleskiego przeciw prowokacyjnej akcyi ruskiej Rady narodowej i gr. kat. duchowieństwa. — Odwrót Metropolity pod naciskiem gr. kat. duchowieństwa. — Bombardowanie Lwowa jako sygnał już ukartowanej reakcyi i dyktatury wojskowej. — Reskrypta ołomunieckie zaprowadzające rządy wojskowe w Galicyi z ujmą dla władzy i powagi gubernatora. — Podział administracyjny kraju. — Urzędowe ostrzeżenie Zaleskiego co do ewentualnego użycia pomocy chłopów dla stłumienia ruchu rewolucyjnego. — Ustąpienie Zaleskiego. — Trudne położenie hr. Gołuchowskiego wobec stosunków wyjątkowych i opinii kraju. — Zaleski i Gołuchowski w ówczesnej opinii kraju. — *Schwarzgelber*.

„Tak dalece uważano to za rzecz możliwą rozpocząć w Galicyi grę otwartemi kartami, że w krótkiej drodze, bez interwencyi ministerstwa, poruczono generałowi Hammersteinowi rodzaj dyktatury. Pewnego dnia przedstawił się on zdumionemu światu jako zastępca gubernatora. Galicyjski gubernator bowiem, hr. Stadion, zbiegłszy

ze swojego stanowiska do Innsbrucka, dokąd powołany został przemyconem do niego pismem cesarskiem, porozumiał się w ten sposób z Hammersteinem i chociaż prawnie nieodwołany ze swojego stanowiska, nie powrócił więcej do Galicyi, tak, że głupiec *(Dummkopf)* Doblhoff, minister spraw wewnętrznych, faktycznie nie wiedział, kto jest gubernatorem w Galicyi.“ W ten drastyczny sposób przedstawiona została zmiana osób w gubernium galicyjskiem w r. 1848 przez jednego z współczesnych historyków, wznawiających z wyzyskaniem wszystkich znanych źródeł szczegółowy obraz wypadków tej doby [1]).

O ile cytowany tu przez nas autor w słowach powyższych chciał dać obraz chaosu, jaki w tym czasie panował w wiedeńskich sferach rządowych, odciętych chwilowo od dworu cesarskiego, który przebywał w Innsbrucku w otoczeniu świata nietylko niechętnego wszelkim ustępstwom słabego co do charakteru politycznego a nadto chorego fizycznie cesarza Ferdynanda, lecz nadto gotowego do brutalnego zgniecenia całego ruchu rewolucyjnego, zdaniu powyższemu nic zarzucić niemożna. Jeżeliby natomiast miało ono dawać do zrozumienia, że objęcie rządów w Galicyi przez Agenora hr. Gołuchowskiego razem z generałem br. Hammersteinem stanowiło pierwszy świadomy krok tej w r. 1848 tylko odgadywanej a dziś już z historyczną ścisłością stwierdzonej i w szczegółach wyświeconej konspiracyi wojskowej, która za apatyczną zgodą cesarza Ferdynanda a stanowczem poparciem Arcyksiężnej Zofii, wówczas największy wpływ na dworze cesarskim wywierającej, przyszła do skutku pod firmą Windischgrätz - Radetzky - Jellacic i dziełem swojem naprzód wojskowem a potem politycznem cofnęła Austryę o pół wieku wstecz, to rzecz wymagałaby sprostowania, należnego po słuszności nietylko Agenorowi hr. Gołuchowskiemu lecz i hr. Stadionowi. W chwili bowiem, kiedy hr. Stadion opuszczał Galicyę i na własną rękę zorganizował zastępstwo w rządach kraju, chyba dopiero w ukrytych planach samego ks. Windischgrätza zarysował się ów program wojskowej reakcyi. Hr. Stadion mógł jako bystry mąż stanu zaraz przewidywać, że cały ruch r. 1848, zmierzający w fatalnym rozpędzie ku anarchii, wobec której rozstrojona zupełnie machina rządowa już w swych początkach okazała się bezsilną, prędzej lub później wywoła interwencyę siły zbrojnej dla ocalenia państwa nad brzegiem przepaści. Takiej kon-

[1]) Max. Bach: *Geschichte der Wiener Revolution* (j. w.) str. 610.

spiracyi jednak, jaka później przyszła do skutku, hr. Stadion na wyjezdnem ze Lwowa przewidywać nie mógł, skoro jeszcze w kilka tygodni później na inwitacyę ks. Windischgrätza do porozumienia się, odpowiedział — jak świadczy list jego wydrukowany w dodatkach do trzeciego tomu powyżej przytoczonego dzieła br. Helferta — w sposób niemal szorstki, oświadczając, że nie da się użyć do intrygi reakcyjnej, któraby niweczyła wszystko to, co Cesarz ludom swoim w darze ofiarował. Jeżeli mimo to w listopadzie 1848 roku hr. Stadion zdecydował się na objęcie teki spraw wewnętrznych w gabinecie Felixa księcia Schwarzenberga, to uczynił to z pewnością w przekonaniu, że teraz, kiedy już ks. Windischgrätz wojskową missyę swoją spełnił i rewolucyę wiedeńską krwawo ale stanowczo stłumił, przychodzi kolej na rekonstrukcyę państwa w duchu umiarkowanych zasad liberalnych. Za tem przemawia duch projektów, z któremi wszedł do gabinetu, mianowicie ustawa gminna, ogłoszona w dzienniku ustaw państwa z r. 1849, ale niewykonana tak samo, jak cała ówczesna konstytucya oktrojowana. „Nasza siła opiera się na bagnetach“ — pisał hr. Stadion w jednej z ostatnich lwowskich relacyi swoich do ministra Pillersdorffa. Słowa te rzucają światło na motywa hr. Stadiona przy powołaniu br. Hammersteina do zastępstwa. Skoro sam ostrzegał rząd przed niebezpieczeństwem wezwania ludu wiejskiego do pomocy, skoro stracił wszelką nadzieję pozyskania Polaków a nawet czuł się przez nich odepchniętym, to jako patryota austryacki nie widział innego wyjścia, jak oparcie się o siłę zbrojną, którą z urzędu, przeszłości i temperamentu tak wybitnie reprezentował generał komenderujący we Lwowie, br. Hammerstein. Jestto szczegół godny uwagi w charakterystyce hr. Stadiona, że nawet wtedy, gdy przebywał w Wiedniu jako poseł konstytuanty z Rawy przez Rusinów forytowany i Rusinów forytujący, obiegała tam jeszcze wieść, iż zalecał rządowi, aby mając do wyboru w Galicyi system repressyjny lub rząd zorganizowany w duchu narodowym na wzór węgierskiego, wybrał tę ostatnią drogę. Wzmianka o tem znajduje się w listach Fr. Smolki, pisanych do żony w roku 1848 z Wiednia a przytoczonych w monografii K. Widmanna [1]).

Jeżeli tak się rzecz ma z motywami hr. Stadiona, to tem mniej przypuścić można, żeby hr. Gołuchowski mógł był już wtedy uważać powołanie generała br. Hammersteina do udziału w rządach

---

[1]) Karol Widmann: *Franciszek Smolka, jego życie i zawód publiczny* — Lwów 1884, str. 177.

jeżeli nie za taki zdeklarowany akt rozpoczętej reakcyi wojskowej, jakim go mieni historyk niemiecki w zdaniu na wstępie przytoczonem, to przynajmniej za zawiązek lub chociażby tylko zapowiedź takiej reakcyi. Gdyby inaczej było, to hr. Gołuchowski zostawszy w kilka miesięcy później po ustąpieniu Wacława Zaleskiego szefem kraju, nie byłby mógł stanąć z taką determinacyą w poprzek zapędom hr. Hammersteina, z jaką, jak to wkrótce zobaczymy, rzeczywiście i co ważniejsza skutecznie stanął.

Co innego generał hr. Hammerstein. Była to figura tak wybitna w ówczesnej generalicyi austryackiej, że nie byłoby zbyt śmiałem przypuszczenie, iż należał do wtajemniczonych najpierw w plany reakcyi albo raczej konspiracyi wojskowej. Że to bowiem była konspiracya w całem tego słowa znaczeniu, konspiracya zwycięzka, dla Monarchii w danej chwili zbawcza i dlatego później tylko patryotyczną akcyą nazywana, to po tem wszystkiem, co od tego czasu wyszło na jaw w formie autentycznej z tajnych początkowo aktów i źródeł urzędowych, nie ulega już wątpliwości. Ks. Windischgrätz już w czerwcu 1848 r. miał plan z góry ułożony, uważał się i uważać mógł istotnie po swoich stosunkach i konferencyach z dworem za *alter ego* cesarza, za powołanego do objęcia niejako w zastępstwie cesarza pełnej władzy w całym obrębie państwa dla stłumienia ruchu rewolucyjnego i dokonania rekonstrukcyi całego ustroju państwowego. To też już wtedy ignorował po prostu polecenia Ministra wojny hr. Latoura, który w jednem z pism swoich do opornego księcia przedstawiał mu w energicznym tonie niewłaściwość takiego postępowania, przypominającego czasy Wallensteina. Drugi uczestnik konspiracyi wojskowej, Radetzky, opierał się wtedy kategorycznie nawiązanym w poufnej drodze dyplomatycznej rokowaniom o odstąpienie Lombardyi na rzecz Sardynii i chętnie wchodził w porozumienie z takim potentatem, jak ks. Windischgrätz, aby mieć go po swojej stronie. Na trzeciego sojusznika w reakcyi, bana kroackiego Jellacica, uwaga ks. Windischgrätza od początku musiała być zwrócona, bo ten swoim akcesem rozstrzygał o powodzeniu całego planu. Nasuwa się przypuszczenie, że już w tem stadyum przygotowawczem oglądano się za zaufanymi wykonawcami przyszłej akcyi, zwłaszcza na ważniejszych punktach politycznych, pomiędzy któremi w danej sytuacyi Lwów zaraz po Wiedniu pierwsze zajmował miejsce. A generał hr. Hammerstein był jakby stworzony do takiej missyi. Za tem przypuszczeniem przemawia fakt, że w jesieni r. 1848, przed oblężeniem i zajęciem Wiednia, wszystkie te plany reakcyjne znane były w dyskrecyi

nawet szerokim kołom oficerskim. M. Bach w zacytowanem dziele swojem o rewolucyi wiedeńskiej do tego stadyum konspiracyi wojskowej odnosi fakt charakterystyczny, który hr. Helfert potwierdza, ale w ten sposób, jakoby to zaszło dopiero po zajęciu Wiednia przez ks. Windischgrätza. Obaj zgodnie zapisują, że oficerowie mieli na szablach wyryte litery *W. R. J.* (**W**indischgrätz, **R**adetzky, **J**ellacic), jakby wspólne tajne hasło, spiskowy znak łączności w jednej wielkiej akcyi.

Mimo to wszystko wśród panującej wówczas w Wiedniu bezradności ministerstwo ówczesne (Doblhoff) zdołało jeszcze przy końcu lipca zgodnie z życzeniem posłów polskich konstytuanty przeprzeć nominacyę tak sympatycznego wówczas w całem polskiem społeczeństwie Galicyi Wacława Zaleskiego na gubernatora kraju i to wbrew opinii hr. Stadiona, który zalecał hr. Gołuchowskiego [1]). W sierpniu i wrześniu 1848 r. nowy gubernator rozpoczął swoją missyę najpierw w Krakowie, gdzie zatrzymał się dla organizacyi rady miejskiej i rady administracyjnej okręgu krakowskiego oraz dla organizacyi szkół w taki sposób, że aspiracye narodowe, połączone już z samym faktem jego nominacyi, zostały w kraju, zwłaszcza we Lwowie, gdzie go niecierpliwie oczekiwano, wzmocnione a nawet mimo groźnej pozycyi Hammersteina spotęgowane. Kiedy nowy gubernator przybył wreszcie do Lwowa (w październiku 1848 r.), sytuacya w Wiedniu już się zupełnie zmieniła. Konspiracya *W. R. J.* przybrała charakter poniekąd już

---

[1]) K. Widmann (*Franciszek Smolka* j. w.) twierdzi to w sposób apodyktyczny na podstawie listów Smolki, pisanych w roku 1848 z Wiednia do żony we Lwowie (str. 245—246 i 272). W listach tych hr. Gołuchowski przedstawiony jest jako kandydat niesympatyczny, który karyerę swoją „zawdzięczał tylko wywołaniu kwestyi ruskiej jako zapory przeciw polskim dążnościom“, który dalej „nie dawał ani pod względem narodowości ani postępowości żadnej rękojmi, że spełni nasze życzenia“ (str. 177—8). O „wynalezieniu“ kwestyi ruskiej będzie mowa później. Tutaj tylko to zaznaczamy, że listy Smolki do żony użyte zostały przez K. Widmanna bez ścisłej krytyki jako materyał historyczny, chociaż z tonu i formy uważane być mogą tylko za przeznaczone dla ścisłego kółka rodzinnego biuletyny o nowinach, wersyach, pogłoskach i t. p., obiegających po ówczesnym rozegzaltowanym i rozhukanym Wiedniu, a tem samem nie powinny być zawsze brane *au pied de la lettre*. K. Widmann biorąc wszystko w tem ostatniem znaczeniu, wierzy nawet tej wersyi, że hr. Stadion już jako minister spraw wewnętrznych w gabinecie Felixa ks. Schwarzenberga chciał usunąć się ze względu na zdrowie i w takim razie hr. Gołuchowski miałby zająć jego miejsce a Smolka zostać Namiestnikiem Galicyi (str. 766).

ulegalizowanego i na razie tylko w rezerwie czy może w dyskrecyi trzymanego rządu przyszłości a najbliższem następstwem tej zmiany był fakt, że Wacław Zaleski spotkał się we Lwowie na samym wstępie z najpewniejszą oznaką blizkiej reakcyi, mianowicie z Radą narodową ruską w pozycyi wojowniczej i zaczepnej a osłoniętej opieką i powagą Hammersteina [1]).

Tak wybujała wtedy destrukcyjna, bo duchowieństwo ruskie i lud wschodniej Galicyi przeciw szlachcie i Polakom w ogóle podżegająca, akcya ruskiej Rady narodowej, że gubernator Zaleski zarówno z obowiązku narodowego jak i z szlachetnego poczucia obywatelskiego uważał poskromienie tego ruchu za najpilniejsze zadanie swoje. O poskromieniu pupilów tak potężnego wówczas Hammersteina jakąkolwiek prawną repressyą gubernator myśleć nie mógł, więc użył środka, który w danym razie wydawał się najlepszym i najpewniejszym. Niemal cichaczem a w każdym razie tak dyskretnie, że się na razie na tem wrogowie jego nie połapali, udał się gubernator Zaleski do żyjącego od kilku lat w osamotnieniu w Uniowie gr. kat. metropolity Lewickiego i wyjednał tam osobiście u niego wydanie dwóch listów pasterskich, wzywających duchowieństwo gr. kat., aby uśmierzało wpływem swoim objawy niepokojącego wzburzenia ludu wiejskiego w wschodniej części kraju, szczególnie zaś, aby wystrzegało się nadal wygłaszania mów, które, jak to dotąd było, mogą być przez lud źle zrozumiane i pobudzić go do karygodnych wybryków wobec szlachty. Zaledwie jednak gubernator Zaleski powrócił do Lwowa, już stanęli przed Metropolitą wysłańcy ruskiej Rady narodowej i zachwiali go w opinii, a gdy nadto duchowieństwo ruskie zaczęło objawiać swoje oburzenie na listy pasterskie w sposób namiętny i nawet nieprzyzwoicie demonstracyjny, jak n. p. w Kołomyi, gdzie jeden egzemplarz listu pasterskiego publicznie spalono, chwiejny Metropolita do reszty ugiął się przed wywartym nań naciskiem i niemal przepraszać zaczął oburzonych burzycieli spokoju publicznego, zwalając całą winę na wrzekomo fałszywe informacye gubernatora.

Ale pozycya Zaleskiego była już i bez tego tak podminowana, że rządy jego na dnie się liczyły. Sam prawy i lojalny zaufał zu-

[1]) Z pamiętników ś. p. Euzebiusza Czerkawskiego (w rękopisie): „Zaleski nie zdołał swojem dalszem umiarkowanem postępowaniem (t. j. we Lwowie) przebłagać roznamiętnionych poczynionemi już z jego strony krokami przeciwników. I tak główna Rada ruska u św. Jura podała do ministerstwa przedstawienie czyli protest przeciw zaprowadzeniu języka polskiego jako wykładowego w szkołach na Rusi halickiej.“

pełnie obłudnej lojalności innych a przedewszystkiem Hammersteina, który snać wtedy już na dobre wtajemniczony był w dojrzewające na dworze cesarskim w Ołomuńcu plany reakcyjne spółki militarnej *W. R. J.* i jako jej delegat na Lwów i Galicyę czekał tylko na sposobność do rozpoczęcia akcyi. Na pozór zdawał się polegać na uśmierzających wpływach osobistych sympatycznego dla wzburzonej ludności polskiej gubernatora, przyrzekł mu stanowczo, że do kroków repressyjnych nie przystąpi bez jego wiedzy i zgody a tymczasem skorzystał, jak wiadomo, z burd ulicznych, wyśrubowanych do znaczenia wybuchu rewolucyjnego, aby 2. listopada Lwów zbombardować.

Na zbombardowanie Lwowa był już czas najwyższy, bo trzeba było *ex post* uzasadnić to, co w Ołomuńcu już zadekretowano a nawet ujęto w formę reskryptu ministeryalnego, t. j. zaprowadzenie w Galicyi rządów militarnych i złożenie w ręce generała komenderującego takiej władzy, żeby w sprawach administracyjnych był główną osobą obok gubernatora, albo raczej po nad gubernatorem, żeby więc utrwalić stan zaprowadzony przez hr. Stadiona w chwili wyjazdu na własną rękę, prowizorycznie i z pozorami słuszności, skoro wtedy zasłonić się można było tem, że w czasach tak gorących niepodobna składać całej władzy w ręce młodego, dopiero co mianowanego, wiceprezydenta hr. Gołuchowskiego.

Twierdzenie to, odsłaniające rozpaczliwe zaprawdę położenie gubernatora Zaleskiego, daje się udowodnić aktami urzędowemi. Zasługują one na całkowite przytoczenie raz dlatego, że stanowią autentyczny dowód, iż bombardowanie Lwowa nie sprowadziło dopiero na Galicyę rządów militarnych, które obaliły Zaleskiego a z którymi wkrótce hr. Gołuchowski ścierać się będzie musiał, lecz niejako *ex post* zaprowadzenie tych rządów uzasadniło, a powtóre dlatego, że akta te stanowią niejako kodex arbitralności żołnierskiej, pod której normami, brzmiącemi jak rozkaz dzienny żołnierzom przed frontem odczytany, w życiu publicznem i obywatelskiem kraju na długi czas cmentarna zalegnie cisza.

Zaraz po zbombardowaniu Lwowa otrzymał gubernator Zaleski z Ołomuńca reskrypt ministeryalny z datą 4. listopada 1848 i z podpisem Wessenberga, który jednak, jak to sam Helfert w zacytowanem przez nas dziele przyznaje, wtedy wniósł był już swoją dymissyę i podpisywał tylko to, co jego cichy na razie następca, Felix ks. Schwarzenberg, w ścisłem porozumieniu z ks. Alfredem Windischgrätzem zadekretował. Oto brzmienie tego reskryptu w dosłownym przekładzie:

„Wyższe cele państwowe każą stan wojsk w Galicyi w ten sposób zniżyć, aby tylko miasta Kraków, Tarnów i Lwów były wojskiem obsadzone. Komenderujący generał, który równocześnie otrzymuje stosowne w tej mierze polecenia, udzieli W. Panu odpowiedniej informacyi o tem.

„Pomimo tak zmniejszonego stanu wojsk musi rząd w Galicyi doprowadzić do tego, aby z jednej strony wszelkie usiłowanie powstańcze stronnictwa rewolucyjnego zostało udaremnione lub przynajmniej w zarodzie stłumione a z drugiej strony dane było krajowi i właścicielom dóbr zabezpieczenie wobec wszelkich gwałtów ludności wiejskiej.

„Spotęgowana jaknajwyżej działalność politycznych organów rządowych, ich oględność i energia muszą przez zdobycie wyższego wpływu moralnego zastąpić ubytek siły wojskowej. Zasłonięcie kraju przed ruchami rewolucyjnemi i gwałtami chłopskiemi stanowi zadanie, które rząd składa w ręce W. Pana. Jako człowiek honoru, jako sługa państwa, świadomy swoich zaprzysiężonych obowiązków, W. Pan wytęży wszystkie siły, aby usprawiedliwić zaufanie rządu w interesie monarchii a przedewszystkiem w interesie samej Galicyi, ojczyzny Pańskiej. Po szczęśliwem wywiązaniu się z tego zadania W. Pan pewnym być może wdzięczności rządu. Zarazem jednak należy mieć przed oczyma połączoną z tem ciężką odpowiedzialność, spadającą na W. Pana za wszelkie zarządzenia, gdyż rząd wobec dobra powszechnego obowiązany jest sądzić czyny i zaniechania swoich organów z nieprzebłaganą surowością.

„Najwięksi zapaleńcy stronnictwa rewolucyjnego nie mogą pokładać nadziei w zamachach powstańczych, gdyż cała ludność chłopska i gr. kat. duchowieństwo są szczerze oddane rządowi austryackiemu, odwracając się ze wstrętem od wszelkiego ruchu rewolucyjnego, gdyż dalej aż nadto dobrze wiadomo szlachcie, jak głęboko zapuściła korzenie nienawiść ludu wiejskiego ku niej, wobec czego ona sama w interesie własnej egzystencyi wszystko uczynić musi, aby ludności wiejskiej odjąć wszelki powód do wystąpienia, gdyż wreszcie niewątpliwą jest rzeczą, że cesarsko-rossyjski rząd ani na chwilę nie zawahałby się wydać wojskom swoim rozkazu przekroczenia granicy, jeżeliby gdziekolwiek w Galicyi wybuchła rewolucya i nie mogła być siłami kraju natychmiast stłumiona. Mimo to jednakże jednem z najgłówniejszych zadań W. Pana jest jaknajrychlejsze wydanie i jaknajenergiczniejsze wykonanie zarządzeń, które potrzebnemi się okażą dla zapobieżenia podobnym zamachom. Rządowi bowiem szczególnie na tem zależy i zależeć musi,

aby wojskom rossyjskim nie był dany żaden powód do wkroczenia a z drugiej strony rząd tylko ze wstrętem myśli o możliwości ponowienia się okropnych scen z r. 1846.

„Aby z jednej strony W. Panu zadanie ile możności ułatwić a z drugiej strony zapewnić państwu większą rękojmię szczęśliwego wywiązania się z tego zadania, rozporządza się, co następuje:

1. Kierownictwo komisyi gubernialnej w Krakowie ma być poruczone radcy dworu p. Ettmayerowi a podlegać jej będą obwody Wadowice, Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Sącz i Jasło w ten sposób, że komisya ta załatwiać będzie sprawy tych obwodów w imieniu gubernium pod kierownictwem i kontrolą gubernatora.

2. Wszelkie zarządzenia gubernatora w sprawach publicznego bezpieczeństwa, do których należą także sprawy gwardyi narodowej, wydawane być mają tylko w porozumieniu z komenderującym generałem. Odnośne reskrypty ministeryalne będą równocześnie do obu wydawane i obaj mają podpisywać sprawozdania w tych sprawach.

3. W razie niezgodności zdań gubernator może na swoją odpowiedzialność wydać zarządzenie według własnego zdania, ale musi wspólnie z komenderującym generałem zdać sprawę z prowadzonych rokowań.

4. W ten sam sposób kierownik krakowskiej komisyi gubernialnej winien we wszystkich pilnych sprawach, w których nie mogą być zasięgnięte rozkazy gubernatora i generała komenderującego, porozumiewać się z tamtejszym komendantem wojskowym. W razie niezgodności zdań rozporządzenie ma być wydane według uznania komendanta wojskowego.

5. Gubernator jest obowiązany każdego naczelnika obwodu i gubernialnego lub obwodowego urzędnika, który w spełnianiu rozkazów gubernatora okaże się niedbałym, lub nie dorósł swojemu zadaniu, albo nawet czynami lub zaniechaniami ściąga na siebie podejrzenie, że się nań spuścić niemożna lub że dwuznacznie postępuje, natychmiast zasuspendować od urzędu i płacy, zarządzając zastąpienie zasuspendowanego dzielnym i pewnym urzędnikiem. O każdem jednak zarządzeniu tego rodzaju należy natychmiast donieść ministerstwu.

6. Należy szczególnie na gwardyę narodową we wszystkich obwodach zwrócić uwagę i przedewszystkiem w porozumieniu z generałem komenderującym zarządzić, co następuje: *a)* Konna gwardya ma być wszędzie, gdzie istnieje niezgodnie ze statutem, natychmiast rozwiązana a każdy postępujący wbrew temu zakazowi

winien być surowo karany. *b)* Wszystkich intruzów politycznych, którzy wcisnęli się w różnych miastach do gwardyi narodowej lub wskutek zabiegów komitetów narodowych do niej przyjęci zostali, należy zaraz wykluczyć i o ile nie mogą wykazać się ani celem pobytu w kraju, ani środkami samoistnej egzystencyi zniewolić, aby prowincyę opuścili, gdyż w przeciwnym razie przygotować się muszą na wydanie właściwym władzom w myśl obowiązujących przepisów. *c)* Również wykluczeni być mają z gwardyi narodowej wszyscy, którzy według stałego miejsca zamieszkania do gminy nie należą. *d)* Wydaleni być mają z gwardyi wszyscy czeladnicy i sługi oraz wszystkie osoby, należące do klasy zarobników. *e)* Gwardya narodowa powinna być wszędzie, jak to przepisuje obowiązujący jeszcze ciągle statut prowizoryczny, tylko za instytut gminny uznawana i władzy miejscowej ściśle poddana.

7. Co do polskich przybyszów z za granicy mają być ściśle wykonane postanowienia, wydane przez prezydyum rządu krajowego.

8. Generał komenderujący po odniesieniu się do gubernatora oznaczy liczbę żołnierzy w trzech miastach: Kraków, Lwów i Tarnów, którzy użyci być mogą do patrolowania i do assystencyi.

9. O ile przeznaczona na ten cel liczba żołnierzy wystarczy, komendanci stacyi winni uczynić zadość wymaganiom urzędów obwodowych. Starostowie uznani być winni osobiście odpowiedzialnymi za każdą rekwizycyę, która nie była niezbędnie potrzebną.

10. Każdy oddział patrolujący i assystujący musi być prowadzony przynajmniej przez jednego starszego oficera, który z wyniku i ze spostrzeżeń swoich zda sprawę komendantowi stacyi. Raport ten ma być zaraz przesłany generałowi komenderującemu, który albo przyjmie go do wiadomości w porozumieniu z gubernatorem, albo załatwi w sposób odpowiedni.

11. Wojsko w Tarnowie ma być w samem mieście z wyłączeniem przedmieść w kwaterach skoncentrowane. Gubernator winien o to postarać się w porozumieniu z generałem komenderującym. Jeżeliby na ten cel użyte być musiało seminaryum duchowne, to gubernator winien postarać się w porozumieniu z biskupem tarnowskim o inne odpowiednie pomieszczenie seminarzystów.

12. Celem ustrzeżenia ludu wiejskiego od propagandy rewolucyjnych, szczególnie komunistycznych emisaryuszy, winien gubernator postarać się o to, aby wydane w tej mierze polecenie prezydyalne było znowu opublikowane i aby z wszelką ścisłością

zważano na to, iżby polecenie to wszędzie było dokładnie przestrzegane a zarazem wszystkich naczelników gmin uczyniono osobiście odpowiedzialnymi w razie, gdyby osoby jako emisaryusze schwytane i odstawione doznały jakiejkolwiek cielesnej obrazy, czy to przy schwytaniu, czy przy przy odstawieniu.

13. Równocześnie z zarządzeniem tej publikacyi winien naczelnik obwodu albo osobiście albo przez komisarzy obwodowych, dobrze językiem krajowym władających, pouczyć gminy, że wojsko ze wszystkich obwodów zostaje ściągnięte celem zwalczenia powstańców na Węgrzech i że Cesarz, znając wierność i przywiązanie gmin galicyjskich do Jego osoby, nie wahał się na wniosek Swojego ministerstwa wysłać galicyjskiego wojska do Węgier dla ukarania tych, którzy zgrzeszyli wobec Boga i swojego króla, gdyż gminy te pomagać będą urzędom obwodowym w utrzymaniu spokoju i porządku; że zatem Cesarz od gmin tych żąda i oczekuje tego po nich, iż powstrzymując się od wszelkiego gwałtownego postępowania wobec cudzej własności, mianowicie własności dworskiej, baczyć będą na to, aby w ich obrębie osoba i mienie każdego były strzeżone.

14. Ruski komitet narodowy, który już przy tak licznych sposobnościach dał dowody swojego wiernego przywiązania do austryackiego domu cesarskiego, winien gubernator osobno i szczególnie *(ganz besonders)* wezwać, aby przedewszystkiem przez gr. kat. duchowieństwo wpływał na utrzymanie spokoju i porządku w ruskich gminach.

15. Z każdego uwagi godnego wydarzenia winien gubernator wspólnie z generałem komenderującym zaraz zdać sprawę a zresztą co 14 dni składać relacye o poczynionych spostrzeżeniach.

16. Za ścisłe przestrzeganie tych wskazówek i za każde samodzielnie lub w porozumieniu z generałem komenderującym celem utrzymania spokoju i porządku w kraju wydane zarządzenie gubernator pozostaje osobiście odpowiedzialnym.“

Reskrypt ten napisany i przygotowany do expedycyi przed nadejściem do Ołomuńca raportu o zbombardowaniu Lwowa nie został osobno wysłany, lecz razem z następującym, napisanym już po nadejściu tego raportu, ale z tą samą datą:

„Dołączone polecenie leżało już przygotowane do wyexpedyowania, kiedy tymczasem ministerstwo otrzymało wiadomość o wypadkach, które 1. i 2. listopada zaszły we Lwowie. Jeżeli stan Galicyi już przedtem wymagał wytężonej baczności i energicznego działania władz politycznych w kraju, to teraz potrzebnem jest

w najwyższym stopniu, aby władze te wytężyły wszystkie siły swoje z zupełną abnegacyą celem powstrzymania w sposób oględny i energiczny wszelkich dalszych zamąceń wewnętrznego spokoju. W szczególności musi W. Pan działać w najściślejszem porozumieniu z generałem komenderującym. Zwracając uwagę W. Pana ponownie i jaknajuroczyściej na ciężką odpowiedzialność łączącą się z Jego stanowiskiem jako gubernatora kraju zawsze, szczególnie zaś w tak poważnej chwili, wymagam i oczekuję po W. Panu, że nietylko generałowi komenderującemu nie będzie stawiać jakiejkolwiek trudności w spełnieniu rozkazów, wydanych mu w instrukcyi, lecz nadto tak sam go jaknajusilniej popierać będzie, jak i urzędom obwodowym popierać go każe, że ręka w rękę pójdzie z generałem komenderującym we wszystkiem, co potrzebnem jest do utrzymania spokoju i porządku lub do jaknajspieszniejszego stłumienia wszelkiego gdziekolwiek w prowincyi zaszłego zakłócenia spokoju, że wreszcie zastosuje się do jego zapatrywań, gdyż posiada on zupełne zaufanie ministerstwa i ze względu na służącą mu do dyspozycyi siłę wojskową przedewszystkiem jest w stanie decydować o zarządzeniach, które dla osiągnięcia powyższego celu okażą się niezbędnie potrzebnemi. Wzywając W. Pana w interesie państwa pod Jego osobistą odpowiedzialnością, aby postępował stosownie do tych wskazówek, upraszam Go, aby zaraz po otrzymaniu tego pisma wysłał radcę dworu Ettmayera i przydzielił mu sprawy sześciu obwodów krakowskiej komisyi gubernialnej. Prasa lwowska okazuje wyuzdaną zuchwałość i nie waha się występować wprost nieprzyjaźnie przeciw rządowi. Niema zatem wątpliwości, że władze nie przestrzegają sumiennie postanowień prowizorycznej ustawy prasowej, mianowicie co do ogłaszania i publicznego kolportowania plakatów i pism ulotnych. Należy zatem odnośne władze zniewolić do stosowania ustawy z całą surowością a urzędników, którzy okażą się opieszałymi w tej mierze, karać bezwzględnie. Następstwa stanu oblężenia są W. Panu znane a najważniejsze z nich przytoczone są w instrukcyi do generała komenderującego. Ponieważ generałowi temu przyznane jest prawo proklamowania stanu oblężenia wszędzie, gdzieby wybuchło powstanie i zachodziła potrzeba tego środka, a prawo to przyznane zostaje także komendantom wojskowym Krakowa i Tarnowa co do przydzielonych im obwodów, przeto nietylko zawiadomić należy o tem zaraz wszystkie urzędy obwodowe, lecz i postarać się o to, aby o tem w sposób pouczający zawiadomiona została ludność, mianowicie w miastach. Rozumie się, że

we wszystkich miejscowościach, w których ze strony uprawnionego komendanta wojskowego stan oblężenia proklamowany został, władze cywilne podlegają władzy wojskowej. O ile temi poleceniami nie zostały zmodyfikowane postanowienia poprzedniego reskryptu, mają one być ściśle wykonane a za ich ścisłe przestrzeganie muszę ponownie W. Pana uznać odpowiedzialnym.“

Dołączona do tych reskryptów kopia pisma do generała Hammersteina wyraża mu „najzupełniejsze uznanie“ *(vollkommensten Beifall)* za zarządzenia z 1. i 2. listopada 1848 r. (zbombardowanie Lwowa) i poleca, aby przy ogłoszeniu stanu oblężenia wydane zostały następujące dyspozycye: *a)* Wszystkie dzienniki mają być zawieszone z wyjątkiem rządowych a na wydawnictwo innego dziennika zezwolić można tylko o tyle i tak długo, o ile i dopóki daje rękojmię lojalnego omawiania wypadków politycznych i interesów krajowych. Plakatowanie jednak ma być całkowicie i bez wyjątku wzbronione. *b)* Wszystkie kluby polityczne, więc także i centralna Rada narodowa, mają być rozwiązane a jeżeli członkowie dobrowolnie nie uczynią zadość wezwaniu do rozejścia się, to stowarzyszenia mają być rozbite *(gesprengt)* a na członków opór stawiających należy nałożyć zasłużoną karę. *c)* Należy także przedsięwziąć ogólne rozbrojenie we Lwowie i konfiskatę znajdujących się tam składów broni. *d)* Należy gwardyę narodową rozwiązać a jej reorganizacyę odroczyć aż do pojawienia się nowej ustawy o gwardyi narodowej. *e)* Wszystkie indywidua, krajowców i obcych, którzy nie są we Lwowie osiedleni i legalnym celem pobytu wykazać się nie mogą, należy zniewolić, aby opuścili miasto a obcy także monarchię austryacką [1]). Takie same środki mają być stosowane we wszystkich miejscowościach, gdzieby wybuchnąć miało powstanie. W tych wypadkach należy także komendantom wojskowym w Krakowie i Tarnowie przyznać prawo stosowania podobnych środków w taki sam sposób.

Powyższe rozporządzenia można nazwać punktem kulminacyjnym anarchii politycznej i administracyjnej, która zapanowała wówczas w całej Austryi, ale najdotkliwiej w Galicyi. Na papierze bowiem istniała konstytucya a faktycznie zapanować miał system gorszy od dawnego absolutyzmu, system arbitralności wojskowej, której udręczeń ani przewidzieć ani uśmierzyć niepodobna takiemi

---

[1]) Zarządzenie to odpowiada treści okólników w pierwszym reskrypcie co do emigracyi powołanych. Okólniki te wyszły jeszcze za rządów hr. Stadiona za wiedzą, poniekąd nawet z instygacyi ministerstwa.

środkami i sposobami, jakiemi już biedne społeczeństwo nauczyło się łagodzić swoją niedolę wobec podstępnej ale przytem najczęściej i — przystępnej biurokracyi. Do roli głównych czynników, filarów porządku politycznego, powołane zostały takie żywioły anarchii politycznej i społecznej, jak ówczesna Rada ruska z całym sztabem rozpolitykowanego i rozagitowanego ruskiego duchowieństwa wiejskiego, z chłopstwem, rozzuchwalonem przez nagłe zniesienie pańszczyzny z pozostawieniem służebnictw, w rezerwie a — z wojskami rossyjskiemi w perspektywie! Anarchicznym nazwać można także fakt, że w rozporządzeniach powyższych gubernator, więc najwyższy reprezentant władzy w kraju, w znaczeniu reprezentacyjnem zastępca monarchy, poddany zostaje niejako pod komendę generała komenderującego, jeżeli nie w roli żandarmskiej, to w każdym razie w takiej pozycyi, jakgdyby miał być komisarzem cywilnym korpusu — z tytułem i charakterem c. k. gubernatora. A w dodatku jeszcze niemal otwarcie powiedziano gubernatorowi, że nie on, lecz generał Hammerstein jest mężem zaufania rządu. Czyż można bowiem inaczej komentować ów fatalny ustęp w drugim reskrypcie: ... „gdyż posiada on (Hammerstein) zupełne zaufanie ministerstwa i ze względu na służącą mu do dyspozycyi siłę wojskową przedewszystkiem jest w stanie decydować o zarządzeniach, które do osiągnięcia celu okażą się niezbędnie potrzebnemi.“ I to wszystko spadło naraz jakby grom na głowę tego właśnie gubernatora, którego opinia uważała i słusznie uważać mogła w chwili nominacyi za zwiastuna lepszego usposobienia rządu dla kraju i dla jego aspiracyi narodowych, który tak też missyę swoją pojmował i tak ją rozpoczął w Krakowie, nie przeczuwając, że wobec dojrzewających knowań reakcyjnych już podczas pobytu swojego w tem mieście a tem więcej w chwili przyjazdu do Lwowa był niejako anachronizmem politycznym a nawet administracyjnym! Tak wśród żalu całego społeczeństwa polskiego, przejętego najsmutniejszemi przeczuciami, znikł z widowni publicznej sympatyczny Wacław z Oleska, pierwszy Polak powołany na wysokie stanowisko c. k. gubernatora, albo raczej padł ofiarą sojuszu machinacyi reakcyjnych z brutalizmem militarnym i wszystkiemi destrukcyjnemi czynnikami kraju.

Wacław Zaleski wyjechał ze Lwowa do Wiednia na zawsze, złamany tragiczną komplikacyą stosunków i z zarodem tej choroby sercowej, która go wkrótce potem powalić miała na łoże śmiertelne. Przed wyjazdem spełniwszy polecenie ministerstwa co do zorganizowania zachodnich obwodów w osobny okręg administra-

cyjny pod kierownictwem radcy dworu Ettmayera, wystosował do Wiednia przedstawienie (z datą 12. listopada 1848 r.), w którem z całą otwartością wypowiedział wątpliwości, jakie już pod względem prawidłowego toku czynności urzędowych wzbudzać musi taki podział kraju, dokonany w pospiechu, jak później zobaczymy, za wskazówkami Kriega z r. 1846, bez poprzedniego obmyślenia planu organizacyjnego, nawet bez jasnego określenia granic kompetencyjnych. Relacya ta zawiera przytem ostrzeżenie dla rządu centralnego, ostrzeżenie wprawdzie już przedtem także przez hr. Stadiona jako gubernatora galicyjskiego wypowiedziane, ale teraz tak jaskrawo odbijające od tego, co powyżej przytoczone reskrypty ministeryalne zawierały, więc zapewne tak niepożądane dla nowego rządu z odmiennemi intencyami i planami, że do powtórzenia potrzeba było już takiej odwagi, jaką tylko lojalne wyższe poczucie obowiązków wobec państwa i kraju a nie jedynie wobec chwilowo przemagającego prądu politycznego wzbudzić mogło. „Wzywanie pomocy ludu wiejskiego — tak brzmi to ostrzeżenie w relacyi gubernatora Wacława Zaleskiego — do utrzymania powagi rządu uważam za krok nietylko nieodpowiedni, lecz nawet w najwyższym stopniu niebezpieczny. I ja także podzielać muszę z głębi przekonania smutną obawę, że manifestująca się wierność galicyjskiego ludu wiejskiego nie jest ową silną opoką, na której rząd mógłby oprzeć swoje nadzieje co do własnego bezpieczeństwa a szczególnie co do utrzymania porządku i bezpieczeństwa, że dalej wobec nizkiego stopnia oświaty a nawet dzikości *(Rohheit)* tego ludu nad pobudkami lojalnemi bardzo łatwo zapanowałyby aspiracye egoizmu i nadużycia wszelkiego rodzaju.“

Kiedy po ustąpieniu Wacława Zaleskiego na stanowisku gubernatora albo raczej — jak teraz opiewała nazwa oficyalna — szefa kraju stanął najpierw faktycznie, niejako w zastępstwie, a potem dopiero także stale Agenor hr. Gołuchowski, rozpoczął się okres najkrytyczniejszy nietylko dla całej jego karyery politycznej, lecz zarazem dla losów politycznych kraju, siłą wypadków odtąd już nierozdzielnie połączonych z jego dalszemi kolejami i jego dalszą działalnością. Przedstawmy sobie ówczesne położenie hr. Gołuchowskiego, zmierzmy wszystkie trudności, jakie się dokoła niego najeżyły i uprzytomnijmy sobie jego walkę z temi trudnościami a z tego zestawienia sama niejako wysnuje się w myśli każdego czytelnika konkluzya, jakiej wysokiej miary rozumu stanu, talentu administracyjnego, przenikliwości politycznej, siły woli

i energii postanowienia potrzeba było do podjęcia zwycięzkiej w ostatecznym wyniku walki z temi trudnościami.

Już osobiste stosunki hr. Gołuchowskiego gotowały mu ciężkie trudności na każdym kroku. Wobec generała Hammersteina, który z mocy powyżej przytoczonych ordonansów ołomunieckich rozsiadł i rozgospodarował się we Lwowie z taką powagą albo raczej przewagą, jak ks. Windischgrätz po zdobyciu zrewoltowanego Wiednia w pałacu cesarskim, hr. Gołuchowski, przed kilku miesiącami jeszcze tylko skromny radca gubernialny, więc oddalony od generała komenderującego całą skalą rang, nie mógł mieć tego znaczenia, jakie do końca posiadał Wacław Zaleski nietylko z tego tytułu, że był rzeczywistym gubernatorem, wysłanym do Galicyi z szerokiem pełnomocnictwem do organizacyi kraju w duchu odmiennym od zwycięzkiego obecnie prądu, lecz także i to może jeszcze w wyższym stopniu z tego powodu, że po objeździe obwodów galicyjskich nawiedzonych rabacyą w roku 1846, mimo wszelkich podejrzeń ciskanych nań potem w sferach biurokracyi wiedeńskiej, zachował zaufanie a nawet pozyskał w r. 1847 jeszcze większą sympatyę na dworze cesarskim jako instruktor przypuszczalnego następcy tronu, Arcyksięcia Franciszka Józefa i jego młodszych braci, dla języka polskiego i literatury polskiej.

W opinii ówczesnego społeczeństwa polskiego stanowisko hr. Gołuchowskiego po upadku Zaleskiego było tak trudne, że tylko głęboka świadomość obowiązku publicznego mogła go ustrzedz od zwątpienia.

Wacław Zaleski był osobiście bardzo lubiany jeszcze z czasów swojej służby administracyjnej w Galicyi a sympatyą powszechną otoczył go cały kraj w chwili, gdy stanął w nim jako pierwszy gubernator-Polak, powołany do ważnej missyi organizacyjnej w duchu aspiracyi narodowych. Razem z nim runęły w otchłań reakcyjną wszystkie te aspiracye a równocześnie z podmuchem mroźnego wichru reakcyjnego, ścinającego doszczętnie wątłe ale w wyobraźni ogółu już bliskie rozkwitu marzenia narodowe i wolnościowe, wypłynął na widowni w miejsce ich sympatycznego reprezentanta urzędnik, który wtedy właśnie, jako protegowany przez hr. Stadiona, wrzekomo za pomoc czy inicyatywę w „wynalezieniu Rusinów“, ściągnął na siebie nieufność i niechęć skrajniejszych żywiołów polskich. Świeże wywyższenie musiało wzmocnić i pogłębić tę nieufność i niechęć opinii wobec hr. Gołuchowskiego, bo jak się to zawsze w takich razach niejako z psychologiczną koniecznością dzieje, żal za tem, co minęło niepo-

wrotnie, potęguje gorycz uczuwaną na widok nagłej zmiany na gorsze a wszystkie te uczucia razem kierują się przeciw temu, kto słusznie czy niesłusznie, z własnej woli lub za sprawą przypadkowego zbiegu okoliczności, stanął na widoku jakby sprawca, przedstawiciel, lub co najmniej polityczna kreatura tej zmiany.

Hr. Gołuchowski nie posiadał tych przymiotów osobistych, które jak w Wacławie Zaleskim za pierwszem zbliżeniem się ujmują drugich i ich sympatyę zdobywają. Poważny i spokojny w traktowaniu każdej sprawy, hr. Gołuchowski odbijał od wszystkich zapalnych głów, które w wichrowatym roku 1848 ton nadawały całemu społeczeństwu polskiemu, surowy dla drugich tak samo jak i dla siebie w pojmowaniu obowiązków, nie mógł sobie jednać sympatyi nawet w najbliższem otoczeniu biurowem, otwarty i stanowczy w wypowiadaniu swojej opinii a stały w niej wśród wszelkich okoliczności, wchodzić musiał na każdym kroku w kollizyę nietylko ze zmieniającemi się wówczas jak w kalejdoskopie prądami, lecz oczywiście także i z temi jak trzcina wiotkiemi figurami, które naginają się do każdej zmiany popularnej a wszędzie zawsze stanowią większość rozstrzygającą o popularności nawet ludzi wyższych od nich nieskończenie.

A teraz weźmy najważniejszy powód braku sympatyi dla hr. Gołuchowskiego w ówczesnem społeczeństwie polskiem. Przyszedł on do steru w chwili wszechwładztwa generała Hammersteina, więc oczywiście — tak wtedy myślano — jako *persona grata* w sferach, które obaliły pierwszego gubernatora - Polaka, kto wie nawet, czy nie jako cichy antagonista gubernatora - Polaka, pomocny w sprowadzeniu dlań sytuacyi bez wyjścia. W opinii gorących żywiołów stanął tedy hr. Gołuchowski chwilowo przynajmniej jako antypoda polityczny gubernatora - Polaka, Wacława Zaleskiego, jako gubernator - *Schwarzgelber*.

Wyraz *Schwarzgelber* ma w historyi r. 1848 i lat następnych, a to nietylko w historyi Galicyi lecz w ogóle Austryi i Węgier, tak wybitne znaczenie polityczne, że go tutaj opatrzeć musimy bodaj krótkim komentarzem.

Historycznej i etymologicznej genezy tego wyrazu szukać należy w Wiedniu, na gorącym bruku rewolucyjnym r. 1848. Pierwotnie za *Schwarzgelber*'ów uchodziła oddana rządowi grupa posłów wiedeńskiej konstytuanty [1]), później w ogóle wszyscy, któ-

[1]) A. Springer: *Geschichte Oesterreichs seit dem Wiener Frieden 1809* — Leipzig 1865, t. II. str. 406.

rzy zajmowali odporne stanowisko wobec zapędów germańskich parlamentu frankfurckiego, dążących do rozbicia Austryi przez wcielenie jej niemieckiej części do wymarzonego, ale jeszcze niesformułowanego wszechniemieckiego organizmu państwowego. Obóz przeciwny, który od trójkolorowego sztandaru tej utopijnej Germanii ówczesnej nazwaćby można czarno-czerwono-żółtym, obejmował skrajne żywioły, mianowicie skrajną lewicę konstytuanty austryackiej a przedewszystkiem jej część niemiecką. Ponieważ jednak wtedy w Austryi niemieckość jeszcze nie streszczała się, jak dziś, w ślepej nienawiści do wszystkiego co słowiańskie, więc z lewicą tą szły także niektóre skrajne żywioły słowiańskie, przedewszystkiem część posłów polskich z dr. Floryanem Ziemiałkowskim na czele. W miarę, jak rewolucyjny duch wiedeński przerzucał się coraz więcej na pole społeczne, wciągając w grę rzesze proletaryatu wiedeńskiego, *Schwarzgelber*'ami nazywać zaczęto wszystkich, nie należących do obozu skrajnego, w ogóle wszystkich, nie pędzących na oślep w wir anarchii, lecz dążących do ustalenia jakiegokolwiek ładu i porządku. W tem stadyum rewolucyi wiedeńskiej zapewne i Franciszek Smolka spotkać się musiał z tym epitetem dnia 6. października 1848 r., gdy z narażeniem własnej osoby zasłaniał nieszczęśliwego ministra wojny Latoura przed rozwścieklonę tłuszczą proletaryatu wiedeńskiego.

Na Węgrzech ówczesnych, zajętych przedewszystkiem kwestyą własnej samodzielności państwowej a zajmujących się zapędami unifikacyjnemi w Frankfurcie i rewolucyjnemi w Wiedniu tylko o tyle, o ile tego interes tej kwestyi wymagał, utarła się nazwa *Schwarzgelber*'ów dla wszystkich, którzy chociaż poczuwali się do patryotyzmu węgierskiego, jednakże skrajnym hasłom Kossutha zupełnie porwać się nie dali. Gdy w końcu przyszło do krwawej walki pod temi hasłami, ci *Schwarzgelber*'y węgierscy znaleźli się chwilowo odosobnionymi w własnem społeczeństwie, grupując się około tronu i odróżniając dynastyę, z którą nigdy zerwać nie chcieli, od przemijających rządów i prądów, z któremi gotowi byli rokować i paktować, w danym razie nawet walczyć, ale środkami pokojowemi, bronią polityczną. To też na węgierskiej liście proskrypcyjnej *Schwarzgelber*'ów figurowali w tych czasach i później za Bacha aż do restytucyi państwowej samodzielności Węgier t. z. starokonserwatywni, stronnictwo poważne, liczące w swojem gronie szereg spokojnych i umiarkowanych patryotów, którzy, jak Majlath, Dessewffy, Zichy, Sennyey, Josika, Palffy i t. d., utrzymując ciągłe stosunki z dworem, służyli interesom swojej ojczyzny

wśród najtrudniejszych stosunków tak, jak to wówczas możliwem było i stanowili niejako pomost historyczny dla zwycięzkiego z czasem pochodu węgierskiej idei państwowej z pod Vilagos ku uroczystościom koronacyjnym z r. 1867.

W społeczeństwie polskiem ówczesnej Galicyi nie wchodziły w grę kryterya prawno-państwowe, jak w Austryi niemieckiej i na Węgrzech, lecz tylko jedno i wyłączne kryteryum narodowe. *Schwarzgelber*'em nazywano nietylko każdego, kto jak ówczesny obcy krajowi świat urzędniczy, nie poczuwał się do żadnej łączności ze społeczeństwem polskiem lub nawet wrogo był dla niego usposobiony, lecz także Polaków biernych, nie manifestujących swojej polskości przed światem w sposób taki, jak tego wymagał radykalizm polityczny. Wskutek tego nazwa *Schwarzgelber*'ów dostawała się wtedy nawet Polakom gorąco przywiązanym do swojej narodowości i objawiających to przywiązanie pismem, słowem lub w poważnej działalności obywatelskiej, jeżeli tylko przytem skrajnych zasad nie wyznawali, do akcyi demonstracyjnej w tym duchu prowadzonej ręki przyłożyć nie chcieli, lub nawet do umiarkowania zachęcali. Cóż dopiero mówić o takich Polakach, którzy jak hr. Gołuchowski nosili austryacki mundur urzędniczy a publiczną służbę rządową brali na seryo bez restrykcyi, tchnących wallenrodyzmem biurowym! A hr. Gołuchowski był nietylko najwybitniejszym w tej dobie reprezentantem tej kategoryi *Schwarzgelber*'ów, lecz, co gorsza dla niego, miał już z przeszłości swojej rachunek niewyrównany ze skrajnemi, nawet w ogóle gorętszemi żywiołami społeczeństwa polskiego. Był on bowiem, z czem się pewnie nigdy nie krył, otwartym przeciwnikiem akcyi emigracyjno-spiskowej, która po r. 1831 cały kraj pokrywała gęstą siecią tajnych związków i po długiej pracy podziemnej doprowadziła w końcu do takiej strasznej katastrofy, jak r. 1846. Ale i po tem nieszczęściu zawsze jeszcze skłonność do spiskowania uchodziła za kryteryum szczerego poczucia polskości, więc kto jej nie okazywał czynem lub chociażby przynajmniej głośno się tem nie chełpił, ten już wprost odsądzany był od polskości.

Dzisiejsze pokolenie powinnoby częściej i z wdzięcznością odświeżać pamięć dawnych *Schwarzgelber*'ów, tych polskich pionierów politycznych, którzy w najtrudniejszych czasach, wśród stosunków zniechęcających i otoczenia wprost wrogiego takim usiłowaniom torowali drogę dziś na każdem polu zwycięzkiej idei politycznej, idei nieprzerwalności, nie spisku, jak dawniej ma-

wiano, lecz pracy obywatelskiej i społecznej prowadzonej ze skrzętnem wyzyskiwaniem każdej sposobności i każdej chociażby pozornie najgorszej sytuacyi politycznej, wśród której chodzić mogło nie o zdobycze, lecz tylko o odwracanie lub przynajmniej o łagodzenie grożących ciosów, więc o konserwowanie sił dla lepszej przyszłości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dr. Bronisław Łoziński.

KORESPONDENCYA
JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 29. września 1845 r.

Nie mogę wydziękować się Bogu za nową oto łaskę, że cię nam tu przysłał w naszem sieroctwie. Witaj mi, spółukrainko moja, dobra, miła, kochana Kostusiu! Z czułością brata przyciskam cię do łona, mokremi oczyma dotykam czoła, rąk i błogosławię cię w Panu i pozdrawiam w Panu. Błogosławię jeszcze i pozdrawiam w tobie, siostro, kuryłowieckie gniazdko, całą moją Ukrainę, wszystkich i wszystko, com umiłował tam i pożegnał dawno. Z twego listu buchnęła na mnie jakby woń stepowa i zagrała w sercu żywa, rozciągła muzyka wspomnień, chóry tam utajonych głosów, co przebrzmiały już na ziemi. W niewypowiedzianie błogiem i rzewnem dumaniu szamotam się od kilku dni wszystkiemi uczuciami ku wam. Myślą i modlitwą stoję ciągle obok was. Wielka miłość i wielka tesknota, dwie tumanne otchłanie, między któremi wije się ścieżka mego żywota, jakoś mniej dymią, mniej wieją mgłą do oczu. Zaklęłyście je może waszym pacierzem, siostry? Wychodzę pomału z omrocza na słońce, toż znów jaśniej, dalej widzę.

Widzę och! najprzód ciebie, wątła roślinko, zwarzona mrozem tego świata przed czasem. Opłakanaż bo była twoja dola, niebogo! Ongi we Włoszech za lat milszych, minionych, wróżyłem ci, pamiętasz, kapryśnej nieco dziewczynie, niejedną biedę w życiu, ale nie przeczułem strasznej rzeczywistości, która tuż wtedy następowała za tobą. Znam, duszko, twoje dzieje. Brat i kochanek całej

twojej rodziny, to trudno wypowiedzieć, ile mnie smutny twój los utrapił. Przebolałem ja i obżałowałem przed Bogiem każdą twoją troskę matki i żony... A tu w położeniu naszem i z takiej odległości niepodobna ci było ponieść ani skutecznej usługi, ani nawet rady. W niemej żałości i niemocy naszej polecaliśmy cię jeno codzień Bogu. . . . .

Prawda, moja droga, że nielada sęk dla mnie tkwi w liście Antosinym [1]). Zachodzę w głowę, co jej jest? Takie rozpasanie się czułości w jej wieku oznacza jakieś wielkie i rzeczywiste nieszczęście... Zdaje się, że na grobie rodziców naszych miała jakieś widzenie! Opisz mi to ze szczegółami. Błogosławieństwo Pańskie niech będzie nad całym domem waszym, żeście ją sierotę przyjęli i przytulili. Dziękuję wam wszystkim z głębi serca. Czy nie zasłyszałaś co, moja Kiciu, o Eliaszu [2]) i o reszcie mojej rodziny? Dwudziesty piąty rok żyję oto na czużyni, prawie bez wieści i słychu o nich, że w pacierzu nawet nie wiem, czy modlę się za żywych, czy za umarłych. Wreszcie Kuryłówka [3]), moje gniazdko, wyście moja rodzina, ja kukułka, ptak Boży, ptak wieszczy, wróżę wam wszelkie dobro i lecę dalej, gdzie wiosna. Józef mój pojechał za interesami do Paryża, to dziś sam jeno wyprawiam list. Za parę dni wróci i ma zaraz napisać do ciebie. Czy nie miałaś świeżych listów z domu? Jaka Nisia [4]) dobra, że mi przysłała rękopis swego romansu. Nie uwierzysz, jak mi tęskno za nim. Jeśli się nastręczy pewna okazya, to przyślij go z inszymi papierami, ale wolę przezwyciężyć ciekawość niż naglić z przesyłką, którąby się mogła zawieruszyć gdzieś w drodze. O planach zjechania się w Szwajcaryi nie ma co jeszcze radzić, bo do wiosny daleko. Tymczasem, duszko moja, pielęgnuj bardzo wątłe zdrowie, bo pisała nam niedawno Nisia, jaka ty słabiuchna i jak się tam o ciebie obiedwie kłopocą. Mało, Kiciu, wyjeżdżaj a osobliwie na teatra i wieczory. A taż nasza Junka najmilsza? Wiem od Nisi i od Dariusza o wszystkiem, co ma w głowie, i w serduszku swojem, ale przed Józefem taim. Co to za powiastka o mnie? Jeżeli niedługa, to proszę mi przysłać w liście. Poczuwam się w obowiązku wzajemnie napisać powiastkę o Junce i o was wszystkich, starszych i młodszych, znajomych i nieznajomych. Cieszyliśmy się długo nadzieją, że matka z tobą przyjedzie

[1]) Antonina Linowska, z domu Zaleska, siostra Bohdana.

[2]) Zaleski, brat Bohdana.

[3]) Majątek, należący do pani Felicyi Iwanowskiej, matki pani Rzewuskiej.

[4]) Dyonizya Poniatowska.

i przywiezie nam swoją mizinę Junkę. Bóg inaczej rozporządził. Dziej się Jego wolo!

My obydwa zdrowi, siedzim swoim obyczajem na ustroniu, w mieścinie okolonej ze wszech stron lasem. Ma się już ku jesieni, to depcem liść opadły, a śnimy o wiośnie, o inszej gdzieś wiośnie, kiedy odmłodzeni i dłonie w dłoniach wszyscy już razem uściśniemy się na kwieciech, które nigdy nie więdną. Jozef zawsze najukochańszy, a świątobliwy i pobożny, że pociecha z niego Niebu i zbudowanie ludziom: z wielu, wielu względów podobny bardzo do poczciwego Dariusza. Ja po staremu złośnik, ale przygnębiony różnemi biedami, poczynam się powolutku opamiętywać. Bicz Boży smaga bez ustanku. Cóż? kiedy nie chcę sam się położyć: owszem, co chwila dąsam się i niecierpliwię, podobny w tem... nie wiem do kogo, może do dawnej Kici? Duszko moja, co ja w tych kilku leciech doznałem zawodów i strat. Musiała to wam opowiedzieć Nisia. Starzeję się też galopem. Wyłysiałem i poczynam siwieć. Coraz bliżej do noclegu, to i lepiej! Tullion, artysta francuski, wylitografował prześliczny mój portret, przy okazyi poślę ci, abyś się przypatrzyła staremu, brodatemu torbaniście...

Kostusiu najmilsza, o wielu, wielu rzeczach mam z tobą do pogadania i smutno mi, że tak daleko do wiosny. Pisuj do nas nieczęsto, ale szeroko. Obyczajem Nisi dzień po dniu poświęć nam półgodzinki, aż zapisze się półarkusik jeden i drugi, w stanie twego zdrowia będzie to najdogodniejsza metoda.

Listy z domu co ciekawsze proszę dla nas chować, a nawet przysyłać tu przez pocztę. Józef poszle ci adres Francuza. Możesz jednak pisać i pod inszym, n. p. Madame Compère à Fontainebleau (Seine et Marne), rue St. Honoré p. 22. Adres do naszej gospodyni, u której od kilku lat mieszkamy. Czy nie słyszałaś co o Janie Krechowieckim i Ignacym Sarneckim? Czy na Michała Grabowskiego wciąż dawna zawziętość? To także mój krzyż. Ani podobna zaczepiać w liście najważniejszych kwestyi religijnych i inszych, a radbym dokładnie wiedzieć, co się u was dzieje? jak stoją rzeczy? Cóż robić? Daj nam, Boże, dożyć wiosny i w zdrowiu, pokoju zjechać się gdzieś na pogadankę. Proś Nisi, aby na zimowe wieczory przysłała ci kilka kazek po rusku, spisanych wedle opowiadania dziadów i bab.

Podobno, że wypisałem już wszystko, co główniej miałem na myśli, a teraz kochana, miła, dobra Kostusiu, tulę cię do bijącego strasznie serca i całuję rączki.

Niech łaska Chrystusowa i opieka Przenajświętszej Matki będzie zawsze nad tobą i nad młodziuchnem obojgiem twojem. Rozgarnij jasne włoski na czołku Marylki i w imieniu mojem uczyn znak krzyża świętego. Błogosławię ją, błogosławię was obydwie i Adalka. Dzisiaj święto białego ukraińskiego Archanioła. Byłem już na mszy i u świętej komunii na intencyę waszą, ale idę zaraz na nieszpor, to pomodlę się jeszcze raz za was wszystkich i za Nisinego Michała.

Bądź zdrowa, moja siostro w Bogu i po Matce Ukrainie i po mamci.

Bohdan.

Do Pani Hrabiny Konstancyi Rzewuskiej.

Fontainebleau, 27. grudnia 1845 r.

Święto Jana Ewangelisty, święto ku pamiątce ukochanego ucznia Chrystusa, któremu Matkę swoją umierając powierzył, święto zatem wielkie, piękne, uroczyste dla wszystkich miłujących się na tej ziemi, ale miłujących się w Bogu. Błogo mi i radośnie w duszy przy tym dniu św. Jana. Związek Chrystusa Pana z Janem, to symboliczne przymierze Boga z ludzkością. W tem cudownem przymierzu ogarniam was, ukrainska rodzino moja ze krwi i z ducha, ogarniam was, wszyscy spółdziedzice nadziei ziemskich i niebieskich. Kostusiu droga, ptaszyno przelotna od spólnego gniazdka, tyś najbliżej i ku tobie najswobodniej nam wyciągnąć ramiona! Z pełnego łona bucham oto miłością świętą i niezmierną, strumieniem łez błogosławię tobie i w s z y s t k i m t w o i m! Między was rozdzieliłem już dawno serce moje, a dziś Jan święty, patron miłujących, niech rozdzieli jeszcze c a ł y d o r o b e k z lichych modłów wygnańca! Niedługo mi już tu na ziemi, niedługo i wam! W niebie dowiecie się, co to była za miłość we mnie? Przygarniam cię, otulam w pieszczotach, Kostusiu, za wszystkich tam naszych dalekich! Przy Nowym Roku życzę ci co najrychlej zdrowia i na tyle wszelkiego dobra, na ile nie przeszkodzi do zbawienia. Modlę się o cierpliwość dla ciebie, o świętą cierpliwość. Niech rozkwitła młodość twoja wyda jak najśliczniejszy owoc Panu! Bądź ubłogosławiona w uczuciach i obowiązkach swoich córki, siostry, małżonki i matki! bądź ubłogosławiona teraz i na wieki! Amen! . . . .

Józef mój coś szeroko się rozpisał do Kici, a więc mam czas i ochotę jeszcze trochę pogawędzić. Co się to znaczy, moja droga,

że tak niewiele o mamci naszej w listach Nisinych? Wnoszę stąd, że musi być zdrowa i spokojniejsza. Dobrze, iż gospodaruje sobie u Nisi, jej potrzeba ciągłego przytulenia, pieszczot, pobłażającej we wszystkiem wyrozumiałości, a Nisia, czarodziejka nasza, wybornie to potrafi. Mamcia najukochańsza, tak bo już zbiedzona, spłakana, doprawdy podobna do mnie, oboje raboje! Boże mój, Boże! jak mi tęskno do niej. Nieraz, duszko, w zadumaniu tu samotnem o was rozpływam się w łzach, że tak dawno nie widziałem niebogiej mamci i może nigdy już nie obaczę. Och! jakbym rad przygarnąć, popieścić płaczkę tę naszą niepocieszoną! jakbym rad naszeptać w uszka kupkę świętych przestróg, które wiem z pewnością, żeby ją uciszyły w sercu na długie miesiące i lata. Ja mam nad mamcią moc, jakiej wy, jako córki, mieć nie możecie. Zaręczam, wypogodziłaby się nam w mig, jak na skinienie laski czarnoksiężnika. Mamcia dla mnie przeźroczysta, znam ją lepiej niż siebie. Ale niech się święci wola Boża!

W tych dniach już, Kostuniu, opuszczamy Fontainebleau. Niewesoło mi w sercu, bo przeżyło się tu kilka dobrych i złych lat, to zaludnił się każdy kącik rojami wspomnień, które pójdą za nami w pogoń po świecie. Fontainebleau, to nasze Kiczkiry! Przynajmniej twarze ludzkie znajome i naokoło głuchy, zamierzchły las. Porównanie na pozór nietrafne, bo Kiczkiry twoje, a Fontainebleau nienasze: ale w gruncie rzeczy wszystko to jedno! Nie mamy tu na ziemi własności osobistej, chyba grzechy nasze, które same pójdą z nami na tamten świat. I cóż ś. p. panu Piotrowi po skarbach, które skrzętnie zgromadzał? Wieczny odpoczynek niechaj mu świeci! Pomodliłem się dziś za jego duszę. — Jedziemy tedy, duszko, do Paryża. Sądzę, że nie zazdrościsz nam sławnej stolicy! Och, jakbyśmy radzi pomieniali się z którą ukraińską modnisią za najlichszy chutor. Błoto, smród, gwar, owóż troiste oblicze Paryża! Uciekaliśmy od niego, póki było można. Ale dla poważniejszych względów godzi się poświęcić i osobisty wstręt i miejską drożyznę i wiejskie przyjemności. W Paryżu tylko możemy najpożyteczniej pracować w sprawie Bożej i polskiej (zwłaszcza, że poetyckie natchnienie moje dziś tu nie przychodzi). A więc niema co mówić, jedziemy do Paryża. Siostry moje, i wy będziecie powołane do uczestnictwa w dziele Bożem, ale potem o tem.

Dobrze, Kostusiu najdroższa, że kochacie swoich kmiotków, że ich ochraniacie przed niesprawiedliwością niegodziwych oficyalistów. Bóg to wam nagrodzi w stonasób na ziemi i w niebie. Ekonomy nasze, to piekielniki, siepacze szatana. Bez miłosierdzia bądź dla ta-

kich w twoim majątku, wygoń od razu choćby z dziećmi i śród zimy, bo oni katują dzieci Boże, lepsze milion razy od nich i od ich panów. Pomówimy kiedyś o tych naszych poczciwych kmiotkach i o środkach obrony im i opieki.

Jak ty, Kostusiu, żyjesz tam w Berlinie? Czy się bawisz? Co czytasz? Nigdy ani słóweczka o tem w twoich listach. A przecież byłby wątek do uwag dla ciebie i dla nas. Prosimy, opisz nam obyczajem Nisi jeden swój dzionek od rana do wieczora. Jak ci się wydaje X...? Z listu zdaje się dobry i pełen zapału chłopak. Jak ci się podobał *Obóz w Szląsku* Meyerbera? itp. itp. Sto kwestyi bym napisał, gdyby mi nie przeszkadzała moja gołąbka. Wyobraź sobie, przychodzi jej co chwila romansowa myśl usieść mi na głowę, a wtedy za podmuchem skrzydeł swawolnicy wszystkie moje świstki ze stołu rozlatują się precz po pokoju. Oj, dokucza mi, a pomimo tego najmilsza. Podobna całkiem do Nisi w popielatym szarafaniku, kiedy przechadza się sobie rozpierzona i z podniesionemi nieco skrzydły. Strasznie ją kocham. Rozłączę się jednak i z nią, bo nie wiem jak ją zabrać do Paryża i co tam robić? Józef miał ci pisać o mojej gołąbce, o jej dziwnych przymiotach, to niewarto, żebym się sam wdał w pochwały. Jakoś byłoby to nieprzyzwoicie i nieskromnie. A widzisz? jaki ze mnie światowiec...

Bardzo dziękuję, Kostuniu, za przywiezienie *Żywotów Świętych Pańskich*, byle tylko exemplarz całkowity, bo mam już jeden defektowy i kłopot z nim nielada! Ciekawy także jestem listów prababek. Nieboszczyk mój ojciec miał, pamiętam, całe pliki tego rodzaju papierów. Radbym je dziś przeczytać. Możeby się dało co z tego zrobić na pamiątkę familijną.

O rękopisie Nisi już nic nie mówię (chociaż schnę z niecierpliwości). Masz, moja droga, zupełnie słuszność, że nie chcesz takiego skarbu lada komu powierzać. Najlepiej zachowaj do widzenia się. Już dla tego rękopisu puściłbym się w świat, a cóż dopiero widzieć Kicię najmilszą, wychowanicę swoją rzymską, która niewątpliwie dziś sto razy lepsza i przykładniejsza od starego mistrza. Czy rękopis Nisi własnoręczny? Czy Nisia czy mamcia mi go przysłała?

Umyślnie, Kostuniu moja, napisałem do ciebie tak wesolucho, iżby cię trochę rozruchać, bo pamiętam z dawnych czasów, jaka ty ciężka. A do tego dziś biednaś cierpiąca ciałkiem i duszką, to dobrze, iż się nieco zapomnisz w swoich smutkach. I ja, duszko, nie zawsze jednaki, a to grzech i grzech wielki.

Jeszcze raz życzę zdrowia i pomyślności tobie, siostro czarnobrewko, i twoim obojgu, to jest Marylce i Adasiowi. Bóg z tobą i z niemi!

Całuję rączki *Bohdan.*

Do Pana Seweryna Goszczyńskiego.

Paryż, 26. stycznia 1846.
rue Longchamps 28, à Chaillot.

Kochany Sewerynie! Wczoraj nie byłem cały dzień w domu, a więc dopiero dziś mogę ci posłać notatkę, jakiej żądasz. Bawiący tu Podhorski (podobno na imię Henryk) jest to najmłodszy brat kolegów naszych humańskich: Jana, Anastazego i Baltazara, mieszka rue d'Alger n. 6.

Rohoziński, syn Antoniego z Cebulowa i Piatyhor, stoi na rue Richelieu, hôtel des Bains, nie pamiętam numeru, ale tuż koło Teatru Francuskiego. W tych dniach przyjechali tu jeszcze Dyonizy Rakowski, żonaty z Jaczewską, i Chełmiński z Podola. O moim siostrzeńcu Jankowskim już wiesz. Owóż i wszyscy z naszych stron. Są także w Paryżu Lenkiewicze, dwóch starych i jeden młody, ale tych nie znam i nie wiem, gdzie mieszkają, chociaż mi o ich adresie powiedział był szambelan Pełczyński. Rakowski mieszka rue d'Antin 22. Dopytywał się bardzo o adres Karola Różyckiego. Ma do niego listy, zdaje mi się od córki.

Rohoziński napomknął mi, że twój brat Faustyn, którym opiekowała się jego matka, ożenił się niedawno z ochmistrzynią pensyi w Lińcach, ale nie umiał mi dokładnie opowiedzieć o ich pożyciu, ni powodzeniu. Warto, abyś go sam wybadał. Z Jasiem Krechowieckim widział się Rakowski na wyjezdnem, to jest blisko rok temu. Zdrów i nieźle mu się dzieje. Ku wiośnie spodziewam się ważniejszych nowin z Ukrainy, a przynajmniej świeższych. Wybiera się za granicę kilka familii naszych, między innemi Taubowa z Rościszewską. Udziel wiadomości o Taubowej Rutkowskiemu, podobno to jego krewna.

Pozdrawiam i ściskam po staremu. *Bohdan.*

Za kilkanaście dni przyjeżdża do Paryża p. Włodzimierzowa Potocka i może Dzierżański[1]); wiem, że był w Wiedniu. Dla skom-

---

[1]) Józef Dzierżański, powszechnie na Ukrainie kochany obywatel, oficer wojsk polskich.

pletowania wiadomostek dodać jeszcze muszę, że są w Paryżu pani Grocholska, z domu Poniatowska, i jakiś Szwykowski.

Do księdza Hieronima Kajsiewicza w Rzymie.

1846 r.

Kochany mój Ojcze Hieronimie, nie wiem, gdzie się podziewają moi młodzi. Bądź łaskaw odszukać Ludwika [1]) i doręczyć mu list co najspieszniej. Jeżeli przypadkiem wyjechał już z Rzymu, to dowiedz się, gdzie jest, i zaraz w pogoń wypraw za nim tę moją epistółkę. Twojej przezorności poruczam ten list względem przesyłki przez pocztę: są w nim bowiem różne rzeczy familijne i niefamilijne, o których nie radbym, ażeby kto cudzy wiedział.

Dopiero co dostałem list od Stefana [2]). Wyjeżdża niezawodnie w maju, policya austryacka poczęła wypraszać. Na ślub Jasia wątpię, iżby zdążył. Pisze mi o budującej śmierci panny Eleonory Karwickiej, co była za naszych czasów w Rzymie. Skończyła zupełnie jak święta. Widziała też w skonaniu otworzone niebo, Chrystusa Pana, Matkę Najświętszą i słyszała chóry aniołów. Cieszy mnie to niezmiernie, bo mam oto patronkę w niebie; bardzo była mi życzliwa.

Szkoda, Ojcze, wielka szkoda, że ciebie tu niema. Teraz byłaby dobra pora do różnych przedsięwzięć na chwałę Bożą i na pożytek duszny. Udałoby się dziś przy obudzonej sympatyi katolików francuskich wybudować kościółek polski. Udałoby się może wielu rodaków nawrócić. bo po wielkim przełomie zachwiali się w mądrości swojej świeckiej. Potrzeba bić żelazo, póki gorące. Ależ bez ciebie, Ojcze Hieronimie, ani rusz. Nikt cię tu nie zdoła zastąpić. Ja myślę, żeś ty tu potrzebniejszy niż w Rzymie. Ja tak myślę po świecku, ale ty po Bożemu wiesz co i jak i kiedy robić należy. Nie nalegam więc, ale powiadam swoje zdanie.

Sejm poczyna się ruszać. Czartoryski bierze się trochę niezgrabnie do zwołania i ujęcia sobie posłów. Podobno, że i w tem intryguje najwięcej p. Zamoyski, który wie, że straci całą swoją przewagę, jeśli Sejm przyda do boku księcia kilku rajców z emigracyi.

---

[1]) Jankowski.
[2]) Witwicki.

Celińskiego Poezye gotowe do druku [1]), doczekują tylko na kawałki, co są u Jasia, i na szczegóły biograficzne, które ma spisać ks. Hippolit [2]) od Sewruka w Bordeaux W poezyach ś. p. Adama pachnie na wskróś Towiańszczyzna. Dziwna rzecz i niepojęta dla nas, bo przecież umarł w r. 1837. Nie wiem, co powie Mickiewicz? Ale nasz Adam lepszy od niego katolik, przynajmniej umarł przykładnie po katolicku. Goszczyński i Różycki, którym czytałem kilka kawałków Celińskiego, nie mogą się wydziwić, krzyczą, że prorok, ale zwichnął się. Wiemy, co to znaczy. Czy jesteś pewny, Ojcze, że wiersz, coś przysłał ostatnią razą, jest Celińskiego. Ręka na manuskrypcie wcale cudza, a styl i forma przypominają całkiem Zygmunta. Waham się, czy ten kawałek drukować, chociaż najwięcej w nim wieszczeń różnych i ślicznych i pomyślnych dla Polski.

Polecam się, kochany Ojcze, twoim modlitwom i ściskam z całą czułością brata i starego przyjaciela.

Twój

J. B. Zaleski.

Do Pana Ludwika Jankowskiego.

Paryż, 27. kwietnia 1846 r.

Ludwiku mój serdeczny, chłopcze kochany! Twój wuj pisze do ciebie długo, pewnie już ci wszystko i pięknie, jak to on umie, wypisał; otóż do części tylko serdecznej zrobię dodatek. Bądź pewien, że mi nigdy nie wyjdziesz z myśli, z pamięci, a wiesz, że błogosławieństwo, o które upominasz się, posyłam ci codzień w modlitwie i posyłać nie przestanę. Na to nam Pan Bóg dał serce, abyśmy cię kochali, i tyle to naszego, jeżeli się kochamy. Głupie namiętności człowieka wichrzą nim często i w różne strony miotają, ale ucisz je tylko na chwilę i przytul się do Chrystusa, a wnet usłyszysz wewnętrzne wołanie: kochaj! kochaj! Miłość, to ofiara, to poświęcenie się, to życie, to zmartwychwstanie, bo nawet wskrzesić w sercu swojem mocen jesteś tego, któregoś ukochał. I dawniejsi ludzie i my w dzisiejszych okolicznościach coś o tem wskrzeszeniu powiedzieć byśmy mogli. Ach! jak pusto i sucho w sercu byłoby teraz, gdybym nikogo nie kochał. Pojedziesz tam, może się

[1]) Poezye Adama Celińskiego posłane zostały ks. Koźmianowi z przedmową, napisaną przez Bohdana Zaleskiego.

[2]) Terlecki.

już z sobą nie zobaczymy, powiedzże tym, których w ten moment razem z tobą mam na myśli, że nie przechodzi dzień, ażebym ich w sercu nie wskrzeszał i po nich nie zapłakał. Poznaj się, mój serdeczny, z nimi, pokochaj ich tem pięknem sercem, które poznałem w tobie, pociesz, pociechy prtrzebujące; zanieś wieść o nas i żyjcie z sobą prawdziwie chrześciańskiem życiem, to jest miłością w miłości Bożej. Moja niemocna miała wyjechać z Drezna zaraz w tydzień po Wielkanocy, ale podobno słabość przeszkodziła jej ruszyć się ztamtąd; aż mnie dreszcz przechodzi, kiedy czytam jej listy, tyle tam cierpień i biedy, a przed nią tyle jeszcze bied innych. Co chcesz, zwyczajnie życie, a raczej trudne przejście po tej ziemi wygnania do domu Ojca, gdzie się dopiero żyć zacznie. O nie głupie to stworzenie człowiek, jak ty, Ludwiku, myślisz, ale biedne i dlatego ileżbyśmy to pobłażania jedni dla drugich mieć nie powinni? Nie wywołuj tak bardzo na próbę woli, bo trudno raz wywołanej cofnąć i trzeba się dobrze wprzódy w poddanie się woli Bozej uzbroić, aby z własnej prawdziwą korzyść osiągnąć można.

Pani Otylda G. wyjechała już stąd, nie przypominam sobie, czy przy tobie umarła jej mała, po starszej zostały tu niepocieszone serca. Nie wiem, czy znałeś pannę Karwicką, w ten moment dowiadujemy się, że w Krakowie z wielkiem zbudowaniem otaczających umarła, piękna to była dusza. Mój druh zapewne ci popisał, co z sobą zamyśla zrobić, a ja zrobię, co mu się będzie podobać. Wszyscy tu was miło wspominają... Wielu tu mamy nowo przybyłych z Kr., lecz mało jeszcze kogo znamy. Zosię widziałem wczoraj, zdrowa i dobrze wygląda. Muszę kończyć, bo Bohdan woła: dawaj, bo pieczętuję.

Do serca cię przyciskam i t. d.

Twój

Józef.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HISTORYA MALARSTWA
NA PÓŁNOCY I W HISZPANII.

(Ciąg dalszy).

IV.

Malarstwo niederlandzkie XVI. wieku.

Malarstwo staroflamandzkie rozwijało się zupełnie samodzielnie w ciągu piętnastego stulecia; jeśli wówczas ten lub ów mistrz uległ chwilowo jakiemuś włoskiemu wpływowi, było to rzeczą osobistą i przypadkową, nie wpływającą bynajmniej na dzieje sztuki i na jej rozwój. Owszem Niederlandczycy imponowali poniekąd Włochom tem, że posiadali tajemnicę farb olejnych i że ćmili przeto jubilerskim swoich barw splendorem. Zmieniło się to z chwilą, kiedy Włosi, nauczywszy się także malować barwami olejnemi i wydoskonaliwszy ze wszystkiem swoją sztukę, nie mieli już nic do zazdroszczenia Niederlandczykom. Wtedy stały się widocznemi mnogie zalety, posiadane przez Włochów, nieznane Flamandom. Rysunek ostry, gotycki, sztywny artystów północnych wydał się wprost nienaturalnym w porównaniu z okrągłym, swobodnym rysunkiem włoskim, harmonia istotnie malarska włoskiego a mianowicie weneckiego kolorytu podobała się więcej od jubilerskiej świetności pracowitego flamandzkiego malowania, a wreszcie piękność typów we włoskich obrazach, nieznana na Północy, wszystkich do siebie pociągała.

Odróżniamy dwa okresy we włoskim renesansie pełnym. W pierwszej połowie szesnastego stulecia wielcy mistrze znajdują wreszcie ową piękność form, której ich uroczy poprzednicy szukali przedtem samodzielnie. Jest to chwila niezrównanie świetna, w której geniusz plastyczny włoskiego narodu może wreszcie wypowiedzieć swobodnie myśl swoją i wypowiada tę myśl w sposób doskonale piękny. Wtedy sztuka włoska zaczyna promienieć, a działa zbawiennie, pobudzająco, zachęcająco do samodzielnej twórczości. W Niemczech powstała

wtedy samodzielna narodowa sztuka, wybitnie i od włoskiej i od flamandzkiej różna, w Niederlandach usiłowało kilku malarzy i rodzimy kunszt doprowadzić do zupełnej swobody i dla niego zdobyć piękność idealną linii i typów ludzkich; to udało się dwom przynajmniej mistrzom na Żuławach Renu.

Później nastało we Włoszech pokolenie tak zwanych manierystów, ludzi naśladujących wielkich mistrzów a, jak to zwykle u naśladowców bywa, zamieniających indywidualne ich znamiona w jakieś nudne, oklepane, konwencyonalne błędy. Do tych manierystów włoskich przyłączył się zastęp manierystów z innych narodów, a o ile byli zwłaszcza ludźmi krwi germańskiej, stali się w dwójnasób niesmacznymi, domięszując brutalny nieraz szczegół realistyczny do pompatycznej włoskiej dekoracyi i tworząc tem samem zgrzytający dysonans.

Największym mistrzem szesnastego wieku w Niederlandach a może na całej Północy był Quintyn Massys (1456—1532). Późno dopiero, bo w pięćdziesiątym roku życia porzucił Massys zawód złotnika, aby się poświęcić malarstwu, pchnięty zapewne na tę drogę przez widok włoskich obrazów. Poetyczne podanie wyrosło tedy wśród niederlandzkiego ludu, jakoby Massys był nie złotnikiem, ale kowalem w swojej rodzinnej Antwerpii; miał się zakochać w córce malarza i miał o jej rękę zachodzić. Ojciec panny, obrażony tem zuchwalstwem, oświadczył wedle podania, że wyda swoją córkę za Massysa, skoro stworzy jakiś malarski meisterstyk, a zakochany kowal, zabrawszy się namiętnie do roboty, stworzył do dwóch lat arcydzieło podziwu godne, Złożenie do Grobu; otrzymał rękę panny, założył wielką szkołę malarską w Antwerpii i zreformował sztukę niederlandzką. I bez tego podania życie Massysa daje dziwny przykład późno obudzonego powołania, na starość dopiero budzącej się samowiedzy u geniusza.

Złożenie do Grobu jest środkową częścią tryptyku, a powstało na obstalunek w r. 1508; Massys musiał tedy już wpierw odmalować jakieś obrazy, których nie znamy. Tryptyk znajduje się dziś w Muzeum antwerpijskiem, a na jego skrzydłach wyobrażono męczeństwo obydwu Janów „braci Chrystusowych", Chrzciciela i Ewanielisty. Całość tedy poświęcona cierpieniu za sprawę Bożą.

W Złożeniu do Grobu są jeszcze ślady gotyckiej sztywności: ale ugrupowanie jest swobodne, twarze są pod każdym względem piękne a żywe, indywidualne. Jest ta sama dramatyczna siła, co niegdyś w obrazach Rogiera, ale przetrawiona, ujęta w karby harmonijnej kompozycyi, daleka od przesadnego, karykaturalnego pra-

wie wykrzywienia twarzy; postacie są przyobleczone w bogate stroje, które za dni Massysa noszono w Antwerpii, a te stroje fałdują się doskonale; malowane równie świetnie, jak przez Van Eyka i Memlinga, jednak bez złotniczej drobnostkowości. Postacie są znacznych rozmiarów, bo pół naturalnej wielkości; koloryt bardzo świetny tworzy jednak łagodną, gołębią harmonię, oświeconą promieniami cichego słońca; traktowanie nagich części ciała jest mistrzowskie; tło tworzy piękny krajobraz, w którym dal jest subtelnie zamgloną, a całość robi wrażenie dzieła prawie już całkiem wyzwolonej sztuki.

Chrystus zdrętwiały, nagi, wychudły leży na ziemi, przed wejściem do grobowej pieczary; podtrzymują jego głowę Józef z Arymatei i Nikodem; za nimi Zebedeusz w tureckim zawoju trzyma koronę cierniową. Przepyszną jest postać Bogarodzicy, podtrzymywanej przez Jana Ewanielistę; otulona w szeroki płaszcz, klękła nad zwłokami syna; boleść pełna miłości maluje się na niemłodej już, ale pięknej twarzy, a ręce złożyła w jakiejś modlitwie, do której całą zbolałą włożyła duszę. U nóg Chrystusowych oglądamy grupę cudną, trzech pięknych młodych kobiet, bardzo strojnych, w których się domyślamy Maryi Magdaleny i sióstr Łazarzowych, Maryi i Marty; jedna z nich trzyma rękę, druga dotyka się stóp Chrystusowych, a z twarzy i postaci znać boleść szczerą, prostą, głęboką, pełną miłości; za niemi stoi niemłoda już Salomea, strojem do Matki Boskiej podobna. W głębi wznosi się skała Golgoty, na której stoją jeszcze krzyże i na której widać ludzi obojętnych, powszedniemi sprawami zajętych.

Na jednem skrzydle tryptyku odmalował Massys ściecie Chrzciciela, na drugiem Ewanielistę w oleju. Samo ścięcie poprzednika Chrystusowego widać tylko w głębi; na pierwszym planie biesiaduje Herod, a strojna Herodyada kładzie na stół misę z głową Jana. Na drugiem skrzydle gotują kaci Ewanielistę w kotle, a nagi Ewanielista, zamodlony, cudem bolu nie czuje; tu kaci są jeszcze karykaturalni; jeden z nich język pokazuje.

Już następnego roku 1509 ukończył Massys ołtarz, malowany dla kościoła w Leodyum, będący obecnie główną ozdobą brukselskiej Galeryi. Prawdziwa to księga, dzieło o kilku parach skrzydeł, niby kartkach, na których odmalowano obrazy z legendy Matki Boskiej, pełne życia i prawdy, przypominające opowiadaniem swojem naiwnem a wdzięcznem podobne a jednak zawsze mniej barwne utwory wielkich florentyńskich malarzy poprzedniego stulecia. Pośrodku jaśnieje w słodkich barwach spokojne, harmonijne arcydzieło, w którem pełna piękność renesansu brata się z niezrównaną prostotą.

Przenajświętsza Rodzina siedzi w lodżii renesansowej, wspaniałej a prostej, pełnej spokojnego a jasnego światła. Pośrodku zasiadają Matka Boska i święta Elżbieta. Matka Boska ma rozpuszczone włosy i niezrównany wdzięk na ślicznej, dziewiczej twarzy; św. Elżbieta, starsza ale jeszcze bardzo piękna, podaje winogrona Dzieciątku Jezus, siedzącemu w białej koszulce na kolanach matki. Poniżej, po obu stronach, siedzą dwie piękne młode niewiasty w bogatych strojach niederlandzkich i bawią się z gromadą chłopczyków; to Marya Zebedeuszowa i Salomea. Za niewiastami roztwierają się trzy szerokie arkady ganku a przez nie widać błękitną i zieloną dal; pod bocznemi łukami opierają się na balustradzie mężowie poważni a brodaci: to Józef, Joachim, Zacharyasz i Zebedeusz. Na wszystkiem spoczywa błogi spokój niebiański, we wszystkiem czuć wieczną młodość i wiekuistą, świętą szczęśliwość błogiego Raju.

Matkę radosną i Matkę bolesną nieraz jeszcze malował Massys. W starem Muzeum berlińskiem zasiada Przenajświętsza Dzieweczka w zielonej sukience, wśród zielonej łąki, i gorącym pocałunkiem pieści się ze świętem niemowlęciem; podobne dziewczę niepokalane, ubrane w panieńskie zielone szaty i we wdzięk włosów płowych, bawi się wśród podobnej łąki wiośnianej ze swoim Chrystusikiem w Nowem Muzeum berlińskiem, w Galeryi Raczyńskich i przypomina urokiem przeświętego, wesołego, dziewczęcego wdzięku śliczne Madony z młodości Rafaela. W Starej Pinakotece monachijskiej jesteśmy świadkami innego pocałunku matki. Marya, otulona w ciemny szafirowy płaszcz, a piękna jak starogrecka Niobe, dźwiga na ramionach swoich przepysznie malowane, choć może trochę twarde, nagie ciało umęczonego Chrystusa i z nieopisaną żałością całuje przenajświętsze umarłe oblicze. To może najbardziej wzruszający obraz macierzyńskiej boleści, jaki na świecie istnieje.

W Galeryi Czernin w Wiedniu widać jakby portret Przenajświętszej Dzieweczki, ubranej w szafirową szatę obramowaną futrem; modli się z dziecinnem nabożeństwem; przecudny to pączek niewiasty o wiośnianej, niepokalanej duszy. W Galeryi drezdeńskiej wisi nieopodal od Holbeinowskich arcydzieł druga podobna Madona, otulona w płaszcz błękitny, gorętsza, może smutniejsza wyrazem. I w Wiedniu i w Dreźnie powiada katalog tylko, że to niederlandzkie z szesnastego wieku obrazy, ale nikt inny, jak Quintyn Massys, nie mógł tych cudnych dziewic tak cudnie namalować.

Nieraz także malował Massys świętego Hieronima, a Stare Muzeum berlińskie posiada podobno najlepszy w tym rodzaju obraz. W kardynalskiej purpurze siedzi nad księgami i trupią główką wy-

chudły, białobrody starzec. Podziwiamy powagę jego cnotliwego oblicza i niezrównane mistrzowstwo, z którem odmalowano czerwone szaty i czerwone ich odblaski na twarzy, na rękach i szatach.

Akademia peszteńska posiada Lukrecyę rzymską, którą musimy także Massysowi przypisać. W niczem niepodobna do Kranachowych. Kobieta to bogato ubrana, doskonale piękna o białem gardle niezrównanej piękności. Już przebiła pierś sztyletem, a konanie wyrażono na jej pięknej twarzy w sposób tak doskonały, że znów trudno znaleść w dziejach malarstwa przykład tak mistrzowskiego połączenia najwyższej tragicznej grozy, najwyższej prawdy i niepokalanej przecie piękności.

Jako portrecista może się Massys także śmiało mierzyć z Rafaelem, z Leonardem i z Holbeinem. Galerya *dei Uffici* we Florencyi przechowuje portret jego własny, a na odwrotnej stronie tej samej tablicy portret jego młodej żony, przyobleczonej w barwne godowe szaty. Jaśnieją te portrety żywą prawdą pięknych, dziwnie plastycznych głów i pełnią barw o cudownej sile. Dwa razy odmalował duchownego pana, księdza Jana Carondelet, obydwa razy w albie i w birecie; jeden z tych portretów znajduje się w Starej monachijskiej Pinakotece, drugi w Galeryi Lichtenstein w Wiedniu. Przewielebny Jegomość pięknym nie był, ale Massys wymodelował go z taką siłą i taką plastyką, tak cudownie jego odmalował szaty, tak łudząco wykonał wszystkie szczegóły na obrazie, że istna rozkosz patrzyć na te cuda.

Nie wiadomo, czy mam zaliczyć między portrety, czy między obrazy rodzajowe kompozycyę, którą w wielu galeryach widać na obrazach, przypisanych Massysowi, a wyobrażającą małżeństwo liczące pieniądze. Grubsze wykonanie, albo nieszlachetny, nieraz karykaturalny pomysł dowodzą najczęściej, że mamy do czynienia z dziełem uczni, albo niemądrych naśladowców. Niezawodnie dziełem Massysa jest obraz w Luwrze, gdzie oboje małżonkowie są młodzi i piękni, gdzie splendor barw i przedziwne wykonanie godne wielkiego mistrza; z upodobaniem, ale bez łakomstwa przypatruje się żona złotu ważonemu przez męża uważnie.

Massys dorównał prawie na Północy wielkim współczesnym włoskim malarzom; opanował zupełnie swoją sztukę, rysował i malował z zupełną swobodą ludzi pięknych i umiał tworzyć pełne wyrazu a jednak harmonijne kompozycye i nigdy nie malował na pamięć, według recepty, tylko wszystko, co stworzył, jest zawsze szczere i proste, prawdziwie głęboko odczute; to daje jego utworom

jedyny, wiośniany urok. Nikt już jemu w Niederlandach w tem stuleciu nie dorównał.

Wspomniałem już młodszego o kilka lat rówieśnika Massysa, Gerarda Dawida, ucznia Memlingów, osiadłego w Bruggii (1460? — 1432). I on także usiłował połączyć piękność linii ze świetnością staroflamandzkich barw, co mu się jednak nigdy w tym stopniu, jak Massysowi, nie udało; miał już prawie czterdzieści lat, kiedy malował obecnie w bruggijskiej akademii przechowywane obrazy. Widać na nich postacie półnaturalnej wielkości, wyobrażające sceny, jakie Memling zwykł był w miniaturowych malować rozmiarach; typy do Memlingowskich podobne, ale mniej indywidualne, fałdy szat są miększe, wiele szczegółów poświęcono: na tych właśnie obrazach koloryt ucierpiał wiele, i nawet szlachetny Chrzest Chrystusa, wyobrażony spokojnie na tle fantastycznej okolicy, nie może wielkiego wywrzeć wrażenia, skoro jest pozbawiony uroku barwy. Przykre wprost wrażenie robią spłowiałe kompozycye, wyobrażające srogi sąd Kambizesa. Na jednym obrazie strącają ze stolicy przekupnego sędziego, na drugim drą z niego spokojnie pasy, ku uciesze współczesnych Dawidowi a naszemu wstrętowi.

W Galeryi Narodowej w Londynie klęczy kanonik Bernard de Salviatis w otoczeniu trzech stojących spokojnie, szlachetnie odrysowanych świętych, a na tym obrazie zabawił się raz jeszcze Gerard Dawid w dawną złotniczą subtelność; na biskupim bowiem ornacie, wśród bogatych haftów, odmalowano rozkoszne miniatury, wyobrażające różne zdarzenia.

W Bożem Narodzeniu Nadwornego Muzeum wiedeńskiego widzimy, jak nasz mistrz zaszedł śmiało na drogę, około której Rogier i Memling krążyli niegdyś, nie śmiejąc na nią wstąpić. Pierwszy na Północy odmalował scenę nocną, w której się połyski światła gubią powoli wśród ciemności. Wśród ciemnej nocy przybyli pastuszkowie hołd składać Bogarodzicy, a ciałko Chrystusika jaśnieje cudem i oświeca wnętrze stajenki; najsilniej oświeca Maryę klęczącą nabożnie a miłośnie nad swojem dzieckiem, światło, odbijające silnie od cieniu rzuca na twarze i ręce Józefa i pasterzy. W górze ulatuje wśród nocy chór pacholęcych aniołów o długich włosach i szatach, oświecony z dołu arcymisternie promieniami, wychodzącemi ze świetlanego Chrystusika. Z boku, za murem widzimy trzech króli, szukających drogi wśród ciemności, przy mdłem świetle w nocy. O ile chodziło o rozkład świateł i cieni, rozwiązał Gerard Dawid w tym niewielkim obrazie swoje zadanie od razu po mistrzowsku, torując dla wszelkiej, nietylko dla niederlandzkiej sztuki nową drogę, po

której mieli stąpać między innymi Corregio, Rambrant, Murillo, abym tu tylko największe wymienił imiona. Pierwszy jako malarz sprawił ludziom tę radość, którą daje światło, dobroczynne światło, jaśniejące wśród głuchej ciemności; pierwszy sprawił nową rozkosz oku śledzącemu rozumnie tajemniczą a jednak ścisłem prawem ujętą walkę światła z cieniem. Być może, że go freski *Pierra della Francesca* w Arezza pchnęły na tę drogę, ale poszedł na niej dalej, śmiało, twórczo. Musiał malować więcej dzieł w tym rodzaju, dziś zaginionych a niezrównane arcydzieło Rafaela, Uwolnienie świętego Piotra w Watykanie, w którem światła tak misternie noc rozjaśniają, jest niezawodnie późniejszem od robót Flamanda, torującego drogi. Obraz Gerarda Dawida wiedeński jest prócz tego pełny uczucia i mistycznego znaczenia. Niestety malarz, zbyt wyłącznie zajęty rozwiązaniem nowego zagadnienia, zaniedbał rysunek, który bywa tu w niektórych postaciach nietylko twardy, ale nawet rażąco niepoprawny.

Najcharakterystyczniejszemi dla Dawida są jednak Madony siedzące spokojnie, już wedle klasycznej tradycyi ubrane, podobne do Madon Memlinga, jednak mające o wiele ładniejsze rysy. Dwie ujrzysz w Starej Pinakotece monachijskiej. Jedna z nich siedzi wśród ślicznego ogrodu w otoczeniu dziewiczych świętych, druga przyjmuje hołd trzech króli. Większe jak u Memlinga linearne piękno bywa w tych obrazach aż nadto tem okupione, że osłabł blask barwy, że nie ma bajecznego szczegółów wykończenia. Ale te Przenajświętsze Panny o rozpuszczonych włosach przebywają zawsze jeszcze wśród wieczystej wiosny bajecznej, pogodnej, północnej legendy, a szaty ich czerwone i niebieskie odbijają zawsze jeszcze sytą barwą od zieleni rajskich, chłodnych krajobrazów.

Młodszym był Bernhard czyli B a r e n d v a n O r l e y, malarz brukselski (1490—1542). Bywał malarzem nadwornym namiestniczek Niederlandów: Małgorzaty Rakuskiej i Maryi Węgierskiej. Za młodu był Niederlandczykiem starej szkoły, bardzo przesadnym, choć niepozbawionym energii, jak tego dowodzi dziwaczna, chaotyczna kompozycya w Nadwornem Muzeum w Wiedniu, wyobrażająca męczeństwo św. Tomasza Apostoła, w której podziwiasz chyba mnóstwo szczegółów przeładowanej, pstrokatej architektury, nie będącej ani gotycką, ani renesansową. Później stał się naśladowcą Rafaela i w tej samej galeryi ujrzysz Odpoczynek Matki Boskiej, w którym Madona i dziecko wydają się dobrą kopią jednej z Madon Rafaela. Tylko że tu krajobraz bujny, zielony, północny, więcej miejsca od ludzkich postaci zajmuje. W innych późnych obrazach

łączył Van Orley włoskie prawie formy z ponurym kolorytem, właściwym sobie, szarawym, takim, jakim bywa w północy, pochmurny dzień. Takim jest na przykład dość duży obraz w monachijskiej Pinakotece, w którym zbrojny w pancerz, skrzydlaty, potężny i szlachetny Archanioł Michał ochrania jakąś klęczącą postać. Malarz był to biegły, ale z natury niesamoistny, wciąż nowych dróg szukający. Trafiały mu się jednak czasem arcydzieła, w których bogactwo barw flamandzkich godził z większą równowagą, z pewną klasyczną pięknością postaci, przecie misternie scharakteryzowanych, jak o tem świadczy przedewszystkiem przepyszna kompozycya Galeryi Harrach w Wiedniu, wyobrażająca Hołd trzech króli, niesiony Chrystusikowi, spoczywającemu na kolanach Matki, która pełna wdzięku środek obrazu zajmuje. Zawsze dzielnemi są portrety Van Orleya, że tylko wspomnę główkę młodzieńca w Akademii weneckiej i główkę młodej kobiety w Akademii peszteńskiej.

Tu zdaje się należy zaliczyć bezimiennego malarza, znanego pod nazwą Mistrza Półpostaci Niewieścich. Obrazy jego rozrzucone po wszystkich galeryach europejskich, a znachodzą się także dość często w Polsce. Są to niewielkie portreciki młodych kobiet o jednostajnie owalnych twarzach, rysowane pewną ręką, malowane dość pobieżnie, ale pełne jasnej jakiejś panieńskiej prostoty.

Także syn Quintyna, Jan Massys, cieszył się niemałem w Antwerpii wzięciem. Zrazu naśladował ojca, później a niesmacznie Włochów.

Druga grupa malarzy pracowała równocześnie w Holandyi. Najstarszy pomiędzy nimi Hieronim van Aken, zwany pospolicie H i e r o n i m u s B o s c h, rodem z Hertogenbusch, był przedewszystkiem biegłym rytownikiem. Ten rówieśnik Quintyna Massysa i Gerarda Dawida (1460—1516) był malarzem bardzo samodzielnym i podobnie, jak wpierw wymienieni, nowe drogi torował dla malarstwa. Wyraził w sposób doskonały drobnostkowość i nieokiełzaną fantastyczność germańskiego ducha. Kto się o tem przekonać chce, niech pójdzie do Akademii wiedeńskiej i niech stanie przed jego arcydziełem, wyobrażającem Piekło. Jest to karykatura, w której wyobraźnia rozpasana najdziwaczniejsze wyprawia cuda. Na ciemnem tle widać mnóstwo małych, nagich, bardzo dzielnie rysowanych i malowanych ludzkich postaci i mnóstwo najpoczwarniejszych dyabłów, mających kształt na pół zwierzęcy i na pół roślinny. Te fantastyczne dyabły męczą wymyślnie tych małych ludzi i możesz się godzinami obrazowi przypatrywać, a to tem bardziej, że nie doznasz grozy na widok męczarni, gdyż malarz wszystkiego uniknął, coby

ciebie widokiem realistycznie oddanych katuszy mogło razić albo brzydzić. Ten obraz skruchy u widza nie wywołał, bawił go tylko i śmieszył widokiem konceptów, przy których bledną bajki tysiąca i jednych nocy i łgarstwa Münchausena albo Radziwiłła Panie Kochanku. I ty patrząc na to malowanie, będziesz się cieszył tem, że ktoś dowcipny mógł na tak głupie wpaść koncepta! Naśladowano je potem niejednokrotnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wojciech Dzieduszycki.

NOWY SĄCZ
W EPOCE WAZÓW.

(Ciąg dalszy).

Rozdział IV.
Sądownictwo.

Na mocy prawa magdeburskiego [1]), którem rządziło się miasto, najwyższą osobą sądową był wójt, sądzący wszelkie sprawy kryminalne, częstokroć i spory spadkowe, gruntowe i t. p. z 7 ławnikami, z pomiędzy których podwójci miał pierwsze miejsce po wójcie w ławicy. Wójt sądził tylko, lecz nie rządził; w XVIII. wieku bywał on zarazem także rajcą miejskim. Sądy odbywały się w ratuszu na dole, gdzie pod izbą radziecką znajdowała się duża izba, zwana „prawem“, a tuż przy niej mała izdebka, dokąd udawali się ławnicy na naradę przed wydaniem wyroku. Obok tychże przypierało więzienie, jużto lżejsze czyli „kabat“, jużto cięższe, ciemne, podziemne czyli „szatława“ [2]), w którem torturami badano winowajców. Nie było jednak spraw karnych na tyle, aby przez cały rok zatrudniały ławicę, więc tylko w razie potrzeby zwoływano „sąd gajny potrzebny“. Sąd zaś „wielki gajny wyłożony“ zasiadał co kwartał i sądził rzeczy prawne i sprawy sporne. Wójt z ławicą dzierżył „prawo miecza“, t. j. miał nawet prawo karania śmiercią, podlegał jednak burmistrzowi co do rządu miejskiego.

Wszelkie zaś sprawy cywilne, opiekuńcze i kuratelarne sądził burmistrz z rajcami. Wyższą instancyą dla sądów magistratualnych

[1]) Prawo magdeburskie (jus municipale magdeburgense) zwano też prawem saskiem (Speculum Saxonum). Najstarsze dokumenta zowią prawo saskie teutońskiem, t. j. niemieckiem albo też średzkiem (jus sredense) od miasta śląskiego Środy (Neumarkt, Novum Forum), które już w r. 1214 otrzymało toż prawo.

[2]) Z franc. château lave, męczarnia, katusza.

był sąd zadworny asesorski [1]) w Warszawie, do którego dalsze odwołanie się dozwolonem było.

W aktach miejskich XVII. wieku nie mało spotykamy wyroków śmierci, z których można sobie wyrobić dokładne i szerokie pojęcie tak o surowości prawa magdeburskiego, jak i całem postępowaniu karnem. Proceder karny tak się zwykł odbywać.

Odstawiony i oddany winowajca przez kogokolwiek [2]) w ręce burmistrza, bywał zamykany w więzieniu ratusznem. Tymczasem „instygator“, czyli prokurator urzędu radzieckiego, przeciwko obwinionemu prowadził śledztwo. Jeżeli urząd radziecki uznał sprawę za kryminalną, odsyłano ją do wójta i ławicy. Wtedy to instygator kazał oskarżonego i uwięzionego przystawić do sądu dla przesłuchania świadków, którzy świadczyli nań przez „podniesienie palców prawej ręki do góry“, czyli przez przysięgę. Prześwietna ławica, chcąc się także dowiedzieć o spólnikach zbrodni, pytała winowajcy, kto mu był powodem do zbrodni? Jeżeli obwiniony nie chciał od razu wyjawić prawdy, oddawano go do szatławy. Tam to brano go w „kluby“, t. j. obnażonego kładziono na ławie, wiązano ręce i nogi powrozami, których końce długie zakładano za kluby, jedną u podłogi, drugą u powały przeciwległej ściany i wyciągano go w stawach, zwyczajnie do trzeciego razu. Jeśli i to nie poskutkowało, palono mu następnie boki pochodniami albo świecami jedno, dwu a nawet trzykrotnie, lub też kat *(tortor)* bryzgał żar płonącej siarki na piersi jego. Przy tych czynnościach kat popijał wódkę, ażeby nie budziło się w nim poczucie litości; podawano ją do picia i winowajcy, ażeby się nie lękał. Męczeni złoczyńcy mawiali zwykle: „Choćbyście mnie panowie na proch spalili, nie powiem nic więcej, bo nie wiem, i z tem gotów jestem iść na straszny sąd Boski.“ Stosownie do zeznania świadków i przyznania się do winy samego zbrodniarza, sąd gajny wójtowski ławniczy wydawał ostateczny wyrok, mocą którego winowajcę skazywał czy to na rózgi pod pręgierzem [3]), czy też na karę śmierci.

---

[1]) Sądy zadworne asesorskie odbywały się pod przewodnictwem kanclerza, z udziałem asesorów z kancelaryi królewskiej i od stanów.

[2]) Pod rokiem 1643 czytam w księdze wydatków miejskich: „Pan Jerlicz z 8 sługami Stan. Lubomirskiego, wojewody krakowskiego, przywieźli czterech zbójców. Stracono 3 zbójników — instygator na dwóch instygował, zaco za pozwoleniem wójta dostał 2 złp.“ Podobnych zapisków nie mało.

[3]) Pręgierz — słup stojący przed ratuszem, pod którym kat ścinał głowy skazanych na śmierć i smagano przestępców. Do słupa tego

W księgach wydatków miejskich znajduję często wzmiankę o tem postępowaniu karnem. Tak n. p. w r. 1634 „przy męczeniu Bartosza Nieścierada, który ukradł kielich i patynę i wiele innych rzeczy kościelnych, wydano na samą gorzałkę 15 gr.; na świece do męczenia tegoż złoczyńcy, którego palono za świętokradztwo, 20 gr.; instygatorowi urzędowemu 3 złp.; cechom za posłuszeństwo, którzy tego zbrodniarza prowadzili na miejsce stracenia, na gorzałkę 12 gr.; urzędowi wójtowskiemu, który był przy mękach pomienionego złoczyńcy, za pracę dało się za garniec wina 1 złp. 18 gr.; mistrzowi od ścięcia i spalenia złoczyńcy Nieścierada 3 złp. 6 gr.“ [1]). Podobnie w r. 1649 czytam: „Na świece do tortur po 3 razy 18 gr.; gorzałki do szatławy, gdzie tortury były, kwart 3 po 14 gr. = 1 złp. 12 gr.; na świece, siarkę i gorzałkę do więźniów 24 gr.“ [2]).

Do karania i tracenia zbrodniarzy trzymało miasto swego własnego kata czyli „mistrza“. Za prace i trudy płacono mu tygodniowo zwykle 24 gr., czasem 1 złp., a najwyżej 1 złp. 15 gr. Od egzekucyi czyli tracenia dostawał osobno 1—4 złp., a niekiedy nawet 6 złp. Zdarzało się jednak nieraz, że mistrz sandecki wyniósł się dobrowolnie albo też uciekł z miasta; w takim razie sprowadzano „mistrza nowotnego“ w jego zastępstwie z Biecza, gdzie istniał jedyny w całej Polsce cech katowski [3]), który uczył okrutnego rzemiosła swego i wyzwalał na mistrzów. Pełno o tem zapisków w księgach wydatków miejskich. Tak n. p. w kwietniu 1649 r. burmistrz Floryan Benedyktowicz posłał do Biecza po mistrza sługę wójtowskiego. Przyjechał on niebawem kosztem miasta i zabawił tu przez 10 dni. Na utrzymanie i ugoszczenie jego wydano przez ten czas 16 złp. 26 gr. 9 den., a kiedy go odsyłano do Biecza, dano mu jeszcze za pracę na drogę 26 złp. [4]). Jak zaś surowo karano za różne zbrodnie i w jaki sposób, objaśnią nam najlepiej niżej przytoczone fakta.

---

przywiązywano oszustów dla pokazania ich ludowi i winowajców skazanych na hańbę publiczną, na piętnowanie lub „wyświecenie“ czyli wygnanie z miasta.

[1]) Distributa f. 152—153.

[2]) Distributa f. 76.

[3]) Kołaczkowski: Wiadomości o fabrykach i rękodziełach w dawnej Polsce. Warszawa 1881, str. 16. — Łepkowski: Broń sieczna. Kraków 1857, podaje rysunek miecza katowskiego bieckiego cechu katów (w magistracie Biecza).

[4]) Distributa f. 76. — Czasami posyłano po mistrza aż do Sandomierza lub do Kesmarku na Spiżu.

Dnia 23. stycznia 1653 r. z polecenia urzędu radzieckiego wyprowadzono z więzienia ratusznego Tymka Płocha z Boguszy, oskarżonego przez niewiernego żyda Marka, i z powodu rozboju stawiono przed sądem wójtowskim ławniczym. Badany pilnie i przesłuchiwany, dobrowolnie zeznał, że ich siedmiu napadło na pana Stanisława Rogalskiego w karczmie w Kamionce, poczem udali się do Nawojowej i obrali żydówkę. Instygator urzędu radzieckiego przedstawił i prosił prześwietnej ławicy, ażeby oddano go na tortury dla lepszego zbadania prawdy. Sąd wójtowski ławniczy, rozważywszy Płocha dobrowolne zeznanie, dla lepszego jeszcze zbadania prawdy, kazał go podać na męczarnie oprawcy. Trzy razy na torturach rozciągany i trzy razy ogniem przypiekany, zeznał, że spólnicy jego: Prokopczak trzymał Rogalskiego, a Łazarczyk krzesał ogień nad jego głową. Nakoniec na żądanie instygatora wyprowadzono też z więzienia ratusznego Jarosza Płoszka i Fedora, syna sołtysa, spólników tejże zbrodni, którzy na torturach to samo wyśpiewali.

Tymczasem wyrok sądowy odłożono do 31. stycznia. W tym to dniu sąd wójtowski ławniczy, zważywszy wszystko należycie, że Płoch, zapomniawszy bojaźni Bożej i miłości bliźniego, ani obawiając się surowości prawa, śmiał napadać w nocy na różne miejsca i osoby: Przeto ażeby inni strzegli się podobnych zbrodni, rozkazał ćwiertować Płocha na cztery części [1]). Dwóch zaś wspólników jego: Jarosza i Fedora sąd wielki gajny wyłożony skazał 10. lutego najprzód na ćwiertowanie na 4 części, a następnie na ścięcie pod szubienicą za murami miasta.

Szymon Szymoła ze Słupia, zbójca z „bursy“, czyli bandy nawojowskiej herszta Jachny, napadł na szlachetnego Sebastyana z Rozkowian [2]) Zboraja, wiozącego wino do Nowego Sącza. Zboraj poznał go później i ujętego przystawił do urzędu radzieckiego 14. czerwca 1654 r. Oddany sądowi wójtowskiemu Szymoła zeznał, że ich było 14 w tej kompanii, co rozbijali na Beskidzie nad Roztokami. Następnie wzięty na tortury, dwa razy był rozciągany i ogniem przypiekany — lecz gdy po drugiem rozciąganiu zemdlał, odłożono męczenie na następny dzień. W poniedziałek przed św. Janem Chrzcicielem zapadł na niego ostateczny wyrok: „Podług prawa, wydanego przeciwko publicznym rozbójnikom i gwałcicielom spokoju

[1]) Actum in praetorio sandecensi fer. VI. post fest. conversionis sancti Pauli proxima die 31. Januarii A. D. 1653. Acta Scabinalia T. 64. p. 12.

[2]) Roskovány w dyec. koszyckiej na Węgrzech.

publicznego, ma być ćwiertowan na 4 części przez kata na miejscu zwykłem tracenia, mocą niniejszego dekretu [1]).

Jakób Kozarczyk, niegdyś sługa Imci pana Wiernka z Witotowic, popełniał poprzednio różne kradzieże u swego pana. W marcu 1655 r. zakradłszy się do kościoła kollegiackiego w Nowym Sączu, pobrał srebra, zawieszone na obrazie Matki Boskiej Różańcowej, tabliczki, serca, koronę, perły i inne drogie ofiary. Znaleziono je niebawem przechowane u matki jego, Zofii Kozarczykowej, i u Marcina Czeleja w Małej Wsi, tuż pod Nowym Sączem za mostem na Dunajcu. Sąd wielki gajny wyłożony wójtowski ławniczy wydał z początkiem czerwca na obwinionych następujący wyrok: „Jakób Kozarczyk jako świętokradca skazany jest na stos niniejszym dekretem, aby był spalon, nie żywcem jednak.“ Kat za ścięcie i spalenie dostał złp. 6, miecznik zaś od chędożenia miecza gr. 6 [2]).

Młodszy brat jego Paweł miał także głową nałożyć za udział w zbrodni, ale orędownictwo litościwych osób szlacheckich i duchownych spowodowało ulgę. Odebrał tylko 30 rózg pod pręgierzem. Marcin Czelej odebrał ich 40, a matka Zofia Kozarczykowa zato, że synowskie kradzieże przechowywała i tem samem do dalszej zbrodni pochop dawała, musiała wytrzymać chłosty 15 rózg i to na miejscu tracenia, aby wiedziała, że się przyczyniła do hańby i śmierci dziecka swego [3]).

Stanisław Ciurka *alias* Mieracki z Rokicin usługiwał po różnych dworach za woźnicę, przyczem dopuszczał się publicznych rozbojów: napadał na dwory i kościoły, ludzi żelazem zabijał lub ogniem przypiekał i inne niemoralne gwałty i okrucieństwa popełniał. Pomagali mu w tej niecnej robocie: Melchior Kuchciak z Dobrej, Jakób Kowalczyk z Bystrej i Kasper Wnęk ze Skrzydlnej. Skoro po niejakimś czasie rzecz cała na jaw wyszła, doniósł o tem do urzędu radzieckiego Mikołaj Podoliński, rotmistrz krajczego koronnego [4]). Sprawę tę oczywiście oddano sądowi wójtowskiemu, a ten, przesłuchawszy świadków 11. czerwca 1657 r., skazał zaraz następnego dnia Kowalczyka i Wnęka na ścięcie, jako spólników rozboju. Mierackiego

---

[1]) Actum in praetorio sandecensi fer. II. ante fest. s. Joan. Baptistae A. D. 1654. Act. Scabin. T. 64. p. 27.

[2]) Distributa f. 195.

[3]) Judicium expositum de necessitate bannitum celebratum in praetorio sandecensi per advocatum et 7 scabinos juratos fer. II. post dominic. exaudi proxima A. D. 1655. Act. Scabin. T. 64. p. 50.

[4]) Krajczym koronnym był wówczas Konstanty Lubomirski, starosta grodowy sandecki.

kazał powiesić na żelaznym haku, a Kuchciaka ćwiertować na 4 części na miejscu zwykłem tracenia, mocą wyroku wydanego we środę przed św. Janem Chrzcicielem [1]).

W tym jeszcze roku (1657) Jan Kościelniak z Tylmanowej, poddany klasztoru starosandeckiego, za publiczne rozboje, a mianowicie, że ludzi rozbijał i ogniem przypiekał — był najprzód szarpany rozpalonemi kleszczami na 4 części, trzy razy na rynku miejskim a czwarty raz przed bramą miejską — potem na miejscu tracenia na 4 części ćwiertowany — nakoniec głowę mu ucięto i na szubienicy zatknięto [2]).

W r. 1664 Piotr Bartyzelik, Rusin z Nowejwsi, za rozboje został skazany na ćwiertowanie i powieszenie na szubienicy. Kiedy mu już odczytano wyrok śmierci, zeznał: „U Iwana Susza, komornika w Nowejwsi, mam łyżkę srebrną, którą oddaję na mszę św. za duszę moją wielebnemu ks. Stanisławowi Kossowskiemu, wikaremu sandeckiemu, żeby mszę św. odprawił“ [3]).

Tegoż roku (1664) Marcin młynarz, sługa Stan. Stadnickiego z Krużlowej, pojmał i przystawił do sądu wójtowskiego Krzysztofa Papugę zato, że go okradł i zabił Stefana młynarczyka, z którym szedł w drogę. Ogłoszono mu następujący wyrok: „Chociaż za tak wielkie zbrodnie na daleko większe zasłużył kary, jednakowoż, łagodząc sprawiedliwość, orzekamy: Zato, że dobrał kluczy do skrzyń i nocą okradł Marcina młynarza i zabił Stefana młynarczyka, ma być ćwiertowan na 4 części w miejscu tracenia. Zato zaś, że łupał ule pszczelne, ma być do pala przybity, a wykrojony pępek i koniec jelita prowadzony około pala, na którymby wysnowały się jelita jego. A za złodzieństwa mają być na szubienicy rozwieszone części jego.“ Po ogłoszeniu wyroku zeznał: „Kupiłem sobie suknię morawską barszczową za złotych 7, którą zastawiłem we trzech złotych za obwarzanki w Zabełczu w chałupie podle karczmy. Tę suknię oddaję księdzu Stan. Kossowskiemu, spowiednikowi memu teraźniejszemu, na msze św.“ [4]).

W tym jeszcze roku (1664) Szymon Żelasko, piwowar z Tęgoborzy, zabił Józefa Klimczyka, włodarza dworskiego w browarze, o czem zeznawali świadkowie w grodzie sandeckim. Sąd wójtowski

[1]) Judicium necessario bannitum expositum in praetorio sandecensi fer. IV. ante fest. s. Joannis Bapt. proxima A. D. 1657. Act. Scabin. T. 64. p. 98.

[2]) Act. Scabin. T. 64. p. 109, 113.

[3]) Act. Scabin. T. 64. p. 274.

[4]) Act. Scabin. T. 64. p. 312.

ławniczy skazał go na ćwiertowanie, a za kradzież potajemną części jego wraz z głową powieszone być miały na szubienicy. Po ogłoszeniu wyroku zeznał: „Mam 5 krów, z których jedną ks. Stan. Kossowskiemu, wikaremu sandeckiemu, spowiednikowi memu teraźniejszemu, na msze św. oddaję, żeby za duszę moją odprawił; a 4 krowy żonie z dziećmi i wszystką chudobę moją, bo to moja ciężka praca wszystka; którą krowę powinna mu żona moja oddać jako najprędzej, żeby za duszę moją dobrze czynił“ [1]).

W r. 1669 Urban Krupa z Klikuszowej, wyprowadzony z brudnego więzienia na ratuszu sandeckim i uwolniony od kajdan, zeznał: „Od harników wzięty przez gwałt z szałasu miejskiego, byłem na szałasie Maćkowym, któregom już przejednał; przyznaję i z tem na straszny sąd Boży gotówem pójść, i jeżeli nie będzie miłosierdzia Waszeciów poczekać mi jeszcze do przyjścia brata mojego, tedy proszę o śmierć ściętą — albo żeby która z dzieweczek mnie uprosiła, której będę dożywotnim przyjacielem“ [2]). Wzięty na tortury i ogniem przypiekany wypierał się, że nie był na szałasie Szymczyka, a zeznał, kto był. Sąd wójtowski ławniczy, w tej tak zawiłej sprawie *(in causa tam perplexa)* chcąc się namyślec nad wydaniem wyroku, uchwalił, ażeby go w lżejszem więzieniu, kabat zwanem, związano żelaznymi łańcuchami i zatrzymano. Zaręczyli jednak zań w grodzie sandeckim sąsiedzi z Klikuszowej, więc został uwolniony [3]).

---

[1]) Act. Scabin. T. 64. p. 320.

[2]) Zdarzało się nieraz, że narzeczony swej narzeczonej, albo odwrotnie narzeczona swemu narzeczonemu mogła uprosić uwolnienie od kary śmierci. W Niepołomicach Teresa Kącka, córka Józefa Kąckiego, tamtejszego obywatela, podłożyła ogień (1689 r.) w dwóch domach. Zgorzał Wojciech Nawrocki i Benedykt Włodarczyk. Oskarżona przyznała się dobrowolnie, że nie uczyniła tego z namowy ludzkiej, ani z namowy młodzieńca, co się jej zalecał, jeno w szaleństwie, bo się jej coś w głowie stało. Została zato skazana na ścięcie w rynku pod pręgą. Wyrok podpisał Stefan Karmiński, starosta wiśnicki. Poczem następujący dołączony dopisek: „Ponieważ ta panna z Niepołomic skazana na gardło, ale że mnie zaszły wielkie instancye, tak duchownych jako i miejskich osób, tudzież całego miasta: Tedy poważając instancye te tak poważne, daruję ją gardłem, z tą jednak kondycyą, żeby poszła zaraz do kościoła z tym młodzieńcem, który ją odprosił i o jej dożywotną przyjaźń konkurował, ażeby z sobą w kościele świętym ślub wzięli. Co utwierdzam ręką własną. Stefan Karmiński, starosta wiśnicki.“ (Nowy Wiśnicz — Acta nigra malefactorum).

[3]) Judicium criminaliter bannitum in squalidioribus carceribus praetor. neosand. Act. Scabin. T. 64. p. 385—387.

W r. 1677 Błażej Kuzel, zbójca z Kamienicy, co szczypą boki ludziom przypiekał, otrzymał taki wyrok: „Ażeby mu, jako starszemu i dawniejszemu rozbójnikowi, zdarto skórę z grzbietu pod pręgierzem młyńskim i żywcem spalono.“ Stefan Woźniaczek zaś z Moszczenicy, jako świeży rozbójnik, był ćwiertowany na 4 części a wkońcu na szubienicy powieszony [1]).

Za mężobójstwo, zwłaszcza krewnego, odcinano złoczyńcy prawą rękę i przybijano do szubienicy, wkońcu ścinano go na rynku pod pręgierzem. W r. 1657 Wojciech Sroka z Łęki, wskutek zażyłości i przyjaźni z inną osobą, udusił swą własną żonę, Dorotę Fejdrużankę, i uduszoną utopił w stawie. Podpatrzył go wtem jego szwagier Fejdruża z Librantowej i doniósł do Sącza. Sąd wójtowski ławniczy, przesłuchawszy obwinionego, zawyrokował: „Ponieważ Wojciech Sroka, jak sam osobiście zeznał, dopuścił się podwójnego hańbiącego czynu przeciwko Boskim i ludzkim prawom, przeto żeby się świętej sprawiedliwości zadosyć stało a inni podobnych warowali się zbrodni, mocą niniejszego dekretu ręka prawa ma mu być ucięta w bramie miejskiej, a potem ma być ćwiertowan na 4 części w zwykłem miejscu tracenia“ [2]). — W r. 1666 Piotr Turkot, prawując się o czwartą część ojcowizny swojej z stryjem, Janem Turkotem z Łomnicy, obuchem siekiery uderzył go w głowę i powalił na miejscu. Z wyroku sądu wójtowskiego odcięto mu najprzód prawą rękę i zawieszono na szubienicy, następnie ścięto go na rynku przed szubienicą [3]).

Za dzieciobójstwo żywcem topiono w wodzie i grzebano na brzegu rzeki. Tak n. p. w r. 1668 Zuzanna, córka Jana Klimczyka z Zatoki, za zbrodnię dzieciobójstwa otrzymała wyrok: „Ażeby tego rodzaju zbrodnia zabójstwa na ciele i duszy nie pozostała bezkarnie, a innym do popełniania podobnych zbrodni droga zamknięta była — ma być żywcem od kata w wodzie zanurzona i pochowana razem z uduszonem dzieckiem na brzegu rzeki.“ — W podobny sposób stracona została na brzegu Dunajca Regina, wdowa z Białejwody we środę po św. Franciszku w r. 1682 [4]). — Karano też śmiercią białogłowy za utratę płodu.

Za okradanie kościołów albo podpalanie budynków palono zwykle na stosie drew: Tak n. p. w r. 1638 Kubernacik z Łęki od

[1]) Act. Scabin. T. 64. p. 475.

[2]) Judicium necessario bannitum in praetorio sandecensi fer. VI. post dominic. exaudi proxima A. D. 1657. Acta Scabin. T. 64. p. 73.

[3]) Act. Scabin. T. 64. p. 338.

[4]) Act. Scabin. T. 64. p. 353, 509.

Żabna i Matyasz, drab z Brzozowej od Ciężkowic, łupili same kościoły. Zostali zato do pala przywiązani, a wokoło ogniem obłożeni, powoli żywcem gorzeli [1]). — W roku 1666 Jan Storczysta, rodem z miasteczka Mstowa, były kościelny farny, za okradzenie kościoła św. Mikołaja w Nowym Sączu na przedmieściu węgierskiem, został jako świętokradca skazany na spalenie na stosie drew. — W r. 1669 Tomasz Miloński, żebrak kościelny, rodem z Bobowej, za okradzenie obrazu różańcowego w farze sandeckiej, spalony na stosie w sobotę przed św. Trójcą. — Sebastyan Januszowski, cieśla z przedmieścia, robiąc około kościoła Franciszkanów, przystawił drabinę do okna, spuścił się po niej do kościoła, gdzie w kaplicy Przemienienia Pańskiego skradł tabliczki srebrne. Innym znów razem, ukrywszy się w kościele farnym, skradł koronę Panu Jezusowi z ołtarza, a z obrazu różańcowego co się tylko dało. Został zato wyrokiem sądu wójtowskiego spalony od kata na stosie drew za bramą węgierską, na brzegu Dunajca, w sobotę przed św. Elżbietą o godzinie 22 (6 popołudniu) w r. 1675. — Wawrzyniec Temberski, jawny złodziej, co okradł wikarego kollegiaty, skazany na śmierć, uciekł z miejsca stracenia. Po trzech dniach jednak schwytany i ścięty tamże w r. 1680, a miał być powieszonym. — Paweł, syn niewiadomego ojca, za podpalenie gumien pani Katarzyny Dembińskiej w Rybiu, zginął na stosie we wtorek po Trzech Królach w r. 1668 [2]).

Wspólników kradzieży skazywano zwykle na rózgi, które wyliczał kat. a czasami słudzy miejscy na rynku pod ratuszem lub pod pręgierzem. I tak w r. 1665 Szczęsny Bednarczyk za wspólnictwo w kradzieży taki otrzymał wyrok: „Ponieważ jest podeszłego wieku, a namowami dał się nakłonić do spółki w kradzieży, przeto 50 rózgami od sług miejskich publicznie na rynku ma być oćwiczonym.“ — W r. 1666 Adam Janesik z Chomranic, syn klechy czyli kościelnego, za kradzież zboża z boiska został przywiązany do pręgierza, a kat wyliczył mu 30 rózg. — W roku 1672 Sebastyan Kuźma za różne kradzieże dostał pod pręgierzem 100 rózg. — W r. 1676 Jędrzej Wróbel *alias* Łacny za drobne kradzieże uwolniony od kary śmierci. dostał od kata na Biskupiem 30 rózg [3]).

Kobiety nierządnego życia chłostano zwykle przed pręgierzem, ostrzygano im włosy, a potem wyprowadzano je z miasta przy zapalonych pochodniach; stąd to powstało wyrażenie „wyświecony“.

---

[1]) Act. Scabin. T. 22. p. 270.

[2]) Act. Scabin. T. 64. p. 333, 385, 448, 350, 491.

[3]) Act. Scabin. T. 64. p. 302, 322, 429, 455.

które ludziom złego życia dają. Zapiski w księgach wydatków miejskich, wspominając o wyświeceniu z miasta, lakonicznie się wyrażają: „Mistrzowi, co jedną białogłowę z miasta wyświecał za pewny eksces, 1 złp."; albo „mistrzowi, co niewiastę chłostał u pręgi i wyświecał z miasta, 24 gr." W roku zaś 1649 zanotował Jan Krzyżanowski, burmistrz: „Bednarzowi i malarzowi za spodnicę dla lużnych niewiast 3 złp. 10 gr." [1]). Zato akta ławnicze przechowały nam następujący dosyć szczegółowy opis wypadku takiego „wyświecenia" i jego powodów.

W roku 1649 nadciągnęła do Nowego Sącza na leże zimowe chorągiew pancerna Konstantego Lubomirskiego, starosty grodowego sandeckiego, pod wodzą Imci pana Pawła Borzęckiego, porucznika. Chorążym jej był od lat 15 Jędrzej Krukiernicki. Niósł on znak chorągwiany: srebrem tkaną Śreniawę na czerwonem polu, i wjechawszy do miasta wśród odgłosu trąb, stanął na rynku, a za nim równały się szeregi towarzystwa i pocztowych. Co żyło w mieście, wysypało się tłumnie, chcąc oglądać pancernych pana starosty, słuchać głosu trąb i podziwiać dobosza, jak przewiesiwszy na karku konia maluchne swe kotły (żele) [2]), bił w nie pałeczkami, to w jeden to w drugi.

W pierwszej części rynku sandeckiego od strony Dunajca były główne gospody miejskie. Na rogu: Stanisława Olszyńskiego, rajcy i kupca zamożnego, gdzie najdroższych korzeni i win, jako to małmazyi i petercymentu [3]) można było dostać. Dalej była gospoda Marcina Oleksowicza, gdzie było podostatkiem sukien i drogich materyi, począwszy od holenderskiego falendyszu aż do czchowskiego pakłaku, od tureckiego altembasu [4]) i weneckiego muchairu [5]) aż do prostego kiru podszewkowego. Trzecia z kolei była kamienica i gospoda Ciechońki. Nie miała ona kramów bogatych w korzenie lub bławaty, miała tylko wina w piwnicy, a jednak jej gospoda wielce była uczęszczaną od szlachty, jużto przez swój rozgłos starodawny między ludźmi, już też przez ujmowanie sobie gości, boć nikt nad nią nie umiał tak przywitać, usłużyć i ugościć. I nie dziw! trzech mężów pochowała, a czwarty ją odbiegł, miała więc doświadczenie

---

[1]) Distributa f. 84.

[2]) Żele t. j. małe kotły już za Jagiellonów były w używaniu konnicy polskiej.

[3]) Petercyment — wino hiszpańskie.

[4]) Altembas — materya jedwabna grubo tkana ze złotem; w tureckim altyn = złoto, bas = materya.

[5]) Muchair — materya wenecka, turecka, niemiecka.

wielkie, umiała się z ludźmi obchodzić i gości sobie przynęcać. Wspólnie z nią mieszkały dwie owdowiałe córki: Regina Myślińska i Zofia Białakiewiczowa, której jeszcze łzy nie oschły po niedawno pogrzebanym mężu. Za Cichonką była zaraz kamienica Stanisława Widza, kupca podeszłego wiekiem; w niej właśnie przygotowano gospodę panu chorążemu. Jędrzejowi Krukiernickiemu, wspólną zaś gosposią chorągwi pancernej obrano Zofię Cichoniównę, wdowę po Białakiewiczu.

Usłużna i obrotna gosposia wnet zjednała sobie zaufanie i miłość pana chorążego. Ludzie głośno o tem poczęli mówić po całem mieście, podpatrzyli ich i do urzędu miejskiego donieśli. Poważny wiekiem i zacnością, Stanisław Kopeć, wniósł na radzie, aby koniec położyć zgorszeniu i rozpuście. Odwołał się na ludzi, iż Cichoniówna, zapomniawszy na przykazania Boskie i wstyd niewieści, mieszka z chorążym, jakby żona z mężem; że wszędzie po mieście pełno opowiadania o jej występkach. Napominał panów rajców, aby tego nie dopuszczali w mieście i też Cichoniównę, a osobliwie jej matkę niecnotliwą, ostro ukarali, by snadź Bóg sędzia sprawiedliwy dla jej zbrodni nie ukarał całego miasta [1]). Rajcy mieli szczerą chęć do tego, ale obawa zemsty pancernej szlachty przemogła na razie. Nadaremno Kopeć po kilkakroć wniosek swój ponawiał i zemstą nieba groził!

Pancerni zaś hulali sobie w najlepsze, uczta za ucztą, taniec za tańcem! I byłoby to trwało Bóg wie jak długo, gdyby nagły wypadek nie przerwał tej hulaszczej zabawy. Nad spodziewanie przyjechał do Sącza kozak na spienionym koniu i przywiózł Uniwersał, aby wszystko wojsko koronne zabierało się w pochód przeciwko Bohdanowi Chmielnickiemu. Oddał pismo burgrabiemu, a za chwilę popędził goniec do Nowego Targu i Lubowli z rozkazem niezwłocznego ściągania się wojska, po stacyach rozłożonego. Chorąży Krukiernicki ocknął się na odgłos wojennej trąbki, krew polska zawrzała w sercu poświęceniem i miłością ojczyzny, a miłość ku Cichoniównie ustąpiła miejsca szlachetniejszym uczuciom. Co tylko miał drogiego: pieniądze gotowe, ozdoby złote i srebrne, klejnoty, szaty zbyteczne, wszystko spakował w dwie spore skrzynie i zamknąwszy, oddał klucze Zofii Cichoniównie.

Nazajutrz rano zabrzmiały trąby i żele, błysnęły pancerze i bandolety: ładownice srebrnokute adamaszkowe, czerwone i czarne,

[1]) Act. Consul. T. 61. p. 56.

o zakład migały z cętkami [1]) pasów i różami węgierskich pochew i szabel; a srebrna Śreniawa Lubomirskich drgała i dygotała od świeżego powiewu wietrzyka, jak żałosne serce Zofii Cichoniówney. W towarzystwie matki i siostry odprowadziła chorążego na pierwszą stacyę, skąd, pożegnawszy się z nim, ze łzami wróciła.

Jędrzej Krukiernicki poległ na wojnie w r. 1651, a sługa jego, Wawrzyniec Koźmiński, z pozostałościami i świadectwem prosto z pobojowiska pojechał do wdowy jego, gdzie opowiedział jej, że nieboszczyk w Sączu u Cichoniównej zostawił rzeczy swoje. W połowie sierpnia 1651 r. pani chorążyna, Krukiernicka, podążyła do Nowego Sącza wraz z bratem swym ciotecznym, Samuelem Lipnickim, i czeladzią nieboszczyka męża, aby pomścić zniewagę małżeńską i odebrać zostawione mienie. Zastała kufer otwarty i bez pieniędzy. Pani Krukiernicka wywiedziała się też o miłostkach nieboszczyka męża i pozwała Cichoniównę, a świadkowie zeznali, jako podglądnęli miłostki [2]). Zazdrosna chorążyna nazwała ją małpą, zwodnicą, żądając koniecznie ukarania. Jakoż sąd ławniczy potępił ją i wydał wyrok następny:

„Aby zbrodnie podobne, jako cudzołostwo i porubstwo, nie uchodziły bezkarnie, obwiniona będzie chłostaną u pręgierza trzydziestoma rózgami na ciele swem przez kata publicznie. Po otrzymanej zaś chłoście przez tegoż kata z miasta wyświeconą będzie, a po wypędzeniu, pod ucięciem głowy, nie bliżej jak o trzy mile od miasta mieszkanie obrać sobie może.“

Wyrok ten wykonano 1. września 1651 r. Zawdziano na nią spodnicę drewnianą z pomalowanymi dyabłami. Kat, chłostając po tej spodnicy, prowadził ją aż za bramę miejską ku szubienicy. Tam zdjął z niej spodnicę i zapalił wiązkę słomy, mówiąc, że jeżeli się poważy wrócić do miasta, spłonie jak ta słoma [3]).

Na wygnaniu poślubiła wyświecona Cichoniówna Tomasza Tragowicza, a niebawem ułaskawił ją król, wydając pismo następnej treści:

„Jan Kazimierz z Bożej łaski król polski, wielki książę litewski... szwedzki dziedziczny król.“

„Wszem w obec i każdemu z osobna, komu przynależy, oznajmiamy niniejszym listem. Iż za wstawieniem się do Nas pewnych senatorów i urzędników Naszych królewskich za sławetną Zofią

[1]) Cętka — blaszka u pasa.
[2]) Act. Scabin. T. 63. p. 81—95.
[3]) Act. Scabin. T. 63. p. 115.

Cichońką, sławetnego Tomasza Tragowicza, mieszczanina sandeckiego małżonką prawą, wzruszeni jej znękaną dolą, sprzyjać jej umyśliliśmy, ażeby dla pewnej, zadanej sobie zbrodni, z miasta wygnaną i wywołaną, z pełni prawa Naszego królewskiego do pierwotnego stanu i kondycyi przywrócić; bezecność na nię, w sądzie wójtowskim nowosandeckim wyrzeczoną, znieść. Jakoż przywracamy i znosimy niniejszem pismem Naszem, i rzeczoną Zofię Cichońkę, żonę Tragowicza, od bezecności wolną i oczyszczoną, do praw i wolności, jakich dawniej używała, przywracamy; i do pierwotnego stanu, zniósłszy plamę bezecności, wygnania i wywołania, przywracamy, tak żeby na później nikt jej tego nie śmiał zadawać ani wymawiać, pod karą 100 złotych węgierskich. Co podajemy do wiadomości wszystkich, szczególnie zaś urzędu nowosandeckiego, aby ją przy tem ułaskawieniu Naszem i przywróceniu do czci w zupełności utrzymali i o utrzymanie tegoż u innych starali się. Dan w Warszawie 23. czerwca 1653 r.“ [1]).

Wiek XVII., pomimo znacznej oświaty, miał także swoje ujemne strony. Ciemnota wiała tysiącznymi przesądami i zabobonami, od której nie tylko lud prosty, lecz i mieszczaństwo nie było wolnem. Wierzono dość powszechnie w istnienie czarownic i palono je żywcem na stosie [2]), jak tego dowodzi wypadek następujący. W r. 1646 Magdalena z Olszyńskich, żona Szymona Wolskiego, aptekarza, zapadła na zdrowiu i wszystkie środki lekarskie okazały się bezskutecznymi na boleści, jakich doznawała w członkach. Ulegając prośbom niewieścim, udała się po radę do Reginy Oleksowej, słynnej z leczenia czarów i postrzału dyablego, t. j. srogiego bólu w palcu. Uczony aptekarz, widząc gusła i zabony, z jakimi czarownica przystępowała do rozpoznania choroby, śmiał się, aż sobie czapką gębę zatykał. Lecz wnet ucichł i zatrwożył się, bo tragarz powały, pod którym siedział, zaczął trzeszczeć okrutnie! Przerażony i przekonany wrzekomo o bytności istnego dyabła, pochwycił żonę i uprowadził [3]). Czarownicę zaś óskarżył i był powodem spalenia jej

[1]) Act. Scabin. T. 63. p. 618.

[2]) W XVI. i XVII. wieku rządy świeckie, tak w katolickich jak i protestanckich krajach, tysiące mniemanych czarowników i czarownic sądziły i okrutnie ścinały, aż wreszcie w r. 1631 ks. Fryderyk Spee S. J. z wielką powagą wykazał głupotę i nieludzkość procesów o czary w swem gruntownem dziele: Cautio criminalis seu de processibus contra sagas. Drugie wydanie tego dzieła wyszło w Poznaniu w r. 1647.

[3]) Act. Scabin. T. 22. p. 326.

żywcem na stosie w styczniu 1647 r. Mistrz, który egzekwował dekret, dostał 2 złp. [1]).

We wrześniu 1670 roku toczył się długi kryminalny proces Elżbiety Stepkowicowej, żony murarza sandeckiego, Marcina Stepkowica, oskarżonej o czary. Postawieni świadkowie między innemi rzeczami zeznawali, że trzymała u siebie trupią głowę, którą rzucała o mur niedokończonego kościoła na Biskupiem [2]); że różne plugastwa wylewała na drogi krzyżowe (rozstajne), aby tem bardziej szkodzić ludziom, mieszkającym w mieście: że psowała ludziom warzenie gorzałki, tak iż miasto gorzałki woda tylko biała płynęła z garnca. Długi ten proces i śledztwo obejmuje stron 21 in folio; jest tam również obszerna wzmianka o paleniu czarownic w Grybowie i Ropie. We środę po św. Franciszku 1670 r. zapadł na nią wójtowski ławniczy wyrok: „Ażeby podobne zbrodnie czarowania i sztuczek dyabelskich nie uchodziły bezkarnie, przeto Elżbieta Stepkowicowa ma być żywcem spalona na stosie drew na brzegu Dunajca.“ Wykonano ów dekret o godzinie 18 [3]) (2 po południu).

Za niektóre większe wykroczenia skazywano na banicyę *(bannitio, proscriptio)* czyli wydalenie z miasta. Otóż i tego znajdujemy liczne przykłady. Na samym schyłku XVI. wieku słynął z rozlicznych awantur Stanisław Janik, rajca i kupiec sandecki. Między innemi zabił on dziada (żebraka) dla 30 grzywien; pobił i posiekł Zofię Kłodawską i jej syna Wincentego w ulicy polskiej przed domem Jana szklarza; z skarbca miejskiego pobrał potajemnie przywileje miejskie, które Chwalibogowie znaleźli potem: Jakóba Klimczyka gwałtem porwał na przedmieściu niedaleko bramy młyńskiej, zawiózł do lasu w Piątkowej i o mało tamże nie zabił: panią Wałowiczową, za jego powodem, zbóje napadłszy, zastrzelili, przyczem kula dziewkę służebną ugodziła w głowę; jawnie na ratuszu mówił: „kiedy będę burmistrzem, pokrwawię chustkę, a na kogo mam złość, powiem, że mi dał w gębę i każę go ściąć“; na Klimczyka zbójców na-

---

[1]) Distributa f. 26.

[2]) Jest tu mowa o tym samym niedokończonym kościele w Nowym Sączu, który w r. 1732 Klaryski starosandeckie sprzedały OO. Pijarom, a ci podnieśli mury jego i przybudowali przy nim swoje kollegium. — W roku 1737 wypłacili Pijarzy za te niedokończone mury Klaryskom 3000 złp., jak świadczy osobny akt, oblatowany w grodzie sandeckim (Acta Castr. Rel. T. 159. p. 1011).

[3]) Act. Scabin. T. 64. p. 399—419. — Cały ten tom z lat 1652—1684, o 521 str. in folio, wraz ze wszystkiemi zeznaniami winowajców jest nadzwyczaj ciekawy.

wodził, jak świadczy o tem zeznanie dwóch zbójców, ćwiertowanych w Sączu; pana Kosteckiego w Starym Sączu w dwanaście koni najechał, a nie znalazłszy go, ryby mu zabrał i zabić go poprzysiągł; Majchra (Melchiora) balwierza nakłonił do fałszywej przysięgi.

Akta grodzkie i miejskie sandeckie z lat 1590—1601 wymieniają 53 rozmaitych skarg na Janika o różne przestępstwa, oszustwa i niemoralne wykroczenia.

Po uśmierzeniu morowej zarazy w styczniu 1601 r., wracał ład i porządek do kraju. Urzędy i sądy ustalały i ustrajały się na nowo. Z ramienia królewskiego zjechał do Nowego Sącza Stanisław Lubomirski, starosta grodowy, aby przywrócić porządek, chwilowo przerwany. Przedsięwziął on nowe wybory. Najprzód w miejsce dwóch zmarłych rajców: Żmijowskiego i Zabłotnego, zamianował nowych. Potem zważając, iż Janik i Klimczyk, kłócąc się ustawicznie z sobą, zaniedbują swych obowiązków, mocą swej komisarskiej powagi złożył ich z radziectwa, innych natomiast ustanawiając. Klimczyk, przeciw temu protestując, zaniósł skargę na starostę o niesłuszne odjęcie urzędu [1]). Sąd zadworny rozpatrzył się też w sprawie z Janikiem, a widząc tak jawne poszlaki i dowody, rozkazał go uwięzić.

Imci pan Piotr Biernacki, dzierżawca Rybnia, dowiedziawszy się o wyroku, pospieszył na ratusz i wobec zwołanego pospólstwa zażądał, aby niezwłocznie związano i uwięziono Janika. Ulegając powadze szlacheckiej, mieszczanie przystali na to, a uchwałę odnośną, z dnia 30. sierpnia 1601 r., zaczął pisarz już wpisywać do księgi. Lecz stronnicy Janika, chcąc go ocalić, wystąpili z obroną praw miejskich przeciwko szlachcie, zaprzeczyli powadze zgromadzenia i żądali wyraźnego rozkazu królewskich sądów. Pisarza zniewolili zmazać zaczętą uchwałę [2]), a tymczasem Janik uciekł!

W połowie września 1602 r. zjechał do Nowego Sącza Imci pan Hieronim Cielecki, komisarz królewski, w celu przeprowadzenia śledztwa z Klimczykiem, który już poprzednio wytoczył cały szereg skarg i domagał się ukarania Janika. Po ukończeniu śledztwa panowie rajcy napełnili podróżne puzdro pana Cieleckiego pięciu garncami starego wina i pożegnali go. Skutek tego ostatecznego śledztwa był prędki i rozstrzygający. Z końcem października zapadł następujący wyrok królewski:

---

[1]) Act. Consul. T. 26. p. 115.
[2]) Act. Consul. T. 26. p. 154.

„Zygmunt III. z Bożej łaski król polski, wielki książe litewski... szwedzki dziedziczny król.“

„Wszem w obec i każdemu z osobna, komu to wiedzieć należy: wojewodom. kasztelanom, starostom i wszystkim innym urzędnikom ziemskim: burmistrzom. wójtom, sołtysom, tak Naszych jako i duchownych i szlacheckich jakichkolwiek dóbr obywatelom, a mianowicie staroście Naszemu sandeckiemu i urzędowi tamże miejskiemu oznajmujemy i wiadomem czynimy.“

„Miał sprawę przed sądem Naszym assesorskim niejaki Stanisław Janik, mieszczanin sandecki, z sąsiadem swym Jakóbem Klimczykiem Grabskim, o gwałtowne tego Klimczyka pojmanie, przy której sprawie pokazane były na tego Janika rozboje albo powołania o nie z wielu miejsc. Zaczem, gdy od sądu assesorskiego do urzędu marszałkowskiego, należnego takim sprawom, ten Janik był odesłan i przez urząd marszałkowski dan do więzienia miejskiego; nie czekając urzędowego rozsądku i nie sprawiwszy się, owszem, czując się podobno winnym w tych rozbojach, uciekł z więzienia. Czem sam siebie osądził i winnym się znalazł. Ponieważ wiele Nam na tem zależy, aby występki nie zostawały bez karania, a zwłaszcza rozboje i rozbójnicy, którzy są ludzkiego towarzystwa i bezpieczeństwa nieprzyjaciele. Napominamy wszech w obec Uprzejmości i Wierności Wasze, a mianowicie urzędom wszelakim rozkazując, ażeby, gdziebykolwiek ten to człowiek zastan był, wszędzie go imano i do więzienia brano. A osobliwie, żeby pomienionemu uczciwemu Jakóbowi Klimczykowi Grabskiemu, mieszczaninowi sandeckiemu, który najazd i rozbój od niego cierpiał i do wielkiej szkody przyszedł, do pojmania onego pomoc dawana była. A za pojmaniem jego, żeby był w więzieniu dobrze opatrzonym do dalszej nauki i informacyi Naszej. Jesliby też w jakim prywatnym domu u któregokolwiek szlachcica był znalezion, aby i tam nie cierpiąc go, do urzędu bliższego grodzkiego albo miejskiego był zarazem wydan. Dla łaski Naszej i pod winami o przechowywanie złoczyńców w prawie opisanemi inaczej nie czyńcie.“

„Dan w Krakowie 23. października R. P. 1602, panowania królestw Naszych polskiego XV., szwedzkiego IX. roku. Zygmunt Król.“ [1])

Wskutek tego wyroku wykreślono Janika z grona mieszczan sandeckich, a tym sposobem ustały awantury jego.

[1]) Act. Consul. T. 26. p. 299.

Podobnych faktów znajdujemy nie mało, zwłaszcza w XVII. wieku, który, obok wysokiej religijnej kultury, był zarazem wiekiem rozlicznych i niesłychanych wybryków i zbrodni.

Kazimierz Gliński, rajca sandecki, różnych dopuszczał się przestępstw. W r. 1679 wziął kilka rur żelaznych półtora łokcia długich, o otworach dużych, z organów strzelbistych [1]) *(explosorium)* ze zbrojowni ratusznej *(ex armentario praetorii)*. Kazał z nich Urbanowi Maciaszkowi, kowalowi pana Franciszka Zawadzkiego w Nawojówce, nadłożyć sobie dwoje żelaz płużnych, urobić 2 kopy szynali [2]), do bron gwoździ i podków 6. Pozostał jeszcze jeden kawałek rury, który sobie kowal wstawił do komina, do miecha na potrzebę, lecz to właśnie wydało i zdradziło całą sprawę. Następnego roku (1680) pan Jan Krzepicki, jadąc z Węgier w wielkim poście z panem Czapkowskim i Orzechowskim, wstąpili do kowala Maciaszka w Nawojówce, a zobaczywszy u niego niezwykłą rurę, pytali: coby to za rura była? Kowal odrzekł, że to pana Glińskiego z miasta: „robiłem mu i został mi winien 12 gr.“ Pan Orzechowski, nie namyślając się długo, dał natychmiast kowalowi 12 gr. za tę rurę, a pan Krzepicki pomagał mu w wydobywaniu tejże rury z komina, którą też bezzwłocznie oddano na ratuszu sandeckim. Wkrótce potem rozpoczęło się śledztwo sądowe z panem Glińskim, lecz żadnym sposobem nie chciał się przyznać do winy, twierdził tylko, że owe rury kupił od lunara, Wojciecha Zabłotnego. Gdy nadto nie chciał zdać sprawy z rachunków i wydatków miejskich, i wygadywał jeszcze na króla Jana III., uwięziono go w baszcie grodzkiej, lecz udało mu się z niej umknąć. Wskutek tego zapadł na niego (1683 r.) wyrok banicyi. Woźny, Błażej Malikowicz z Czchowa, z polecenia sądu ogłosił po czterech rogach rynku, przy dźwięku trąby, głośno i zrozumiale wszystkim słuchającym i rozumiejącym:

„Moi łaskawi panowie, raczcie Waszmość wiedzieć, iż z dekretu urzędu trojakiego, t. j. tak zamkowego, jak burmistrzowskiego i radzieckiego, jako też wojtowskiego i ławniczego tutejszego nowosandeckiego, pan Kazimierz Gliński, rajca sandecki, o pewne występki popełnione, t. j. że rachunków z różnych składek, mianowicie z hyberny przez kilka lat z supplementem wybranych, czynić nie chciał; Pożarskiej o męża, pod jego burmistrzostwo zatrzymanego w więzieniu i o śmierć przyprowadzonego, sprawić się wzbraniał

[1]) Dokładny opis tej staropolskiej zbroi podałem w tomie I. str. 57, nota 6.

[2]) Szynal — gwóźdź do obijania szyn kołowych.

urodzonego Imci pana burgrabiego sandeckiego [1]) na ratuszu w lekkość (obelga) podał i onemu ustępować na sekreta swoje . . rozkazał; z więzienia ratusznego, bronią się uzbroiwszy, swawolnie uszedł. i o insze występki w procesach różnych na nim przywiedzionych: Jest dziś odsądzony od małżonki, dziatek, majętności i społeczności sąsiedzkiej oddalony. A tak żebyście wiedzieli a z nim nie przestawali, pod takiemże karaniem i czci odsądzeniem; a ktoby go złapał. a do sądu któregokolwiek oddał, taki będzie ukontentowany“ [2]).

W sprawach zawiłych, zwłaszcza majątkowych, wolno było od wyroku ławicy apelować do wyższego sądu prawa magdeburskiego na zamku krakowskim, a stamtąd do sądu sześciu miast. który stanowił najwyższą królewską instancyę sądową [3]). W r. 1634 Waleryan Łykawski. z zakonu Franciszkanów, zapisał urzędownie wobec ławników starosandeckich część swej ojcowizny Magdalenie Łykawskiej, poślubionej Janowi Tomczykowskiemu w Nowym Sączu. Zapis ten jednak odrzucił i unieważnił sąd ławniczy nowosandecki z tego względu, że zakonnik bez wiedzy i zezwolenia swych przełożonych nie może rozporządzać żadną rzeczą, jako swoją własnością, a zatem darowizna, przez niego uczyniona, nie ważną się staje. To orzeczenie ławicy nowosandeckiej nie podobało się wcale panu Tomczykowskiemu i jego żonie Magdalenie, wnieśli zatem apellacyę do sądu wyższego prawa magdeburskiego na zamku krakowskim. Ten zaś. zbadawszy rzecz całą, orzekł: „Ponieważ rzeczony zakonnik, Waleryan Łykawski, jeszcze nie składał uroczystej profesyi zakonnej, przeto cząstkę swej ojcowizny mógł przekazać rodzonej siostrze prawnie i ważnie, orzeczenie zatem ławicy nowosandeckiej. unieważniające akt darowizny, kasuje się mocą niniejszego dekretu. Dla świadectwa tegoż pieczęć naszego sądu jest przyłożona. Dan w Krakowie we czwartek po Trzech Królach 10. stycznia R. P. 1641“ [4]).

Prócz powyżej wspomnianych sposobów załatwiania sporów w drodze sądowej, były jeszcze wypadki, że nawet w sprawach wa-

[1]) Jan Stadnicki, dziedzic dóbr Janczowej w Sandeckiem. burgrabia zamku sandeckiego 1661—1683.

[2]) Ex protocollo actorum officii consularis neosandecensis an 1680—1683.

[3]) Pieczęć sądu komisarskiego sześciu miast (wymienionych w rozdziale III.) podaje Adam Chmiel. Wiadom. numizm. T. III. Kraków 1898, str. 342.

[4]) Ex protocollo decretorum judicii provincialis supremi magdeburgensis castri cracoviensis. Na pieczęci, dobrze zachowanej, głowa otoczona gwiazdkami, w otoku napis: „Sigillum Juris Supremi Teutonici Castri Cracoviensis.“

żnych uciekano się do sądów polubownych, w których zwykle duchowieństwo i szlachta spełniały tę zaszczytną czynność, jak tego dowodzą następujące przykłady.

Stanisław Rogalski, organista kollegiaty, i Paweł Użewski, złotnik, prowadzili ze sobą ustawiczne spory. Rozgniewany Użewski wygotował w r. 1631 pismo do samego króla, donosząc, że Rogalski depce wszelkie prawo, gwałci więzienia, odbija kłódki i zamki, a uwalnia więźniów na wzgardę powagi burmistrzów; że dochody miasta marnuje i na swoje obraca pożytki; że miasto pobudza do buntów i prawa miejskie łamie...

Zygmunt III., przeczytawszy to pismo, zgorszył się taką wypisaną niecnotą Rogalskiego i zażądał wytłumaczenia i oczyszczenia się. Rogalski aż osłupiał, odebrawszy królewski rozkaz. Natychmiast udał się na ratusz i podał najuroczystszą protestacyę przeciwko takiemu Użewskiego oszczerstwu, zastrzegł sobie postępować z nim prawnie, jeżeli nie udowodni zarzucanych przestępstw i zbrodni: a na koszta procesów dawniejszych i obecnych, oraz szkody stąd wynikającej, założył sobie 1000 grzywien winy.

Niebawem ujęło się za nim miasto. Marcin Ziółko, krawiec, człek sędziwy i poważany, w zastępstwie wójta zwołał całe mieszczaństwo. Wszystkie cechy przysłały starszych swych braci na ratusz, a on zagaił posiedzenie, z uczciwością czytając rozkaz królewski. Jak jeden mąż powstali wszyscy przeciwko Użewskiemu, że śmiał podobne oszczerstwa kłamać. Jednogłośnie, rozebrawszy punkt za punktem, zeznali: Iż nic nie wiedzą o zbrodniach i przestępstwach, Rogalskiemu zarzuconych: owszem, że go mienią obywatelem miasta dobrym i wiernym, który dobrze się rządzi, jako rajca, i w zawiadowaniu spraw pospolitych okazuje szczególną biegłość i szczerość. Co wszystkim wraz i każdemu z osobna dobrze wiadomo, i co jak najpilniej zeznają.

To wystąpienie całego miasta w obronie Rogalskiego zasmuciło i zatrwożyło Użewskiego; wiedział, czem to pachnie. Udał się więc w pokorę do księdza opata Premonstratensów i do pana podwojewodzego, prosząc, aby się ujęli za nim i pogodzili go z miastem. Wysłuchali prośby obaj dostojnicy i zawezwali Rogalskiego do zgody. Chętnie przystał na zgodę, zdając się na sąd polubowny. Więc dobrano jeszcze pana burgrabiego z kilku mieszczanami i stanęła zgoda, na której na warunki w klasztorze, wobec księdza opata ułożone, obydwie strony przystały:

1) „Aby się w obec sądu polubownego przeprosili spólnie.“

2) „Toż czynić mają w sali radnej w obec panów radziec, uraz wzajemnych nie wspominając.“

3) „A któryby po przeproszeniu ważył się drugiego słowy nieuczciwemi nastąpić, urażony, obwieściwszy urazę, będzie miał prawo do zakładu niżej wyrażonego, bez apellacyi.“

4) „Protestacye wszelkie, tak tuteczne miejskie i grodowe, jako też trybunalskie lubelskie i procesy zadworne, każden sobie aby poznosili i unieważnili.“

5) „Ichmość sędziowie polubowni, mając władzę poddaną sobie od stron do tej ugody, wynaleźli zakład: Gdyby która strona nie dotrzymała warunków tych, przepadać ma na kościół św. Ducha 200 złp. nieodpuszczenie, a drugie 200 złp. do kościoła św. Małgorzaty, tylekroć, ilekroćby razy który nie dotrzymał tej ugody pojednawczej. Co dla lepszej wiary Ichmość podpisują, i dla większej mocy do ksiąg miejskich obie strony urażone tę ugodę podpisawszy, poddać powinni.“

Krzysztof z Morska Morski [1]), opat sandecki. Marcin z Wielogłów Wielogłowski, podwojewodzy krakowski.

Tobiasz Jakliński, zamku sandeckiego burgrabia. Jędrzej Adamowicz, Tomasz Pytlikowicz, Maciej Pleszykowicz, Wojciech Łopacki, Jan Zięba, rajce sandeccy.

Stanisław Rogalski. Paweł Użewski.

Ugodę tę do akt miejskich wnieśli: Wielebny Drozdowicz, przeor, i brat Wojciech Wincentowicz, pisarz zakonu Premonstratensów u św. Ducha, na trzeci dzień po Narodzeniu N. M. Panny 1631 r. [2]).

Dla uzupełnienia rzeczy o sądach polubownych, w których duchowieństwo i szlachta ważną odgrywali rolę, przytoczę jeszcze niektóry wypadek.

Jan Zięba, rzeźnik sandecki, wiele o sobie trzymał. Stąd też był zwadliwym i wyniosłym, pragnął powszechnego poważania, a nie zarabiał na nie rozumem i sercem, ale popędliwością zarozumiałą; przyczem pchał się wszędzie na pierwsze miejsce, mianowicie w kościele. W jedną niedzielę 1632 r. szła procesya nieszporna naokoło kościoła farnego. Według pobożnego obyczaju polskiego, wójt i burmistrz, jako główne osoby w urzędzie miejskim, mieli ten zaszczy-

---

[1]) Rządził opactwem sandeckiem w latach 1620—1633, umarł w Krakowie 23. lut. 1633, jak świadczy Starowolski: Monum. Sarmat. p. 157.

[2]) Act. Consul. T. 52. p. 191. 292. 301.

tny przywilej prowadzenia księdza, niosącego Przenajśw. Sakrament i wspierania go pod ramię. Tylko wiekiem i poważaniem najgodniejsi rajcy i ławnicy przypuszczani byli do tej usługi kościelnej. Kiedy więc procesya uszykowała się i miała wyruszać z kościoła, sławetny Tomasz Pytlikowicz zawezwał Jakóba Poławińskiego do asystencyi, i opuściwszy radzieckie ławki, zbliża się ku ołtarzowi. Ni z tego ni z owego wyrywa się Jan Zięba, i przystąpiwszy, bierze księdza celebransa pod ramię. Pytlikowicz musiał wraz z nim księdza prowadzić i ledwo tłumił oburzenie w sobie, patrząc, jak ten się nadyma i wynosi. Poławiński zawstydzony odszedł, Pytlikowicz zaś nie mogąc ścierpieć tego, wymawiał Ziębie bezczelność jego. Gburowaty Zięba nie tylko że mu odpowiedział, ale rozdąsawszy się, miał ochotę wadzić się w najlepsze. Poławiński najprzód, za nim zaraz Pytlikowicz wyszli z kościoła, a Zięba gniewny tuż za nimi. Spostrzegł to Imci pan Władysław Jordan, więc go zatrzymał, mówiąc: „Słuchajcie jeno panie Zięba! trzeba mi was!“ Tym sposobem przerwał zwadę.

Pytlikowicz zapozwał Ziębę przed urząd, który, uznając sprawę za pilną, nie dozwolił zwłoki. Wdali się jednak w to ludzie poważni duchowni i świeccy, i złożono sąd polubowny. Ks. Bartłomiej Fuzoriusz, kustosz kollegiaty, ks. Jan Witaliszowski, wikary, wraz z Marcinem Wielogłowskim, podwojewodzym krakowskim, i Stanisławem Rogalskim, burmistrzem, sądzili sprawę. Uznano Ziębę winnym ubliżenia powadze urzędowej wójta i radziec, a przytem obrazy domu Bożego. Zasądzono go więc na 20 grzywien winy, którą ma natychmiast złożyć na potrzeby kościoła kollegiaty; na dwa tygodnie więzienia za kratą; na przeproszenie całego urzędu miejskiego, a wkońcu na szczególne przeproszenie wójta Pytlikowicza w kościele [1]). Musiał się Zięba wyrokowi poddać, nie poprawił się jednak!

W uroczystość Wszystkich Świętych 1633 r., wierny swym grubym obyczajom Zięba, zasiadł miejsce zostawione wójtowi, który spóźnił się nieco do kościoła. Nadchodzi Pytlikowicz, a on, niby nie zważając, rozpiera się na jego miejscu. Więc wójt zniecierpliwiony mówi: „Umknij się stąd! niegodzieneś tu siedzieć!“

— „A cóż ja to gorszego od drugich, żem niegodzien?“

— „Boś kradzione woły u siebie przechowywał“, mruknął Pytlikowicz!

— „A tyś kradł podymne!“ . .

---

[1]) Act. Consul. T. 53. p. 55, 57.

Wielmożny Stanisław z Kaszyc Kaszycki spojrzał na nich ostro, więc dali spokój na razie. Niebawem zaskarżył Zięba Pytlikowicza, a pan Kaszycki zeznał, co słyszał, i wszczęła się zacięta sprawa.

Pytlikowicz dowiódł prawdziwości zarzutu swego, gdyż w istocie Marcon, czeladnik Zięby, ukradł woły w Mochnaczce w r. 1630, z których jednego gniadego odszukano później w mieszkaniu Zięby [1]. Zięba zaś zarzucał Pytlikowiczowi sfałszowanie rejestrów poborowych [2], przez co całe miasto poruszył i wznowił dawną sprawę Jędrzeja Trębskiego, straconego w r. 1624 za kradzież podymnego poboru. Zeznał dalej, iż zostało wtedy nadwyżki złp. 75, zawezwał cechmistrzów, majstrów i biednych komorników przedmiejskich, i zeznawali pod przysięgą, ile dawali poboru a ile od kwitu. Zeznawali też, iż im Pytlikowicz groził był zamknięciem za kratę, jeżeli który dać nie chciał, co żądano. Niektórzy aż suknie zastawić musieli. Lecz cała ta sprawa dawno już była umorzoną i zapomnianą, a Jędrzej Trębski za sprzeniewierzenie się i zdzierstwa odpokutował haniebną śmiercią [3]. Jedno tylko Trębski zarzucał Pytlikowiczowi i ówczesnym rajcom w bronie węgierskiej, którędy go prowadzono na śmierć, wołając: „Oj urzędzie, urzędzie! gdybyś mnie był karał lepiej, nie przyszedłbym ku takiej śmierci!“ . . .

Trudno więc było obwiniać Pytlikowicza, który wówczas, sam uwięzion w tej sprawie, wywiódł się z winy.

Mimo to zapadł wyrok potępiający Ziębę wraz z Pytlikowiczem. Ten ostatni odwoływał się do wyższego prawa i chciał walczyć zawzięcie. Więc znowu wdali się w tę sprawę pośrednicy, szlachta i duchowieństwo, wzywając do sądu polubownego i roztrząsając ich sumienie. Zdali się obaj na ich wyrok, który wypadł surowo: Obaj mieli odsiedzieć więzienie czterotygodniowe — Zięba jako młodszy za kratami, wójt zaś w izbie sądowej. Za obrazę zaś domu Bożego mieli się obaj nawzajem przeprosić w kościele i wspólnie błagać Boga o przebaczenie [4].

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Jan Sygański T. J.

---

[1]) Act. Consul. T. 53. p. 107.
[2]) Act. Scabin. T. 54. p. 159.
[3]) Act. Scabin. T. 22. p. 171.
[4]) Act. Scabin. T. 54. p. 91, 108, 128.

ZARYS POJĘĆ O NARODZIE.

(Ciąg dalszy).

Ale powieść we wszystkich swych formach, jakie przedstawiała, treścią swą starała się jedynie zabawiać czytelnika, niosła mu tylko rozrywkę z rzadkim i nielicznym wyjątkiem utworów o głębszej i poważniejszej przewodniej myśli. Miłość dwojga kochanków z rozlicznemi, napotykanemi przez nich przeszkodami i trudnościami, które muszą przezwyciężać dla osiągnienia upragnionego przez nich celu, a na tem tle zbiór awanturniczych przygód, tak możliwych w życiu, jak najbardziej nieprawdopodobnych, — to były elementy główne i podstawowe każdego romansu i zawartej w nim tak zwanej intrygi. Nie chodziło przytem bynajmniej o odwzorowanie w romansie zwykłych warunków życia — życiowej tak zwanej prawdy, — przeciwnie. im bardziej romans swą treścią różnił się od tych warunków. im więcej charaktery bohaterów nosiły na sobie znamię urojenia, tem więcej romans budził zajęcia i tem bardziej stawał się poczytnym. Zdawało się, że w czasach, w których wśród klas rządzących i majętnych szerzyło się zepsucie obyczajów, — miłość prosta i szczera, ciche. pogodne a głębokie do siebie przywiązanie dwojga osób płci odmiennej stało się w ramach życia codziennego tak rzadkiem zjawiskiem, że ludzie nie mogli inaczej pojąć podobnego uczucia, jak tylko podnosząc je do wymarzonej potęgi nadludzkiego bohaterstwa i że w braku rzeczywistego uczucia w życiu zwykłem upajali się kłamliwymi opisami miłosnych uniesień, w których zapomniano zupełnie o najbardziej ważnej stronie opisywanych stosunków — o ich prawdzie.

Zbliżenie romansu do życia, oparcie jego treści na prawdzie i znajomości stosunków ludzkich zawdzięczamy, jak tyle innych kie-

runków dodatniego wpływu — jedynie i wyłącznie Anglii. Społeczeństwo tameczne, wykształciwszy wcześnie potężną i jaknajmniej zależną klasę zamożnego mieszczaństwa, posiadające również niezależną w swych stosunkach klasę średnich właścicieli ziemskich *(gentry)* i lud oddawna wyswobodzony z zależności poddańczej, rozwinąwszy w tych wszystkich klasach oświatę nigdzie nie tamowaną rygorystycznymi przepisami, lecz krzewiącą się swobodnie wraz z dobrobytem klas poszczególnych, — doszło daleko wcześniej do stanu, w którym klasy rządzące, czyli koła dworskie i arystokratyczne, przestały wywierać na swój naród wpływ kierowniczy, z utratą zaś stopniową tego wpływu nie mogły szerzyć i narzucać w literaturze spaczonych swych gustów i upodobań. Konwencyonalność, ckliwość i deklamacya lub przesadna czułostkowość i sentymentalność, zaspakajająca klasy, które się oddaliły od prostoty życia, od zwykłych warunków codziennej a rzeźwej pracy, a które obracały się w sztucznej, wytworzonej przez siebie atmosferze stosunków, ujętych w normę ścisłych przepisów i reguł, nie mogła zaspakajać gustów i upodobań ludzi, albo w swej pracy zbratanych z naturą i jej prawdą, jak obywatele wiejscy lub farmerzy, albo też celujących z powodu swych zajęć w ścisłem i dokładnem ocenianiu stosunków ludzkich, jak kupcy i przemysłowcy wszelkiego rodzaju; to więc, co tamtych mogło swą kłamaną treścią i sztucznemi dekoracyami pociągać ku sobie, tym ostatnim musiało się wydawać nędznem i niedorzecznem, chłodna zaś ich refleksya i rozsądek, towarzyszące zawsze obrotom czynnego i obfitego w doświadczenie życia, musiały się domagać koniecznie w sztuce i literaturze, mającej być zaspokojeniem wewnętrznych ludzkich pragnień, przedewszystkiem prawdy istotnej uczuć i namiętności ludzkich, nie zaś śmiesznych i potwornych zmyśleń. Wpływy i upodobania tych klas szerokich wyłoniły Szekspira — ów najpotężniejszy geniusz Anglii, — też same wpływy wniosły do literatury odrębny, zdrowy i zgodny z życiem kierunek romansu.

Ta całkowita przemiana romansu nastąpiła w Anglii w pierwszej połowie XVIII. wieku, a reformatorami, co wyprowadzili na jaw nowe dażności w literaturze, byli trzej znakomici powieściopisarze angielscy: Richardson, Goldsmith i Fielding. Dwaj pierwsi zasłynęli romansami o tendencyi moralnej; stoją oni na straży obyczajów i podnoszą wysoko sztandar życia rodzinnego. Pierwszy z nich autor romansu „Klaryssa Harlowe“, w którym przedstawił z całą świetnością znakomity typ Lovelace'a, nadał swym utworom silne i wybitne piętno prawdy uczuć i sytuacyi. Drugi stworzył arcydzieło w swym wysoce szlachetnym i niepospolicie podniosłym

„Wikarym wakefieldzkim“, będącym prawdziwą ozdobą literatury ogólno-europejskiej. Fielding wreszcie, nieśmiertelny autor „Tom Jones'a“, przedstawiał w swych romansach w całej pełni barw życie społeczeństwa ówczesnego w jego zwykłych codziennych przejawach. Bystra spostrzegawczość, dokładna charakterystyka osób, działających w powieści, szczerość scen uczuciowych, unikanie wszelkiej przesady i deklamacyi. — miejsce akcyi wreszcie wybrane wśród najzwyczajniejszych życiowych stosunków, — wszystko to było powodem, że czytelnicy, po raz pierwszy w owej dobie, spotykali się w powieści nie z wymarzonymi jakimiś bohaterami, lecz z postaciami, zupełnie przypominającemi żywe, spotykane przez nich wśród codziennych zatrudnień osoby, a ztąd zajęcie losami osób działających w powieści wzrastało do stopnia najwyższego. Bohaterowie, chociażby lekkomyślni, jak Tom Jones, lub rozpustni, jak Lovelace, stawali się blizkiemi postaciami dobrych znajomych, a książka, odczytywana po kilkanaście razy w czasach, kiedy nie miano pojęcia o dzisiejszem upędzaniu się za nowością, budziła nawet rozpamiętywaniem znanych już przygód zasoby miłych wrażeń.

Wkrótce też romans ten — zwany zrazu familijnym — przedstawiający życie społeczne na tle życia oddzielnych rodzin rozszerzył się i w innych krajach, pozyskawszy wszędzie prawie tłómaczy i naśladowców. Najpierwiej obudziła się w tym kierunku działalność w Niemczech, gdzie G e l l e r t (w Życiu hrabiny szwedzkiej) oraz L e s s i n g w swych „mieszczańskich dramatach“ (Minna von Barnhelm, Emilia Galotti) zainaugurowali nowy i odmienny od poprzednich zwrot twórczości literackiej. Do zjawisk nowych dodatnich prądów w literaturze zaliczyć należy i w Polsce piękny romans k s i ę ż n e j W ü r t e m b e r g s k i e j (Maryi z ks. Czartoryskich) p. t. „Malwina“, który jakkolwiek nie nosi na sobie cechy rzeczonego wpływu angielskiego, a przeciwnie zbacza w kierunku modnego jeszcze podówczas francuzkiego sentymentalizmu, niemniej jednak roztacza żywioły swojskie, domowe, obrazowane z poczuciem prawdy i prostoty.

Z rozpowszechnieniem się romasów treści podobnej w literaturze europejskiej wszystkich krajów nastąpiła ta zasadnicza zmiana wyobrażeń i dążności, że treść romansu, która służyła aż dotąd pokarmem imaginacyi i dogadzała czczej rozrywce, która po prostu zabawiała myśl nadzwyczajnością wypadków lub sztuczną intrygą miłości, — stała się przedmiotem studyów nad społeczeństwem tak ze strony autora, jak też i czytającego. Zatem poszło, że wszelkie przejawy życia i warunków, wśród których społeczeństwo danego

kraju zostało postawionem, ulegać musiały drobnostkowej niemal analizie i badaniom, przedstawiającym przedmiot z tego lub owego punktu zapatrywania się. Nieśmiertelny temat miłości, jakkolwiek zawsze pełen czaru i wdzięku, zeszedł w powieści wobec dążności przypatrywania się wszystkim szczegółom życia na stopień nieledwie pomocniczego wiązania owych szczegółów w jedną harmonijną całość. I życie to roztaczało się potężnym kolorytem w swych różnobarwnych sferach i poruszeniach; im szerszym zaś stawał się widnokrąg działań społecznych w utworze powieściowym, tem więcej ta powieść, obyczajową zrazu zwana, dawała autorowi pola do tendencyi, czyli do zwracania uwagi ogółu na ujemną stronę działań społecznych w zakresie zakorzenionego zwyczaju. Ztąd powstała powieść tendencyjna, tak szeroko uprawiana w bieżącem stuleciu, której świetny sztandar dzierżył arcymistrz powieściowy — Dickens. Zły stan zakładów wychowawczych (w rom. Nicholas Nickleby), system więzienny (w Małej Dorrit), system przytułków dla biednych, adwokatura (w Dawidzie Copperfieldzie i innych romansach) — wszystkie niemal strony działalności publicznej stawały się polem do wypleniania chwastów na niem rosnących: takiem samem polem były wady społeczne, ujawniające się w oddzielnych sferach i klasach: świętokradztwo i obłuda, oszustwo, egoizm, wyzysk, złodziejstwo. Potężny zaś znawca serc i charakterów, poświęciwszy zasadniczą myśl swych romansów obronie nieszczęśliwych, uciśnionych i wyzyskiwanych, położył wiekopomną zasługę nie dla kraju swego jedynie, lecz dla całej ludzkości; dla kraju bowiem własnego był pobudką do ulepszeń w kierunku tych stron ujemnych, które wytykał, ludzkości zaś przyniósł podwójną usługę stworzenia nowych torów artyzmu, w których wzniósł się do doskonałości, jako też szerokiego impulsu do badania treści życia społecznego w celu zapobieżenia klęskom, życie owo pustoszącym, lub ich zmniejszenia. Cóż dziś nie jest przedmiotem romansu? Śmiało rzec można — wszystkie a nawet najbardziej nieuchwytne przez zwykły ogół strony stosunków ludzkich, dzięki czemu ten ogół zaprawia się do rozpatrywania bezstronnego różnych kwestyi społecznych w świetle właściwem i wolnem od nacisku zdań stronniczych. Nie ulega wątpliwości, że „Chata wuja Toma“ pani Beecher-Stowe mogła i musiała wielce się przyczynić do rozszerzenia w Stanach Zjednoczonych i zrozumienia potrzeby abolucyonizmu; niemniej możemy z wszelkiem prawdopodobieństwem przypuszczać, że gdyby kwestya robotnicza była przedmiotem zamkniętym ściśle w stosunkach robotników fabrycznych z przedsiębiorcami i nie stała się przedmiotem po-

wieści, przedstawiających opłakaną dolę tychże robotników, możeby dotąd jeszcze w prawodawstwach różnych krajów nie przedsiębrano żadnych środków celem zapobieżenia wyzyskowi pracy robotniczej i ani ilość godzin tejże pracy, ani przymusowe zabezpieczenie losu robotników w tej lub owej formie, ani inna jakaś kwestya tego rodzaju nie stanowiłyby przedmiotu obrad parlamentarnych i rozmaitych postanowień, wydanych w tej materyi.

Tendencyjnej powieści zawdzięczać zapewne głównie należy, że w Polsce nastąpił silny zwrot literatury powieściowej do ludu, pomimo, iż lud ten (jak w ogóle w krajach słowiańskich, z wyjątkiem Czech) bez porównania więcej był tu oddalonym od warstw inteligentnych, niż na Zachodzie. Tam przynajmniej, jeżeli tworzył konkretną odrębność masy wieśniaczej, zlewał się z innemi warstwami, wysyłając nieustannie ze swych szeregów liczne rzesze, któremi zasilał miasta w postaci robotników, drobnych przemysłowców, kolporterów i t. d.; tu z powodu stosunków poddańczych, zatrzymanych dłużej niż gdzieindziej, możność podobnej migracyi była utrudnioną, a przez to izolacya ludu od reszty społeczeństwa stawała się nieodzowną. Gdy Kraszewski skierował swą działalność autorską ku obrazowaniu scen, wziętych z życia ludu wiejskiego, — w tym samym prawie czasie dwaj inni autorowie: Gregorowicz i Wielogłowski obrali ludowe stosunki za temat swych utworów powieściowych. Obu tym pisarzom, z których jeden traktował swój przedmiot realistycznie, bez domieszki tendencyi, a drugi z zakrojem dydaktycznym, przeznaczając je głównie dla nauki ludu, nie można odmówić talentu i artystycznej prawdy, z jakiemi przedstawiali sceny i charaktery, zaczerpnięte z życia ludu, — a jednak pomimo to utwory ich nie miały żadnego doniosłego znaczenia dla społeczeństwa owej doby. Tymczasem powieści Kraszewskiego: „Ostap Bondarczuk“, „Ulana“, „Jermoła“, „Budnik“, poruszały cały współczesny ogół swą treścią nie dlatego jedynie, że charakterystyka osób lub dramatyczność scen w nich zawartych nosiły znamię wielkiego talentu, lecz zarazem a może głównie nawet dlatego, że utwory te przemawiały do czytelnika zawartą w nich doniosłego znaczenia myślą o poddańczem znękaniu i sponiewieraniu ludu, o zepchnięciu go na stopień biernego żywiołu, przeznaczonego na to, by dogadzał pańskim fantazyom i zachciankom. Z drugiej strony tendencya artystyczna autora, wydobywająca na jaw całe skarby silnego uczucia, miotającego pierś pod sukmaną wieśniaczą, musiała z konieczności rozbudzić w czytającem społeczeństwie tem większe zainteresowanie się sferami ludowemi, które odtąd, w następnej dobie literackiej,

staje się nie oderwanem, lecz zwykłem zjawiskiem. Objektywnie lud wkroczył już trwale w dziedzinę scenery i powieściowej i stał się niezbędnym czynnikiem współczesnej belletrystyki; wszyscy najznakomitsi nowsi powieściopisarze, jak Sienkiewicz, Prus, Orzeszkowa, Rodziewiczówna, Sewer, Junosza i tylu innych, czynią go przedmiotem swych artystycznych studyów, ze studyów zaś tych najdonioślejsze dla żyjącego społeczeństwa znaczenie będą miały niewątpliwie te utwory, których tendencyą jest śledzenie postronnych wpływów, ludowi szkodliwych i tamujących jego postęp (Sienkiewicza n. p. „Bartek zwycięzca" lub „Szkice węglem", Rodziewiczówny „Hrywda" i t. p.).

Gdy tym sposobem teraźniejszość — byt obecny — społeczeństwa narodowego stał się we wszystkich głównych przejawach rozpatrywanym, zgłębianym, śledzonym przez zwykły ogół tegoż społeczeństwa, jednocześnie jego byt przeszły, historyczny, coraz lepiej uprzystępniał się pojęciom ogółu za pomocą powieści historycznej. Mówiliśmy już o niepospolitym wpływie, jaki wywarły na literaturę wszystkich krajów romanse historyczne Walter. Scotta. Wprowadzały one po raz pierwszy niewymarzone obrazy dziwnych i nadzwyczajnych przygód, lub urojone, wyrwane z poprzednich epok postacie, których czyny i postępki przedstawiane były podług miary i skali obyczajów, panujących w wieku autora, — lecz dziejowe społeczeństwo dawnych czasów ze wszelkiemi odrębnościami życia w swych zwyczajach, dążnościach i zamiłowaniach podług wskazówek, jakie dały dzieje i zabytki archeologiczne owych czasów. Rzecz naturalna, że powieści te, artystycznie odtwarzające szczegóły owego życia, dające barwną jego charakterystykę i przenoszące czytelnika żywcem prawie w świat przeszłych pokoleń z doskonałem zarazem odwzorowaniem miejscowości, w której snuł się wątek romansu, musiały obudzić najżywsze zajęcie i pociągnąć za sobą stanowczy przewrót w twórczości romansopisarskiej. Brak nam miejsca do śledzenia i przedstawiania następstw walterskotyzmu w literaturze powieściowej innych krajów, ograniczymy się przeto na zaznaczeniu doniosłości, jaką twórczość tego kierunku osiągnęła w Polsce Od chwili ukazania się romansów Walter Scotta (Wawerley był wydanym w r. 1814, Więzienie w Edynburgu w r. 1818, Iwanhoe w r. 1819) występuje cały szereg powieściopisarzy polskich, z zapałem prawdziwym wstępujących w jego ślady: Bernatowicz (od r. 1820)[1],

[1]) Kładziemy daty, w których się ukazały pierwsze powieści historyczne tych autorów.

Niemcewicz (od r. 1825), Skarbek (od r. 1827), Bronikowski (od r. 1828), Wężyk (od r. 1828), Gaszyński (od r. 1830) — wszystko to są naśladowcy Walter Scotta i jego kierunku, a wśród nich Bernatowicz w swej „Pojacie“ daje ogółowi utwór znakomitej pod każdym względem wartości. Środek i druga połowa bieżącego stulecia dają nam autorów, rozwijających w rodzaju historycznym twórczość, nie naśladowczą już, lecz zupełnie samodzielną. Z pośród szeregu pisarzy wyróżnia się świetnym talentem Kaczkowski, stosując po raz pierwszy archaiczność zwrotów językowych. Kraszewski zdumiewa ogół swą kolosalną działalnością i po wydaniu wielu utworów powieściowych, poświęconych pojedyńczym epokom dziejowym, kończy je śmiałym cyklem, obejmującym w kilkunastu romansach czasy wszystkich z kolei idących po sobie panowań ze wspaniałą „Starą baśnią“ na czele. Na schyłku stulecia dominuje ponad wszystkimi Sienkiewicz, ów arcymistrz powieściowy, co dokładnością i ścisłością studyów epoki, wspaniałem obrazowaniem życia przeszłości, doskonale pochwyconemi znamionami i formami owego życia, a, co najwięcej, podniesieniem powieści do wyżyn epopei dziejowej i nadaniem działającym w niej głównym postaciom szczególnej plastyki, która sprawia, że są one rzeźbione jakby rylcem i utrwalają się na zawsze w pamięci czytelnika, — śmiało może być postawionym na czele najznakomitszych historycznych romansopisarzy Europy, wśród których nikt mu stanowczo nie dorównywa potęgą.

To, co dostrzegamy w literaturze najnowszej jednego kraju, spotykamy zarazem w literaturze wszystkich innych z tą różnicą, że szczególne jakieś cechy powieści (kierunek realistyczny w odtwarzaniu życia bieżącej doby, zakrój tendencyjny w założeniu powieści lub znowu odwzorowanie przeszłości dziejowej na tle powieściowem) występują tu silniej, tam słabiej w miarę odczuwanej przez społeczeństwo danego kraju większej potrzeby tego lub owego kierunku. Ogólnie wszakże wszędzie jest aż nadto dobrze widocznem, że narodowe europejskie społeczeństwa doszły dziś w nauce i w literaturze do tak szczegółowych i drobnostkowych badań rozwoju własnego domowego bytu oraz życia w przeszłości i teraźniejszości, jakich odrobiny nawet nie miały jeszcze w wieku przeszłym, i że ten olbrzymi rezultat zarówno wiedzy w jej znaczeniu specyalnem, jako też interesowania się zwykłego ogółu własnem rodzimem istnieniem we wszystkich jego przejawach, był i jest nieodzownym wynikiem głównych prądów myśli poetyckiej, powstałych z duchowego usposobienia najnowszej epoki, jakie się objawiły w końcu i na początku

bieżącego stulecia. Zdawały się one mówić: „Zwróćcie się ku własnym jestestwom, czerpajcie w samych sobie siłę do walk nieodzownych w bycie doczesnym, połączcie się z sobą miłością w jedno, szukając podstawy do tego związku w waszych ogniskach domowych, które czcijcie i pielęgnujcie gorliwie, aby natchnąć inne społeczeństwa poszanowaniem dla was samych.“

Jakoż widzimy, iż na ogólnem tle tych moralnych dążności wieku, których odbiciem służy poezya, zaczęła powstawać zbiorowa literacka działalność na gruncie rodzimym wśród tych nawet plemion, których byt uległ przetworzeniu wskutek ich podboju i które, istniejąc przez czas długi w stosunkach zależności politycznej, zatraciły prawidłowe warunki rozwoju swej odrębnej kultury narodowej. W oczach naszych w wieku bieżącym powstają literatury: nowogrecka, rumuńska, bułgarska, serbska, serbo-łużycka, rusińska w dwóch swych poddziałach: zachodnim (galicyjskim) i małoruskim (w Rossyi), pomimo że ten ostatni spotykał i spotyka przeszkody takie, o jakich w innem państwie nie możnaby mieć najmniejszego pojęcia [1]; mało znane literatury, jak norweska n. p., wydają głośnych w całym świecie pisarzy (Ibsen), z dawnego pnia zapomnianego języka romańskiego *(langue d'oc)* wyłaniają się nowe odrośle: literatura prowansalska i katalońska, świecąc szeregiem pełnych wdzięku poetów. (W prowansalskiej: Roumanille, Mistral, Aubanel, Roumieux i in. W katalońskiej: Rubio, Mila, Balaguer, Briz, Aguilo, Verdaguer, Guimera i in.) [2]).

Wszędzie a wszędzie wzrostowi literatury wśród tych odrębnych grup plemiennych towarzyszą jednocześnie dążności do pozyskania praw politycznych dla ich języka, wszędzie dążności te są nieuchron-

---

[1]) W początkach panowania Aleksandra II., czyli w dobie tak zwanego liberalizmu, pozwolono na założenie w Petersburgu małoruskiej gazety „Osnowa“. Istniała ona zaledwie kilka miesięcy, po śmierci zaś Szewczenki, która nastąpiła w r. 1861 i po wyprawionej na jego pogrzebie manifestacyi, uwięziono członków redakcyi, a gazetę zwinięto. Odtąd przez cały czas tego panowania nie wolno było w Rossyi drukować książek w języku małoruskim. Język ten nadto wykluczonym tam jest do dnia dzisiejszego z obrębu szkolnictwa. Nie wolno go uczyć, jak niemniej nie wolno w nim miewać kazań w cerkwi. Przyznać wprawdzie należy, że w ogóle kazania, chociażby nawet w języku rossyjskim, są prawie wyrugowane w kościele prawosławnym i nie stanowią tam bynajmniej nieodzownej, jak w innych wyznaniach chrześciańskich, części nabożeństwa.

[2]) Por. Porębowicza: Ruch literacki południowo-zachodniej Europy. Kraków 1889.

nem zjawiskiem szerzącego się wraz z piśmiennictwem i jego wzrostem przeświadczenia o samopoznaniu swych rodzimych sił, a „najzacofańsze stronnictwo w Katalonii n. p. nie ustępuje od żądań przynajmniej językowego równouprawnienia w szkołach i urzędach“ [1]).

Możnaż wobec tego wszystkiego mniemać, że ruch narodowościowy, jak twierdzą niektórzy, wynikł jedynie wskutek politycznych poglądów tego lub owego stronnictwa, lub że jest on sztucznym utworem podniety albo intrygi ze strony tego lub owego mocarstwa? Możnaż mniemać, że idea narodowościowa urzeczywistnia się dopiero dzięki Napoleonowi III., albo że jakaś n. p. broszura, inspirowana przez tegoż Napoleona, stanowi początek działań do uświęcenia zasady narodowości na polu politycznem? lub że pomoc, udzielona przez niego Piemontowi w wojnie z Austryą w 1859 r. i popierająca dążności zjednoczenia Włoch, zainaugurowała w Europie ideę odrodzenia narodowości?

Nie, zaiste! — ani jakiekolwiekbądź mniemania polityczne stronnictw, ani zakulisowa strona intryg sąsiednich mocarstw, ani polityka Napoleona III., ani wreszcie wszystkie działania wojenne, jakie miały miejsce w dobie jednoczenia się Włoch w ogólną całość — bynajmniej nie są początkiem, ani też głównym czynnikiem urzeczywistniania się idei narodowościowej, idea ta bowiem czerpie źródło i rękojmię urzeczywistnienia w daleko głębszych i silniejszych pobudkach, a pobudkami tymi są: pozyskana w wieku bieżącym drogą oświaty znajomość zasadniczych elementów, sprzyjających duchowemu rozwojowi społeczeństwa, dokładniejsze zrozumienie praw, przysługujących jednostkom oraz oddzielnym grupom tychże jednostek, i wreszcie — daleko głębsze w kołach inteligentnych zespolenie się ze zjawiskami tak w przeszłości, jak i w teraźniejszości odrębnych, czysto rodzimych cech narodowego życia.

Idea przeto narodowościowa ma swe źródło w ogólnym postępie ucywilizowanej ludzkości i jest jednym z najpiękniejszych nabytków bieżącego stulecia, a jako taka, służąc potężnie rozwojowi swobód społecznych i przyczyniając się bezpośrednio do wykształcenia i umoralnienia mas ludowych, jest prawdziwą dźwignią przyszłego odrodzenia społeczeństwa w formach, najlepiej sprzyjających jego zdrowemu i niespaczonemu bytowi.

Idea ta wreszcie jest już zaszczepiona tak silnie za pośrednictwem literatury bieżącego stulecia w życiu oddzielnych narodowych społeczeństw, że dalszemu, w dotykalniejszych formach jej rozwojowi

[1]) Tamże str. 72.

nie już nie zdoła przeszkodzić. Wszelkie środki sztucznego przymusu, stosowane w oddzielnych krajach na przekór dążnościom narodowościowym, nie mogą idei tej stłumić, ani jej wyrugować z zakresu przywilejów, ku którym odtąd dążyć będzie ludzkość, upominając się o swobody; narzędzia zaś środków przymusu, gwałcących ogólne dążności postępu i prawdziwej cywilizacyi, zwrócą się swem ostrzem przeciwko tym właśnie, którzy je pochwycili w swe ręce w celu stłumienia najbardziej żywotnych prądów społecznych.

Próbujcie dziś sztucznymi środkami cenzuralnych repressyi lub zakazów tłumić w danym kraju działalność literacką jakiejkolwiek narodowości. Chociażbyście się chwytali najsurowszych środków, podobnych tym, jakich używał w Hiszpanii Ferdynand VII. w celu stłumienia literackiego ruchu, — osiągniecie te jedynie następstwa, że przyczynicie się do wytworzenia literatury emigracyjnej, która tak samo, jak ówczesna literatura hiszpańska w Anglii, lub jak po r. 1831 literatura polska we Francyi, jeszcze silniejszy wpływ będzie wywierać na narodowe dążności własnych społeczeństw.

Próbujcie niszczyć i gubić klasy inteligentne danej narodowości, paląc zarazem płody jej literatury, jak to czyniła niegdyś Austrya w Czechach, — ujrzycie, że pozostały po wyniszczeniu owych klas lud upomni się, jak dziś w Czechach, z większą jeszcze siłą o swe prawa, a w przywiązaniu swem do języka i tradycyi domowych okaże się wyższym od swych poprzedników, z którymiście mieli do czynienia.

Próbujcie wreszcie zniszczyć narodowość w danej prowincyi tak nawet daleko sięgającymi środkami kolonizacyi obcych tej narodowości żywiołów, jakich się chwyciła Anglia w Irlandyi w ciągu ubiegłych stuleci, doprowadziwszy ją do tego, że zaledwie dziewiąta część tamecznych mieszkańców mówi po celtycku, — osiągniecie ten jedyny rezultat, że stworzycie sami dla siebie ziemię wiecznego i nieustannego protestu, której mieszkańcy wszyscy wogóle, zarówno garstka, posługująca się swym oddzielnym, jako też inni mówiący waszym językiem, staną połączeni w bratniej solidarności przeciwko wam, wypierając się waszego imienia i wypowiadając wam zaciekłą na wszelkich polach walkę w imię zdeptanej przez was narodowości i odrębnego rozwoju kraju, przez nich zamieszkiwanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

I. Snitko.

PAMIĘTNIK
O STROJU NARODOWYM
W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Bekiesze do dnia dzisiejszego są używane przeważnie u kobiet małomiasteczkowych i wiejskich. Wierzch ich sukienny bywa zwykle granatowy lub zielony. Możniejsze mają całe podszycie z baranka białego, a kołnierz — szeroko na plecy wyłożony — i klapy, pokryte są barankiem siwym. Ta ozdoba kołnierza (futrzana) nazywa się odnową. Uboższe albo oszczędniejsze kobiety robią inaczej. Sprawić bekieszę, znaczy u nich sprawić wierzch sukienny z odnową (koniecznie siwą), a wierzch ten wdziewa się na kożuch do codziennego użycia służący. Całość ma pozór bekieszy podszytej futrem.

Krój bekieszy jest następujący: Plecy szerokie, całkowite, ze słupem. Od słupa, w lewo i w prawo, ku przodowi składane są fałdy (cztery lub pięć). Równolegle do fałdów na przodkach kieszeń (ślepa zwykle) z listewką.

Ustrój ten cały — część słupa, podkrój pleców ponad fałdami i listewka kieszeni — objęty jest taśmą szmuklerskiej roboty, idącą od ramienia przez szew pleców, a całość tego obszycia przedstawia się jakby trójzębne widły. — Brzegiem cała suknia oszytą bywa sznurkiem tego samego koloru, co taśmy.

W latach młodocianych byłem nieraz świadkiem, jak bekiesze w domu dla sług sprawiano; a że ten rodzaj kroju i obszycia taśmą musiał być jednostajny, prawidłowy i powszechnie używany, wnosić można z tego, że wówczas w kramach żydowskich kupowano cały garnitur szmuklerski już gotowy; taśmy, w trójząb ułożone i na twardym papierze upięte, tylko do sukni przyłożyć i obszyć. To dowodzi, że artykuł ten był pokupny i stały. Do granatowej bekieszy

dawano szamerowanie niebieskie, do ciemno-zielonej taśmy zielone jaśniejsze.

Otóż to jest krój, o którym Kitowicz powiada, że według kontusza zrobiony! Na podstawie tego orzeczenia możnaby wnosić, że skoro bekiesza powstała w wieku XVI. za Stefana Batorego, to kontusz, jako w kroju jej rówieśnik i wzór, musiał już wtenczas być znany. Być może — ale się na tem nie opieramy, idziemy dalej.

Kto pozna bekieszę — a łatwo to uczynić w lada jakiem miasteczku lub na wsi — niechaj przypatrzy się opończom, a przyzna, że i opończe są tego samego kroju; zupełnie ten sam skład i obszycie taśmami w plecach, jak u bekieszy. Gdy zaś o opończy mówi już Długosz w opisie stroju Słowian sarmackich, to ona o wiele dawniejszą jest od bekieszy i prawdopodobnie ona dla pierwszej bekieszy była wzorem. A skoro bekiesza „krojem kontusza zrobiona“ (Kitowicz), wypada ztąd jedyny i konieczny wniosek, że tak bekiesza, jak kontusz, powstały z opończy, która jest dawniejszą, a tego samego jest kroju.

Bekieszowi snać podobał się krój zacnej opończy w Polsce i częścią dla swojej wygody, częścią może dla przypodobania się Polakom, sprawił sobie na wzór opończy odzież z sukna przedniejszego, futrem podszytą, którą potem on albo raczej wielbiciele jego nazwali bekieszą.

Teraz pozwolę sobie dodać z ustnej relacyi dziada mojego, konfederata barskiego, świadka i dokładnego znawcy drugiej połowy ośmnastego wieku, który, opowiadając mi o szczegółach ówczesnego stroju, orzekł, iż kontusz, kapota i opończa są w plecach jednakie. Mamy więc wzór kroju i prawdopodobną historyę pochodzenia kontusza od opończy.

Opończe wszędzie są znane. Według okolic różnią się barwą sukna: czy zaś są białe, czy perłowe, czy szare, czarne lub brunatne, na Mazowszu, czy na Rusi, wszędzie mają jednakie główne cechy w kroju i sposobie noszenia. Przód ich jednostajny (nie przecięty w pasie) taki: kołnierz stojący z wyłogiem, pod nim klapy stale przytwierdzone; suknia założysta, do zapinania na dwie strony zapięcie na krótkie, jednej miary pętelki sznurkowe i żeberka z tego sznurka wiązane; u rękawów mankiety. Plecy całkowite ze słupem [1].

---

[1]) Słup jest to przedłużenie środka pleców, mniej więcej na trzy palce szerokie od stanu do dołu, razem z plecami nieodłącznie odkrojone.

od słupa, w lewo i w prawo, ku przodowi zakładane fałdy. Szamerowanie pleców w trójzębne widły, jak przy bekieszy.

Opończe włościańskie, chociaż ze stanem, mają kaptury, bo ta suknia służy i na pogodę i w czasie słotnym; są one nareszcie szerokie i obwisłe, bo tę jedynaczkę w lecie ubierają na koszulę, a w zimie wdziewają na kożuch.

Takie opończe, prawidłowo zrobione, widzimy po wsiach, oddalonych od miast większych. Przy niektórych miastach znajdujemy, że kołnierz nie jest stojący, ale szeroko na plecy wyłożony: co dostatecznie sfałszowanie oryginalnego stroju zdradza, bo umieszczony z reguły pod tym kołnierzem kaptur staje się zupełnie nieużytecznym.

* * *

Kontusz w plecach wraz z szamerowaniem zgadzał się zupełnie z opończą; natomiast przy kołnierzu stojącym, odkładanym, nie miał klap, jak opończa; był od kołnierza do pasa ścięty ukośnie, a w rękawach miał rozpory.

Ścięcie klap i rozprocie rękawów — jak się łatwo domyśleć można — powstało gwoli prezentacyi ładnego, bławatnego żupana. W wieku XV. powstała w całej Europie moda popisywania się zbytkowną, częstokroć i haftowaną już bielizną. W tym celu rozparano rękawy u wierzchniej sukni. W ten sposób opończa — której, jak to widzieliśmy, używano nawet w klasie możnych jeszcze za Augusta III. — stała się kontuszem przez ścięcie klap i rozprocie rękawów. Szczegół zaś ten, odnoszący się do powstałej w XV. wieku ogólnej europejskiej mody — pozwala nam wnosić, że przemiana ta, że powstanie kontusza w opisanej przez nas formie datować sie może od wieku XV., kiedy wyloty u sukień były ogólną europejską modą. Odtąd opończa z sukna przedniego i podszyta kitajką, czy nawet atłasem, służyła szlachcie do mniejszej okazyi, a kontusz z wylotami do gali.

Kitowicz nie wdaje się w ścisłe opisanie kroju, — co przecież stanowi właśnie suknię — ale też nie powiada, że kontusz był turecki, czy tatarski; przeciwnie, wyraźnie na str. 149 orzeka, iż „kontusz jest rodowitym strojem polskim.“ I jest nim rzeczywiście: a rodowód jego pochodzi z sukni pierwotnej, ludowej, która z rozwojem stanów stała się suknią powszechną, suknią narodową. — Zwyczaj szedł z dołu do góry.

* * *

Przystępujemy do opisania szczegółów, odnoszących się do kontusza — jego kroju i szamerowania.

Kołnierz stojący, podwójny czyli odkładany (niewłaściwie dziś Kościuszkowskim zwany), był pierwotnie ogólnie przy kontuszach używany, jak to na dawnych rycinach i obrazach malowanych widzieć można. Od kołnierza, który nie schodzi się pod szyją, przodki ścięte ukośnie do pasa. Plecy szerokie, całkowite, ze słupem, fałdy składane od słupa ku przodowi — nigdy inaczej [1]. Równolegle do fałdów, na przodku, przecięcie na kieszenie z listewką; kieszenie albo rzeczywiste albo ślepe (bez worków, tylko dziury); przodki od góry do dołu jednostajne (nie przecięte w pasie); rękawy bez fałdów, bez zmarszczków na ramieniu, proste (bez zgięcia w łokciu), węższe u dołu, z wyłożoną na rękaw klapką (mankiet); rozpór (wyloty) od pachy cokolwiek poniżej łokcia. — Przy wszyciu rękawów brzegi wylotów nie schodzą się pod pachą z sobą: powinna w tem miejscu zostać luka, mniej więcej na dwa palce szeroka. To ułatwia zarzucanie rękawów i trzymanie się ich na ramionach.

Oszycie, czyli szamerowanie w plecach, taśmowe, w trójząb, a wszystkie kanty sukni obszyte sznurkiem tego samego koloru, co taśmy.

Przy końcu panowania Augusta III. przybyła odmiana w kołnierzu kontusza; był to kołnierz leżący wykładany, od karku do pasa spuścisto coraz węższy. Kołnierz taki nazywał się wyłokiem; dzisiejsi krawcy naywają go przez niewiadomość szalowym i robią go, nieprawidłowo, rozszerzonym na piersi.

Kontusze przy zachowaniu kroju ulegały w różnych czasach modzie co do długości, obszerności i szamerowania. Bywały kontusze i żupany długie, do kostek, przytem na przodkach nie założyste, utrudzające w chodzeniu, szczególnie w czasie słotnym. Wówczas to nosiciele takich kontuszów przeciągali poły kontusza przez ślepe kieszenie, a poły żupana zbierali w garść przy chodzeniu. Nastała potem moda, tak nazwana kusa. Kontusz i żupan zaledwie zakrywające kolana, kołnierz stojący odkładany, wysoki po same uszy; spodnie buchaste do pół cholew spuszczone. Dziad mój dodaje, że moda ta od ludzi poważnych nazwaną była: z kiepska po kozacku;

[1]) Kiedym dziadowi mojemu pozwolił sobie zrobić uwagę, że to przecież może rzecz obojętna, czy fałdy zakładane od słupa ku przodowi, czy przeciwnie? — „Jako żywo! — zawołał — to nie może być, bo strój polski to był przecież uniform!“

z kiepska dlatego, ponieważ kontusz kozaków dworskich był jeszcze krótszy, a spodnie ich jeszcze niżej spadały.

Mody te nie przez wszystkich były naśladowane i niedługo trwały. Przemijały i zawracały do mody stalszej, poważnej i przystojnej: Kontusz do pół łydek, zakrywający spodnie, a żupan. sięgający do kolan.

Szamerowanie zwykle bywało skromne, taśmowe, wełniane lub jedwabne. Bogaci pyszałkowie szamerowali taśmą złotą, dodając haft złoty na kołnierzu i mankietach.

Ozdobą kontusza bywały guzy podłużne lub okrągłe, wielkości orzecha laskowego, srebrne lub złote, wysadzane według możności kamieniami drogimi. Mniej majętni używali guzów agatowych lub krwawnikowych. Takich guzów przyszywało się pięć lub sześć z prawej strony kontusza.

Wyczerpując przedmiot o kontuszach, uważamy za stosowne dodać, co następuje.

Opończe według zwyczaju różnych okolic bywają z fałdami lub gładkie, to znaczy ze słupem bez fałdów; takie, miejscami lub dla odmiany, bywały i kontusze. Szamerowania przy jednych i drugich były jednakie, z tym dodatkiem, że przy opończach i kontuszach bez fałdów, pod belką trójzęba, wolno było dać frendzlę tego samego materyału, co taśmy; przy fałdach zaś — nie wolno.

W kroju dzisiejszych kontuszów dopatrzyć się można, iż u niektórych krawców przechował się jakiś cień tradycyi o plecach ze słupem i z fałdami: chybiają tylko w tem, że fałdy nieprawidłowo są składane i że, z ujmą dla piękności i dla wyrazistości cechy narodowej, nie dają szamerowania.

Obok tych wadliwych pojawiają się niezrozumiałe wprost dla Polaka stroje, o których powiedzieć można, że to są surduty, żakiety albo paltoty z wylotami, ale nie kontusze!

O zwyczajach w noszeniu kontusza mówić będziemy po opisaniu wszystkich części stroju, do których przystępujemy.

IV.

Spodnie.

Kitowicz pisze: „Spodnie były buchaste, przestronne, do samych kostek długie, żeby się zaś przy wzuwaniu buta nie posuwały z nogi do góry, dawano do nich strzemiona krajczane.“

Dodamy z naszej strony, co wiemy z ustnej relacyi, że były szyte tylko jednym szwem w kroku, jak do dzisiejszego dnia chołosznie (spodnie sukienne) u chłopów Rusinów: a czego także i z Kitowicza dorozumieć się można. Gdy bowiem mówi o szamerowaniu spodni, mówi tylko o szwie w kroku.

„Spodnie ubranie, jednem słowem polskiem powszechnem, portki zwane, u szlachty i mieszczan bogatych były z sukna francuskiego, ponsowego lub karmazynowego, także z atłasu i adamaszku błękitnego. Po szwach w kroku niektórzy te portki szamerowali galonkiem srebrnym lub złotym, niektórzy gładkich, nieszamerowanych używali: niektórzy zaś mieli portki takie tylko rygielkami złotemi lub srebrnemi po tychże szwach ujmowane. Kogo nie stać było na galony i rygielki srebrne lub złote, albo miał je za zbytek, a przecie lubił się do modzi — jak mówiono — stroić, używał na to miejsce taśmy jedwabnej błękitnej i rygielków takichże."

Dalej pisze Kitowicz: „Długi czas pod panowaniem Augusta używali Polacy spodni zawiązanych na sznur, był to pasek jedwabny... na który spodnie nawlekano i onym zawiązywano, sposobem na kształt chłopskich, których do dziś dnia używają wieśniacy." (Możemy dodać, że jeszcze do dziś dnia używają).

Spostrzegamy atoli, że nawet w tak błahej rzeczy, jak uszycie i noszenie spodni była tradycya zwyczaju ludowego.

Ś. p. ks. Jerzy Lubomirski dbał o zachowanie stroju narodowego. Gdym mu o jednym szwie w kroku u spodni polskich zrobił uwagę, opierając ten zwyczaj na stroju ludowym, nie chciał temu wierzyć. Niedługo potem przyszedł, aby mi powiedzieć, że rzeczywiście w garderobie swojego ś. p. ojca znalazł spodnie polskie o jednym szwie w kroku. Drobna to rzecz, ale znamienna: zwyczaj szedł z dołu do góry.

Spodnie polskie powinny być dostatnio w szerokości przykrojone, ażeby w noszeniu swobodnie ponad brzeg cholewy zwieszać się mogły.

V.

Obuwie.

But polski powinien być wysoki: przyszwa jego z krojem, czyli językiem, który się wszywa w przód cholewy. Cholewa o jednym szwie w tyle powinna być miękka, wewnątrz nie futrowana: tylko na cztery mniej więcej palce od góry dla wzmocnie-

nia uszek. Cholewa na całej wysokości lekko fałdować się powinna.

Możniejsi zwłaszcza do kontusza używali butów safianowych; do skromniejszego ubrania służyły buty ze skóry kozłowej lub cielęcej, wyprawionej na czarno.

Buty polskie robią się zawsze na liczko; jest to strona skóry gładsza, połyskująca się; strona skóry wierzchnia z pod sierści zwierzęcia.

Nie robiono zaś nigdy butów pasowych, tylko o jednej podeszwie zszytej z przodkiem; tak zwane buty: wywrotki, jak jest dotychczas zwyczajem u ludu.

„Obcasów nie używano, tylko podkowy żelazne, pobielane, albo wcale srebrne, wysokie, na kant przybite. Później nastały podkówki płaskie, a po nich obcasy niemieckie.“ (Kitowicz).

Podkówki, na kant przybite, o których wyżej mowa, widzieć można jeszcze dzisiaj u ludu po wsiach, nie sąsiadujących z miastami; jest to sztabka żelazna, zgięta w półkole i na kant przybita do podpiętka bez obcasa.

Za Augusta III. jeszcze szlachta i magnaci używali onuczek, a w zimie wiechciów słomianych do butów, nie różniąc się i w tem od ludu.

Przystępujemy teraz do ostatniego przedmiotu ubrania, jakim jest nakrycie głowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. Horoszkiewicz.

PODWODY MIAST POLSKICH

do roku 1564.

Kolonizacya zarówno miast, jak wsi, zmierzała do dwóch celów:

1) by dokładnie określić obowiązki osadników wobec pana wsi lub miasta i

2) by świadczenia, o ile się da, były pieniężne, nie *in natura*, jak w osadach na prawie polskiem.

Tak też się i stało. Ze świadczeń *in natura* z miast istnieją tylko dwa: podwody i wozy wojenne. O drugich wie się trochę [1]), choć nie wiele. Historyi podwód dotąd nikt nie tknął. Materyał nie jest zbyt obfity, przecież można już przynajmniej skreślić ogólne rysy rozwoju.

I.

Charakter podwód z miast. — Niejasność genezy. — Akcya Jagiełły z r. 1409. — Petyta z r. 1492. — Deklaracya Zygmunta I. z r. 1508.

Podwody zna dobrze dawne prawo polskie. Był to obowiązek, ciężący na poddanych, dostarczania koni i wozów nietylko księciu w razie potrzeby, zwłaszcza gdy przejeżdżał, z czem nieraz łączył się obowiązek utrzymania władcy wraz z dworem (t. zw. stacye), lecz dla jego posłańców, urzędników a nawet służby, jak strzelców, psiarzy i t. d.

[1]) Cezar Biernacki: Rejestr wozów skarbnych od miast i miasteczek rzeczypospolitej koronnych na wyprawę wojenną roku 1521 dostarczonych. Archiwum komisyi historycznej, t. III. str. 473—496. Zestawienie dawniejszych wzmianek o wozach wojennych możnaby znacznie pomnożyć, nawet ze źródeł drukowanych, a zwłaszcza z niedrukowanych rachunków miast: Krakowa, Kazimierza, Lwowa i Pilzna.

Stosunek pana miasta do mieszkańców tegoż określał bardzo dokładnie przywilej, który pan wręczał wójtowi przy lokacyi miasta. Przywilej ten stał na straży swobody i wolności miasta, miał mu służyć, jako obrona przeciwko każdemu uroszczeniu ze strony pana, każdemu żądaniu, które wykraczało poza ramy, wytknięte w pierwotnej umowie przy założeniu miasta, a utrwalone przez pismo w tymże dokumencie. Jednak ani w dokumentach, które wydają książęta i królowie polscy przy osadzaniu miast królewskich, jako ich panowie, ani w dokumentach wystawianych na rzecz innych osób, kiedy te przystępowały do lokacyi [1]), nie ma nigdzie śladu nawet, by które z nich do tego także pociągano obowiązku. Zapewne, iż dokumenty lokacyjne, choć zwykle obszerne, a nieraz nawet bardzo obfite w drobiazgowe przepisy i zastrzeżenia, nie normowały przecie tego stosunku, który wskutek lokacyi powstawał, w sposób zupełnie wyczerpujący. Wprawdzie było to bardzo pożądane, zwłaszcza z tego względu, że każde miasto powstawało całkiem odrębnie, stanowiło dla siebie zupełnie oderwaną jednostkę, tak, że do niego miały zastosowanie wyłącznie te akta i dokumenty, które dla tego właśnie miasta zostały wydane, a norm i przepisów ogólnie dla wszystkich gmin obowiązujących wcale nie było; to przecie praktyka wyrobiła pewien zwyczaj, który tu bez wątpienia odgrywał znaczną rolę. Choć bowiem prawnie każde miasto powstaje i rozwija się całkiem samodzielnie, przecie te zasady, które były stosowane do jednego, służyły za podstawę do uregulowania i stosunków miast innych; jednakie potrzeby domagały się załatwienia w identyczny sposób, wskutek czego ustala się cały szereg norm, które były powszechnie przyjęte, pewien przeciętny szablon, tak, iż nieraz w przywileju lokacyjnym pomijano pewne kwestye, które, jako naturalne i powszechnie przyjęte, rozumiały się same przez się i nie potrzebowały w każdym poszczególnym przypadku wyraźnego stwierdzenia w tym akcie, by uzyskać moc prawną.

Czy i tak się miała sprawa z podwodami, wątpić należy. Trudno przypuścić, by żaden z tak licznych aktów lokacyjnych nie

[1]) Wobec tego, iż zwolnić mógł od prawa polskiego i dozwolić na założenie miasta wyłącznie władca, każdy, kto chciał założyć miasto, musiał uzyskać na to specyalne pozwolenie królewskie. Stąd, o ile chodzi o lokacyę miast t. zw. królewskich, normuje ją wyłącznie przywilej lokacyjny, wystawiony przez monarchę, przy wszystkich zaś innych miastach potrzeba było dwóch dokumentów: królewskiego, który normował stosunek między panem miasta i miastem a królem, i lokacyjnego, wystawionego przez pana miasta.

wspomniał o podwodach, gdyby one już wtedy stanowiły obowiązek miast. Z drugiej zaś strony dość trudno wytłomaczyć, skąd mogło przyjść do takkiej znacznej modyfikacyi pierwotnego kontraktu na niekorzyść miast, na które w ten sposób spadł ciężar bardzo znaczny.

Wyraźnie zaznaczyć musimy, iż obowiązek dostarczania podwód stanowił wyłączną cechę miast królewskich, tak, iż ma charakter ciężaru prawno-prywatnego, wypływającego z mocy praw właściciela miasta, nie z atrybucyi monarszych. Ponosił je cały szereg miast, jak Kraków, Lwów, Sandomierz, Przemyśl, Biecz, Pilzno, Wieliczka, Proszowice, Kazimierz, Kleparz i t. d.

W wieku XIV. raz tylko słyszymy o podwodach; mówi o nich dokument Łokietka [1]) dla Krakowa z r. 1306. Zbyt to jednak wątpliwe świadectwo, by na jego podstawie budować dalej idące wnioski. Dopiero [2]) rok 1409 przynosi wiązkę ciekawych wiadomości. Dowiadujemy się, iż taki ciężar istnieje, a nawet że już wtedy miał szeroki zakres. Wyraźne też znachodzimy wskazówki, że są to stosunki, które istniały już znacznie dawniej. Powołują się dokumenty na stan rzeczy, jaki był za czasów Kazimierza Wielkiego, nawet zdają się wskazywać na to, iż za tego króla obowiązek do dawania podwód był już w odpowiedni sposób uregulowany i tylko potem wskutek nadużyć przekroczył swoje pierwotne granice [3]). Lecz są wzmianki, które wprost co innego twierdzą, że tego obowiązku zupełnie pierwotnie nie było [4]), że więc na miasta, pierwej wolne od

---

[1]) Insuper predia iam dicte civitatis et omnes incolas et accolas intrantes eam et exuntes ab abstacione equitature, que podwoda dicitur, reddimus absolutos. Kod. krak. I. nr. 3. Text nie jest zbyt jasny. Nadto dokument ten dochował się do naszych czasów tylko w odpisie, kto wie, czy nie interpolowanym. Bardzo dziwić musi ta wzmianka o podwodach wobec tego, iż nic nie ma o nich w żadnym innym dokumencie lokacyjnym, jak również w dok. dla Krakowa z r. 1257 (Kod. k. I. nr. 1), na którym dokument Łokietkowy się opiera. W summaryuszu przywilejów Lublina (Archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie) nr. 2196 znajduje się wzmianka o dokumencie Ludwika węgier. dla tego miasta z r. 1376, w którym go uwalnia od podwód. Zbyt to niepewna wzmianka.

[2]) Tylko w rachunkach Krakowa są od r. 1390 notowane wydatki na podwody. Mówimy o nich niżej.

[3]) Juxta consuetudinem felicis recordacionis domini Kazimiri regis Polonie predecessoris nostri observatam. Dokumenty z r. 1409 i 1410 lub more tempore regis Kazimiri praefati tento. Dok. z r. 1447 w Kodeksie wielickim, str. 23.

[4]) Podwodi . . . quae in antea non fuerunt. Dok. z roku 1426. Akta gr. i z. t. V. nr. 37.

tego ciężaru, dopiero później go narzucono. Widać więc z tego, iż wtedy obowiązek dawania podwód ciężył na miastach, zapewne od dość dawna, w całej pełni, choć sobie nie zdawano już sprawy z tej kwestyi, której i dziś rozstrzygnąć się nie da, kiedy przyszło do nałożenia tego obowiązku, czy miasta pociągano do niego już od pierwszych chwil ich bytu, od lokacyi, czy też go na nie dopiero później nałożono.

A przybrał ten obowiązek już wtedy tak wielkie rozmiary, iż okazała się potrzeba wglądnięcia w to i ustanowienia pewnych norm, któreby określały miarę tej powinności. Z rachunków Krakowa i wzmianek dokumentów możemy się przekonać, jaki był zakres tego świadczenia. Dostarczają więc miasta wozów, koni do wozów i wreszcie woźniców. Może żądać podwód zarówno król, jak i jego małżonka, oczywiście przedewszystkiem wtedy, kiedy przybyli gdzie osobiście. Podwody dają miasta także i pod dwór, więc pod bagaże, zwłaszcza kuchenne. To byłoby jeszcze najmniejsze zło. Państwo było duże, król nie siedział stale w jednem miejscu, ale podróżował prawie bez przerwy z zamku do zamku, tak iż ten ciężar podwód spadał na miasta zwykle pewnie tylko w dość dużych odstępach czasu. Ale podwód żądają i liczni posłańcy i gońcy (komornicy), którzy spieszą z listami do króla lub od niego, królewscy urzędnicy, służba królewska (nawet sokolnicy), wreszcie zdaje się i posłowie obcych państw [1]). Z rachunków Krakowa widzieć mozemy, jakie to są wydatki [2]):

rok	grz.	gr.	den.	rok	grz.	gr.	den.
1390	36	32	—	1398	—	—	—
1391	24	11	8	1399	—	—	—
1392	134	31	—	1400	—	—	—
1393	55	29	8	1401	1	2	9
1395	351	16	4	1402	6	30	—
1396	581	—	12	1403	6	12	—
1397	5	14	8	1404	7	44	—
				1405	4	24	—

[1]) Zwolnienie od podwód dla posłów dostaje w r. 1429 Halicz, p. Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, t. II. część II. str. 695.

[2]) Najstarsze księgi i rachunki miasta Krakowa, t. II. str. 291—339 pod rubryką: nuntii regis lub nuntii regine. Uderza fakt, iż w najstarszych rachunkach Kazimierza nie ma wydatków na podwody; pojawia się on dopiero po r. 1409. Toż samo we Lwowie po raz pierwszy są wpisane pod r. 1420 (Arch. miasta Lwowa).

Był to więc wydatek nieraz duży, zwłaszcza zaś niekorzystnie wpływał na skarbowość miast z powodu swej niestałości. Nieraz podnosi się nagle bardzo znacznie, co niewątpliwie burzyło równowagę w miejskiej kasie. Widzimy też, iż miasta ogólnie się skarżą na podwody, a nawet król musiał uznać, że skargi te są słuszne.

Do tego przyłączały się jeszcze nadużycia urzędników królewskich, którzy starali się wyzyskać ten obowiązek miast ponad miarę. Nadto często nie przestrzegali oni zwyczajów, które miały na celu określić rozciągłość tego obowiązku, by go jedne miasta nie musiały ponosić ponad miarę z korzyścią miast innych. Zdaje się regułą było, iż podwody należało dawać z miasta do miasta, nie dalej, tak, że w tem następnem mieście zmieniano podwody i odsyłano z powrotem. Nadto wytknięte były drogi, tak, iż z jednego miasta należało dążyć do drugiego, najbliższego, nie wolno zaś było obierać sobie innej drogi; przez tę zmianę można było bądź uciążyć to miasto, które dawało podwody, jeśli się dłuższą drogę wybrało, bądź to miasto, na które zwracano drogę, jeśli przez to ono więcej musiało dawać podwód, gdy inne, przez które powinien był posłaniec jechać, było w ten sposób w lepszem położeniu. I tak n. p. Lipnica murowana powinna była dawać konie do Czchowa, gdzie zmieniano podwody, tymczasem nieprawnie posłańcy końmi dostarczonymi im w Lipnicy jeździli aż do Sącza [1]) lub znowu wielkorządcy krakowscy, śląc gońców do Bochni, kierowali ich na Wieliczkę, choć to było z drogi [2]). Słomniki znów mają dawać podwody tylko do Miechowa, nie do Jędrzejowa [3]).

Otóż zajął się kwestyą podwód w r. 1409 król Jagiełło; uznał, że się dzieje miastom wielka krzywda z powodu tych *oppressiones*, *gravamina*, *labores et iacturae* i postanowił podwody usunąć, a raczej, jak sądzić możemy, tylko ograniczyć. Ogólnej żadnej ustawy nie wydał władca, nie było to przecie w zwyczaju, lecz w tym roku i jeszcze w następnym wypłynął z kancelaryi królewskiej szereg aktów, pewnie znacznie więcej nawet, niż my dzisiaj znamy, które wszystkie do tego się odnoszą i są przeprowadzeniem tej właśnie myśli. Na tę szerszą akcyę wskazują już wyrażenia tych dokumentów. Jednak faktycznie król przeprowadza swoje plany odnośnie do każdego z miast z osobna. Każde z nich, o ile się o to postara, dostaje dla siebie dokument, który odnośnie do niego tę kwestyę

---

[1]) Star. Polska, t. II. str. 202, dok. z r. 1440.
[2]) Kod. wielicki str. 23, dok. z r. 1447.
[3]) Star. Polska, t. II. str. 161, dok. z r. 1507.

normuje. Tylko więc to miasto może korzystać z ulg, które się może wykazać dokumentem, specyalnie dla niego przez króla wydanym. Dostały dokumenty takie Kleparz, Kazimierz, Biecz, Pilzno, Sandomierz, Proszowice, Szrem, Szadek a pewnie i wiele innych.

Lecz zawsze było to tylko przeprowadzeniem jednej przewodniej myśli, jednej akcyi, choć nie wiemy, czy jej dokonano w takich rozmiarach, jak zamierzono. Widzimy, iż przynajmniej Małopolskę objęła ta akcya prawie w całości. Te miasta, które otrzymały pewne zwolnienia od podwód, to przecie najważniejsze wówczas osady miejskie w tej dzielnicy Polski, później trochę przybyła do nich Wieliczka. Brakło jedynie, rzecz dziwna, Nowego Sącza. A nawet dalej sięgła ta akcya, bo na Ruś, objęła już wtedy Przemyśl, a następnie i Lwów.

Jednolitość tych usiłowań widać już choćby z zewnętrznej formy tych aktów, które wtedy wydała monarsza kancelarya [1]). Są one identyczne i nietylko co do treści, bo nawet jednej we wszystkich użyto formuły. Tak przez pojedyncze akty, dla każdego z miast z osobna, przeprowadzano w sposób jednostajny królewskie zamiary.

Chce król zwolnić — jak mówi — miasta od ucisku i ciężarów i zupełnie znieść podwody [2]). Lecz to tylko frazes. Nie tak daleko on sięga, nie tyle od razu przeprowadza. Działalność jego ogranicza się na razie do skromniejszych nieco rozmiarów, choć zawsze wcale obszernych. Wprawdzie nie znosi zupełnie obowiązku dawania podwód, a nawet utrzymuje go w całej pełni, lecz z tą zmianą, iż z reguły będzie to obowiązek odpłatny. Ile razy więc król podwód zażąda — a oczywiście w imieniu króla jego urzędnicy — miasto każde dać je bezwzględnie musi, jednak tylko za odpowiedniem wynagrodzeniem [3]). Jako zaś bezpłatny obowiązek pozostają podwody

---

[1]) Dla Przemyśla z 18. lipca 1409. Akta gr. i z. t. VI. nr. 11; dla Kleparza Kod. krak. nr. f., dla Kazimierza ibid. nr. 110, oba z 18. sierpnia 1409; dla Pilzna z 22. sierpnia 1409 r. Akta gr. i z. t. VII. nr. 27. Z tegoż roku dla Proszowic, Szremia i Biecza, Baliński i Lipiński: Starożytna Polska, t. I. str. 114, t. II. str. 163 i 209; dla Sandomierza dok. z r. 1410, ibid. t. II. str. 272 i ks. Buliński: Monografia Sandomierza, str. 59. Dla Szadka Archiwum XX. Czartoryskich nr. 3319.

[2]) Consideratis et in animo revolutis multiplicibus oppressionibus, gravaminibus, laboribus et iacturis... ex frequentia vectigalium, ducturarum et equitaturarum, que podwodi dicuntur, digna et salubri animadversione eadem... podwodi... merito decrevimus abolendas, ut cives et incole... a gravaminibus ipsarum respirare valeant.

[3]) Si... aliqua opportunitate emergente ipsi cives huiusmodi vectigalia, ducturas et equitaturas racione requisionis nostre dederint et

tylko w szczupłych granicach; mają bowiem ich dostarczyć jedynie wtedy, jeśli król tam przybędzie sam lub jego małżonka, zresztą tylko trzy lub cztery wozy pod potrzeby kuchenne i to nie dalej, jak do następnej stacyi, gdzie się znów zatrzymają, a więc zdaje się na dzień drogi [1]). Przytem odwołują się dokumenty na zwyczaj, który pod tym (zdaje się tylko ostatnim) względem istniał za Kazimierza.

Tak więc spełniono część zadania. Czy te względy na krzywdy miast wypłynęły jedynie z pobudek uczucia sprawiedliwości i litości, możemy wątpić. Rzadko one występują wtedy, zwłaszcza w stosunku do miast, za bogate one były, by tak się miał władca rozczulać. A jeśli nawet to uczucie w nim się wzbudziło, to bez wątpienia na pewno sądzić możemy, iż je rozgrzał dopiero widok kilkudziesięciu lub kilkuset kóp groszy praskich. Zwykły to był sposób, dobrze przez miasta wypróbowany, zyskiwania nowych przywilejów. Kto wie, czy cała ta akcya, mająca na celu ulżenie miastom, nie łączyła się z widokami przyszłej wojny. Tak, jak Kraków w r. 1410 złożył królowi 2.400 grzywien na wojnę w zamian za 6 lat wolności [2]), którą dostał wtedy, może i te właśnie miasta przyrzekły *subsidia* jakie, jeśli choć trochę zyskają swobody.

Po roku 1409 jeszcze niekiedy pojawiają się królewskie dokumenty, zawierające bądź to tylko usunięcie pewnych nadużyć, bądź to zupełne zwolnienia, którym z pewnemi odmianami służył za podstawę stan, wytworzony przez przywileje Jagiełły z r. 1409. W r. 1424 Kołomyja dostaje zwolnienie, iż ma dawać podwody tylko opłatnie i to jeśli żądający ich wykaże się pismem królewskiem [3]). Lwów otrzymał dwa przywileje w r. 1425 i 1426. Obowiązek jego zostaje ograniczony do dostarczania podwód tylko w razie przybycia króla i królowej, dla nich i dla sprzętów kuchennych. Na inne potrzeby mają dać koni 12, ale za zapłatą [4]). Następny dokument jeszcze

---

assignaverint, ista ad solucionem debitam pecuniarum nostrarum et non aliter dare et assignare tenebuntur.

[1]) Cum ibidem... constituti fuerimus, ipsi cives et incole... pro deducendis nostris utensilibus coquinalibus tres aut quatuor currus nobis et domine regine consorti nostre carissime similiter dare tenebuntur ad civitatem sive ad locum proximum in qua vel in quo stacionem tunc nos facere contingat iuxta consuetudinem... domini Kazimiri — observatam.

[2]) Najstarsze księgi Krakowa, t. II. str. 288.

[3]) Star. Polska, t. I. część II. str. 739.

[4]) A ministracione equorum subiugalium seu podwodorum exempti debeant esse... nec ad dandum equos aliquos astringi et compelli, ex-

rozszerzył wolność stolicy Rusi, wspomina bowiem już tylko o podwodach w razie pobytu monarchy lub jego małżonki i dla ich kuchni, nie mówi zaś już, by miasto miało dawać konie i na inne potrzeby, choćby za pieniądze. Zdaje się więc, iż te zwolnienia dla Lwowa idą jeszcze dalej, niż dokumenty z r. 1409, gdyż te utrzymują prawo żądania podwód, choć odpłatnych, a Lwów nawet do nich nie był obowiazany [1]).

W r. 1437 dostaje od księcia mazowieckiego Ziemowita wolność Mszczonów od dawania podwód do Rawy [2]); w dwa lata później zupełną wolność przynosi przywilej królewski Chełmnowi [3]). Władysław Warneńczyk zapobiega (r. 1440) nadużyciom, stanowiąc, iż Lipnica murowana ma podwody w stronę Węgier dawać tylko do Czchowa, nie zaś do Sącza, jak się zwykle działo [4]). W Czchowie zatem następuje zmiana koni. W Wieliczce (r. 1447) zastrzega sobie król podwody dla siebie i swej małżonki, jak i pod kuchnię. Nadto zawiera jeden bardzo odpowiedni przepis, iż mają dawać konie także w razie nagłej potrzeby państwa, zwłaszcza gdyby nieprzyjaciel pustoszył ziemie królestwa [5]). O powinności miasta do dawania podwód za wynagrodzeniem nie ma zupełne mowy. Reguluje również król kwestyę traktu, by wielkorządcy nie słali posłańców do Bochni na Wieliczkę, gdyż nie tamtędy szła droga najkrótsza. Wreszcie do miast zwolnionych przybywają w XV. w., o ile wiemy,

---

cepto quod in presencia nostri et tempore stacionis coquinam nostram et . . . domine regine conducere teneantur, more antiquitus observato et ad hoc pro aliis nostris necessitatibus in nostra dunptaxat presencia duodecim equos et non plures ad nostrarum pecuniarum racionem ministrare teneantur et sint astricti. Dok. z 6. list. 1425 r. Akta gr. i z. t. IV. nr. 76.

[1]) Dum fuerimus ibidem . . . cum consorte nostra . . . constituti . . . pro ducendis nostris utensilibus coquinalibus currus nobis et inclite regine . . . dare tenebuntur . . . ad civitatem seu ad locum proximum . . . in qua vel in quo de civitate Leopoliensi recedendo primum nocturnum et stacionem faciemus. Dok. z 25. marca 1426 r. Akta gr. i z. t. V. nr. 37.

[2]) Star. Polska, t. I. str. 571.

[3]) Ibid. t. II. część II. str. 757.

[4]) Ibid. t. II. str. 202.

[5]) Dum in W. constitueremur in persona nostra, tunc pro coquina nostra tantum currus et equos podwodorum more tempore regis Kazmiri . . . tento . . . , aut incumbente aliqua notabili et pregnante indigencia seu necessitate, dum . . . scilicet hostes vastarent terras nostras . . . vel aliqua alia commune bonum regni nostri necessitate vel opportunitate urgente. Dok. z r. 1447. Kodex wielicki str. 23.

jeszcze Gródek (r. 1469), który daje konie tylko pod kuchnię króla [1]), i Olsztyn (r. 1488), zupełnie od obowiązku wolny już w dokumencie lokacyi [2]).

Tak się przedstawia sprawa podwód aż prawie po sam koniec XV. w. Zrobili królowie trochę w celu określenia obowiązków miast, lecz stanęli w połowie drogi. Innowacye, które wprowadzają władcy, zwłaszcza zaś Jagiełło w roku 1409, polegają na dwóch zasadach: na ograniczeniu dawania podwód daremnych i na ustaleniu obowiązku dostarczania ich za opłatą. Pierwszą kwestyę normują królewskie dokumenty w sposób prawie jednostajny dla wszystkich miast, które je dostały; stanowią mianowicie, iż do podwód bezpłatnych mają prawo wyłącznie król i królowa w razie, jeśli się gdzie osobiście zjawią, zarówno dla siebie, jak i dla bagaży kuchennych. Niekiedy nawet określony jest ten obowiązek dokładniej, iż mogą żądać wtedy tylko trzech lub czterech wozów i zaprzęgu do nich. Odpadł więc obowiązek dawania podwód także dla urzędników, posłańców i służby królewskiej, choć tylko o tyle, iż w tych wszystkich wypadkach obowiązany był skarb wynagrodzić za użycie wozów i koni.

Zwrócić tu jeszcze wypada uwagę na jedną okoliczność, na to, na kim właściwie cięży obowiązek dawania podwód. Z brzmienia dokumentów, począwszy od Łokietkowego z r. 1306 dla Krakowa, zdawałoby się wynikać, że powinność ta tyczy się nie miast jako takich, tylko mieszczan i to zarówno obywateli miasta, jak i osiadłych w mieście, którzy nie mieli obywatelstwa *(cives et incolae)*. Jest to kwestya ważna, na którą musimy zawsze zwracać uwagę, ilekroć chodzi o ciężary, które ponoszą miasta na rzecz państwa. Tu wypadnie postawione wyżej pytanie rozstrzygnąć tak, że obowiązane do dostarczania podwód były miasta, t. j. gminy miejskie, nie poszczególne jednostki, które podlegały prawu miejskiemu, że więc płacił za dostarczone na żądanie podwody wprost skarb miejski. Tak należy sądzić, jeśli się weźmie pod rozwagę stosunki Krakowa i Kazimierza, które nas wyłącznie pouczają o tem, jak się ta kwestya przedstawia w praktyce. Było to lepsze, bo w ten sposób ciężar rozkładano w sposób jednolity na wszystkich mieszczan.

Oczywiście, iż przez wydanie tych kilku czy kilkunastu dokumentów w początkach XV. w. i później kwestyi podwód nie załatwiono w zupełności. Reforma nie objęła nawet wszystkich miast Małopolski, zaś dla Wielkopolski prawie zupełnie nic nie zrobiono.

---

[1]) Star. Polska, t. II. część II. str. 570.
[2]) Ibid. t. II. str. 114.

Król swobodnie podróżuje sobie po całym kraju „na koniach podwodnych“ [1]), zresztą pociągać może każde z miast do podwód, jeśli tylko za nie zapłaci, lub jeśli które z miast nie jest od podwód przez niego uwolnione na pewien czas, jak n. p. Krosno, Nowe miasto, Bóbrka, Mościska, Sądowa Wisznia, Niżankowice, Trębowla, Łuków, Mosty Wielkie i t. d. [2]).

Dopiero w końcu XV wieku spotykamy się znowu z usiłowaniami, które miały na celu reformę tej powinności, a na tem większą zasługują uwagę, że ta reforma ma mieć charakter ogólny, rozciągać się na wszystkie miasta Korony.

Było to w Polsce od dawna w zwyczaju, iż w razie, jeśli poddani chcieli spowodować pewne zarządzenia monarchy, pewne zmiany w ustawodawstwie, przedstawiali te swoje żądania królowi w formie t. zw. petytów. Robili to tak mieszczanie [3]), jak i szlachta [4]). Otóż właśnie w r. 1492 przyszło na jakimś zjeździe do ułożenia takich petytów [5]), wcale obszernych, wśród nich zaś znajduje się jeden punkt — ostatni, który się tyczy podwód. Petyta te weszły od szlachty. Skąd wśród nich znalazł się ustęp, tyczący się wyłącznie interesu miast i to nawet nie prywatnych, lecz tylko królewskich, bo one jedynie dostarczały podwód, objaśnić trochę trudno. Miasta, zwłaszcza Kraków, biorą udział w sejmach polskich [6]), może więc i w tym zjeździe brali udział mieszczanie i postarali się o to, by przynajmniej na końcu petytów wstawić ustęp, któryby także ich przedstawiał żądania. Oczywiście to domysł tylko.

Petyta chcą uchylenia obowiązku dostarczania podwód bez opłaty. Mają one więc i nadal dawać je, lecz za odpowiedniem wynagrodzeniem. Idą tedy te żądania dalej, niż dokumenty z r. 1409. „Podwodanus“, t. j. ten, który dostanie od miast podwody, odpo-

---

[1]) N. p. Długosz, t. V. str. 411.

[2]) Akta gr. i z. t. VI. nr. 118. Star. Polska, t. II. str. 337, t. II. część II. str. 579, 624, 626, 645, 646, 727, 1163, 1213. Por. formularz takiego zwolnienia od ciężarów i podwód w Starod. prawa pol. pomnikach, t. X. nr. 191.

[3]) N. p. krakowscy w r. 1369. Najstarsze księgi Krakowa, t. II. str. 23—26.

[4]) N. p. petyta opockie z r. 1454.

[5]) Petyta te odnalazł i ogłosił prof. Ulanowski w Archiwum komisyi prawniczej, t. I. str. 165—167.

[6]) N. p. mówi o tem wyraźnie dok. z r. 1455. Kod. krak. II nr. 551: pro itineracione nostra (t. j. rajców Krakowa) ad convencionem generalem in Pyotrkow pro festo ascensionis domini celebratam. Por. także Akta gr. i z. t. IX. nr. 53 i 54.

wiada za nadużycie koni, gdyby koń padł lub stracił wogóle przez to na wartości. Nadto domagają się petyta oznaczenia taksy za dostarczone przez miasta konie, a to przynajmniej w wysokości $^1/_2$ grosza od konia i od mili [1]. To zwłaszcza żądanie przedstawia się jako bardzo słuszne i rozumne. Choć usunięto obowiązek dawania bezpłatnych podwód, wyzyskiwano pewnie miasta przez to, iż wynagrodzenie za konie dawano im bardzo mierne. Odległości zaś, na które dawano konie, były również bez wątpienia bardzo nierówne, zależnie od tego, czy w tej okolicy miasta królewskie leżały dość blisko siebie. Wprowadzenie taksy dowolności te byłoby w zupełności uchyliło.

Lecz nie miały szczęścia miejskie postulata. Wszystkie inne punkta petytów z r. 1492 doczekały się załatwienia, czy to już w r. 1493, czy też w trzy lata później na sejmie w r. 1496. Tylko ten jeden postulat, jedyny nie-szlachecki w petycyach, pominięto milczeniem, a tak całą tę ważną sprawę pozostawiono do załatwienia następnemu stuleciu.

Ale nowe stulecie nie od razu przyniosło rozwiązanie tej kwestyi [2]). Trzeba było czekać jeszcze kilka dziesiątek lat. Przestrzeń tę czasu przerywa jedynie rozporządzenie Zygmunta I. z roku 1508, w którem urządził powinność podwodową miast, o ile szło w połączeniu Korony z Litwą. Ustanowił dwa gościńce: jeden z Krakowa na Sandomierz i Lublin do Brześcia, drugi na Radom i Żuków do Grodna [3]). Nie są te przepisy dokładniej znane, nie możemy zatem wyjaśnić, jakich król trzymał się w nich zasad.

---

[1]) Ut civitates, podvodas dare solite, non sint obligatae dare, nisi eius prius solvat a quolibet equo et a quolibet miliari ad minus per mediantem. Et si equum destrueret podvodanus, quod eum solvere sit obligatus et quod ideo amodo non dent podwodas, quousque eis solventur. Petyta te ogłosił prof. Ulanowski w Archiwum komisyi prawniczej, t. I. str. 165—167.

[2]) Ciągle jeszcze spotyka się zwolnienia dla Buska (1504 r.) zupełne, z tegoż roku dla Stobnicy z zastrzeżeniem ich w razie potrzeby państwa, dla Opatowca z r. 1505, które właściwie jest tylko potwierdzeniem przywileju Jagiełły (mają jednak dawać podwody za okazaniem listów królewskich i to w sprawach państwa), dla Leżajska z r. 1524, dla Goszczyna z r. 1540. Star. Polska, t. II. str. 360, 362, 347, t. II. częśé II. str. 670, t. I. str. 401.

[3]) Wiadomość o tym akcie podaje Tadeusz ks. Lubomirski: Trzy rozdziały z historyi skarbowości w Polsce, Kraków 1868, str. 17 na podstawie metryki koronnej (księga 23). Nosi to rozporządzenie królewski napis: declaratio ratione podvodarum. Wnosić możemy, iż szło raczej

II.

Uniwersały podwodne z lat 1564 i 1565. — Ich treść i znaczenie. — Przeprowadzenie w praktyce.

Kwestyę podwód z miast załatwia ostatecznie dopiero sejm warszawski z r. 1564 [1]). Zygmunt August wydaje z Warszawy 28. marca t. r. osobny uniwersał, t. zw. podwodny, wyłącznie temu poświęcony przedmiotowi. Długie starania miast uwieńczył nareszcie dawno oczekiwany skutek. Od roku 1564 przestają istnieć podwody w dawnem tego ciężaru znaczeniu.

Powodem wydania tej konstytucyi był wzgląd na nierówno-mierność rozkładu tego uciążliwego obowiązku. Wyraźnie to mówi uniwersał: „Oznaymniemy tymto uniwersałem pisanym naszym, iż iakośmy skoro na państwo nasze wstąpili, staraliśmy się zawzdy o to, abyśmy w Koronie y w państwach naszych porządek czynili; a miedzy inszemi rzeczami, gdy skoro iedno z początku panowania naszego aż do tego czasu miewaliśmy częste a gęste prożby poddanych naszych miast y miasteczek y wsi naszych, którzy byli aż do tego czasu uciążeni y utrapieni, a prawie zniszczeni wielkiemi a częstemi podwodami ustawicznemi dlatego, iż iedne miasta, miasteczka y wsi, będąc na gościńcach, któremi nam często posyłać komorniki przychodzi, częste a gęste podwody dawaiąc, iuż daley wytrwac nie mogli. A drugie miasta, miasteczka po stronach leżące od tych podwód ulegały a do drugich się nie przykładały. A tak my iuż dosyć czyniąc prożbie y potrzebie poddanych naszych, chcąc to iuż teraz na sobie opatrzyć, aby wszystkie miasta y miasteczka y wsi, które podwody dawać są powinne, iednako to brzemię na sobie niosły, a iedno mimo drugie nie ulegały, gdyżeśmy w teyże mierze przedtym w Xięstwie naszym litewskim postanowienie uczynili, a tak też y w Koronie na teraźnieyszym seymie koronnym Warszawskim za radą y za spolnym zezwoleniem rad naszych y innych stanow na tym to seymie zgromadzonych, postanowiliśmy na wszystkie miasta y miasteczka y wsi, które są powinne, żeby te wszystkie nam ku potrzebie naszey, posłańców naszych, za pieniądze nasze podwodę dawały, żeby nam zasię na to do skarbu naszego iednako się wszystkie składały.“

---

o urządzenie połączenia Polski z Litwą, niż o jakieś innowacye w obowiązku dawania podwód.

[1]) Vol. legum t. II. str. 670—674.

Jak więc widzimy, pozostano w tej konstytucyi na stanowisku, jakie zajęły petyta z r. 1492. Nie chodzi wcale o to, by znieść obowiązek miast do dostarczania podwód. Obowiązek ten pozostaje i nadal w mocy, tylko, jak to już żądały petyta, a w części dawniej przeprowadził Jagiełło, obowiązek ten nie będzie bezpłatny. Konstytucya nie znosi ciężaru, nie stanowi wyłącznie przywileju dla miasta. Celem jej jest równomierny rozkład tego obowiązku, a każde miasto będzie się przyczyniać w miarę swoich zasobów do podatku, który ma zastąpić podwody. W ten sposób został także zabezpieczony interes skarbu. Dawniej miał prawo do żądania podwód bezpłatnie. Teraz będzie ich mógł domagać się, jak dawniej, tylko, że płacić będzie za nie z tych pieniędzy, które złożą miasta, jako *relutum* za to zwolnienie.

Jako normę do rozkładu tego podatku w miastach wzięto szos. Co roku każde z miast ma złożyć $^3/_4$ szosu, jako *relutum* za podwodne. Uwolnieni są od tego podatku tylko ci, którzy doglądają „porządku tych podwód", więc wójt, burmistrz lub ławnik. Z miast mają ściągać ten podatek, czyli t. zw. pieniądze podwodne, do św. Marcina i składać je na ręce starostów. Starostowie zaś na św. Mikołaj odsyłają do skarbu królewskiego. Skarb będzie w miarę potrzeby asygnował odpowiednie kwoty pisarzowi na to wysadzonemu, który ma obowiązek dbać o dostarczanie podwód i wypłatę za nie.

Jeden zwłaszcza ważny przepis znajduje się w tej konstytucyi. Oto podwodę mają składać wszystkie miasta, „nie wyimuiąc ztąd żadnych miast, które przedtym wolność od podwod miały." Usunęła więc konstytucya dawne przywileje. W ten sposób miasta, które dotąd na mocy przywilejów nie dawały podwód, najbardziej zostały uciążone; na równi bowiem z temi, które żadnych nie posiadały zwolnień, miały płacić pieniądze podwodne, a więc *relutum* za obowiązek, który na nich nie ciężył wcale.

Nie został, jak to już zaznaczyliśmy wyżej, przez tę konstytucyę zniesiony obowiązek dawania podwód. Konstytucya tylko określa dokładniej, jak je wybierać należy. W miastach i wsiach każdy, kto ma włókę ziemi, musi w razie potrzeby dostarczyć 2 koni. Tyleż koni ma także mieć w pogotowiu wójt, względnie sołtys. W miastach, gdzie włók nie ma, jest obowiązkiem urzędu miejskiego postarać się o to, by koni można odpowiednią ilość dostarczyć w potrzebie. Konie mają utrzymywać w pogotowiu obowiązani do tego kolejno co tydzień. Nie wolno też brać koni wprost od tego, który ma ich dostarczyć. W razie potrzeby zwrócić się należy do wójta lub burmistrza za wczasu, a tego obowiązkiem dopilnować, by koni

dostawiono. Również i zmiana koni ma następować dla porządku u wójta lub u burmistrza. Żądający podwody ma okazać uprawnienie do tego przez t. zw. list podwodny. Na nim urząd miejski wypisze, kiedy i dokąd dano podwodę, następnie zaś list ma ten, który podwodę brał, odesłać do kancelaryi królewskiej. Przepisuje też konstytucya, jak się ma sprawować „iadący na podwodzie". Komornik musi jechać przepisanemi przez dość liczne konstytucye drogami, nie zbaczać na inne. Nie ma też mijać „podwodney odmiany", t. zn. na stacyi, gdzie należy zmieniać konie, musi to uczynić, nie wolno mu koni przetrzymywać przez 2 stacye, ani brać koni u podróżnych pod karą dwóch niedziel więzienia, wykreślenia z listy komorników i wynagrodzenia szkody w dwójnasób. Jeśliby koń ustał lub zdechł w drodze, wtedy wolno komornikowi wziąć innego we wsi lub u podróżnego, a ten, który dał podwodę (przewodnik), musi to wynagrodzić.

Zapłata za konie należy się od mili. Od każdego konia płaci się $1\frac{1}{2}$ grosza za milę, jeśli zaś bierze komornik i wóz także, to od konia po 2 grosze. A gdy i przewodnika zabiera z sobą, należy mu się jeszcze $1\frac{1}{2}$ grosza. Strawne liczy się po 3 grosze od mili na osobę.

Lecz konstytucya z r. 1564 nie załatwiła od razu tej kwestyi. Już w roku następnym wydaje sejm piotrkowski nowe tej kwestyi tyczące się postanowienia. Są to o zapłatę za podwody. Wydano więcej, niż przyniósł nowy podatek miejski. Uniwersał więc z 14. maja 1565 [1]) zniża wydatki na podwodę: od konia płacić się ma tylko grosz za milę, a $1\frac{1}{2}$ grosza, jeśli bierze komornik i wóz. Jeśli zaś chce mieć wóz z jednym koniem i przewodnika, dostaje tenże za podwodę $1\frac{1}{2}$ gr. a dla siebie $\frac{1}{2}$ gr.

Konstytucya z r. 1564 miała wejść w życie od Bożego Narodzenia. Jak się to wiodło, nie wiemy. Jedynie odnośnie do Krakowa zachowały się ślady jego starań, by się od tego obowiązku jakoś uwolnić. Bronią oni się tem, iż podwód Kraków, jako stolica, nie dawał nigdy od początków swego istnienia, że wreszcie bez nich tę kwestyę na sejmie załatwiono. A że królowie polscy zawsze na brak gotówki cierpieli, chwycili się i rajcy Krakowa tego środka, by zjednać sobie króla. Przecież tu o znaczny szło ciężar, bo pieniądze podwodne wynosiłyby około 1500 flor. rocznie [2]). Już na sejmie z r.

[1]) Vol. legum t. II. str. 674—675.

[2]) Pawiński: Źródła dziejowe, t. IX. str. 165. O wolność od tego ciężaru upominają się później także Poznań i Lwów, ibid. str. 167.

1565 zaczęto akcyę w tym kierunku. Kosztowało to dużo. Król dostał 1000 flor., a jeszcze żądał drugiego tysiąca, który mu również dano już po skończonym sejmie [1]). Król na sejmie, ponieważ targu z Krakowem nie dobił, wydał tylko dokument, w którym całą sprawę odroczył na sejm następny [2]). Dopiero więc w r. 1567 na sejmie w Piotrkowie rozstrzygnięto tę kwestyę. Opinię sejmu, niekorzystną dla Krakowa, starali się złagodzić obdarzeni przez rajców: wojewoda krakowski Stanisław Myszkowski i marszałek sejmu Sienicki. I kanclerz Dembiński nie został pominięty [3]). Tak wreszcie wydaje Zygmunt August dokument z 2. czerwca 1567 r., w którym Kraków od opłaty pieniędzy podwodnych zwalnia raz na zawsze [4]). Potwierdził to i następca Zygmunta Batory [5]). Odtąd już Kraków rzeczywiście nie płaci [6]).

*

* *

Tak się przedstawia kwestya podwód z miast. Niewiele do tego materyału, niepodobna historyi rozwoju tego ciężaru skreślić dokładniej, wszystkie wypełnić szczegóły. Staraliśmy się zebrać to, co się zebrać dało, a choć nie zbyt dokładnie, to przecie i na podstawie tych danych mogliśmy w zarysach ogólnych dać jaki taki obraz tej instytucyi po rok 1564, kiedy ona istnieć przestaje.

Dr. Stanisław Kutrzeba.

---

[1]) Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa, I. str. 1068.
[2]) Ibid. nr. 200.
[3]) Ibid. str. 1077.
[4]) Ibid. nr. 216.
[5]) Ibid. nr. 253 i str. 1110.
[6]) Pawiński. Źródła dziejowe, t. IX. str. 163 i część II. str. 69. Por. ibid. t. VIII. str. 112—117.

JÓZEF MARYA HEREDIA.

(Wybitni poeci współczesnej Francyi).

Po śmierci Verlaine'a i Leconte de Lisle'a, literatura francuska nie ma wśród starszego pokolenia poety bardziej utalentowanego nad Józefa Maryę Heredię. Poezye jego lśnią bogactwem barw, polotem wyobraźni, doskonałością formy. Jak bardzo są cenionemi, dowodzi okoliczność, że pierwszy nakład zbiorowego ich wydania, ogłoszonego w roku 1893 pod tytułem „Trofee", rozkupiono w przeciągu pięciu godzin. W parę miesięcy potem, bo w lutym 1894 r. wszedł poeta do Akademii „nieśmiertelnych".

I.

Józef Marya urodził się na Kubie w roku 1842, a nazwanym został od stryja, słynnego poety kubańskiego. Ojciec chciał chlubne imię utrwalić w rodzinie i razem z niem, jakby został przeszczepiony talent poetycki. W ogóle rodzina Herediów posiada uzdolnienia literackie: prócz dwóch poetów, liczy kilku historyków, córka zaś naszego piewcy, pani Regnier, objawiła również duże zdolności poetyckie.

Pierwsze lata dziecka zbiegły w osadzie rodzica, plantacyi kawowej Fortuna. O kilka mil na południe falowało karaibskie morze, w prawo i w lewo od wioski ciągnęły się wzgórza Sierra Madre. Tu do ósmego roku wychowywała go matka, przecudna zaś przyroda budziła w młodem sercu pierwsze uczucia poezyi. Już samo domowstwo było śliczne. Kawa potrzebuje cienia, więc jak okiem sięgnąć, biegły w około dworu długimi rzędami figi, pomarańcze i palmy, roztaczały się w czworoboki, a pod każdą kwitł krzew

kawy, biały i wonny. Za plantacyą otwierały się łany kukurudzy i drzew bawełnianych.

Śmierć ojca spowodowała przesiedlenie; matka, pochodząca z emigrantów francuskich (rodem z Luizyany w Zjednoczonych Stanach), wyjechała do Francyi i wnet po przybyciu umieściła syna w kolegium miasta Senlis. Za oceanem Józef Marya zapomniał prawie języka hiszpańskiego: gdy wrócił młodzieńcem na Kubę, czuł się w niej obcym. Opuścił też wyspę, zapisał się w Paryżu na prawo, potem do szkoły paleograficznej i począł od r. 1862 ogłaszać wiersze.

Większości poezyi młodzieńczych nie włączył do „Trofeów". Są one jednak ciekawe ze względu na swój charakter podmiotowy. W późniejszych utworach poeta nie odkrywa swej duszy; osobiste jego uczucia i zamiłowania osłonione są jak rzeka płynąca pod nieprzebitem sklepieniem drzew; z rzadka tylko dostrzeżesz prążek jej błękitnego zwierciadła. Tu zaś szczególnie „Śmierć orła", „Prometeusz", „Plus ultra" zdają mi się zdradzać temperament piszącego. Prawnuk energicznych przodków, conquistadorów, którzy szukali przygód w nowym świecie i, jak Pedro de Heredia (w roku 1532 Kartaginę), zakładali potężne grody, posiada i on energię i pragnie ją wyładować. Więc w „Plus ultra" zawoła:

Człowiek zdobył skwarne ziemie lwów, przepruł statkami ocean. Ale dalej, niż śniegi, niż wir Malstromu i Spitzberg, leży biegun, na którym nikt jeszcze nie zatknął sztandaru.

Jedźmy! Ja złamię lody, których topór nie skruszył.

II.

Sporo podobno było wierszy w młodzieńczej tece poety. Opowiadał mi, że pewnego razu spalił „ogromną kupę" ód, rondelów, elegij, epistuł i t. p. W każdym razie drukował niewiele i ledwie jedna czwarta „Trofeów" była znaną przed ogłoszeniem książki.

Już na pierwszej stronie dzieła trafiamy na miluchny utworek, zatytułowany „Zapomnienie".

Na szczycie przylądka leży w ruinach świątynia. Wysoka trawa zarosła górę, jej źdźbła okrywają zdruzgotane posągi marmurowych bogiń i bohaterów ze spiżu. Cisza. Czasem tylko posłyszy się w bliskości kroki pastucha, goniącego woły; gdy bydło stanie nad wodą, on ze swej konchy pastuszej wywołuje starodawną pieśń. Znika potem i znów tylko trawa szumi około zwalisk i akant, co je opina, a w dole płacze morze po stracie syren.

Wiele uczucia tryska z tego małego wiersza. I jest to jedną z głównych cech Heredii, że kilkoma strofami potrafi nas wzruszyć do głębi. Sonet jego, gdyż wszystkie utwory, oprócz „Zdobywców złota“ i „Romancera“, są sonetami, czy to tchnąc smutkiem, czy budząc myśli lub wywołując obraz, działa zawsze z mocą.

„Zapomnienie“ wprowadza nas zarazem w duży cykl grecki: „La Grèce et la Sicile“. Podobnie Leconte de Lisle'owi, który wywarł nań znaczny wpływ, podobnie ogółowi poetów francuskich, Heredia otacza gorącą miłością przeszłość grecką. Choć tak daleka i tak przebrzmiała, on zna ją i odczuwa we wszystkich szczegółach.

Jak w „Zapomnieniu“, tak w „Starożytnym medalu“ i w obrazie przyrody: „Na marmur złamany“, dźwięczy nuta żalu za światem Hellady. „Etna zawsze wygrzewa szkarłat i złote wino — mówi — którem dawna Erigona upajała Teokryta, ale tych, których wdzięki opiewają jego wiersze, darmo szukałby poeta na ziemi sycylijskiej.“ A oto „Sur un marbre brisé“.

Marmur padł w ustroniu, zapomniany przez ludzi. Zapłakałby może, gdyby ujrzał, że w zaroślach spoczywa, że już niema dziewicy, która mleko czyste i wino lała mu na ofiarę. Lecz mech pobożny zamknął mu oczy; chmiel, bluszcz i wiklina otoczyły popiersie, promień słońca na obie twarze złożył po kółku złota. Czerwony liść wina dzikiego chwieje się przy ustach. Teraz powiał wietrzyk i liść szemrzący i cień wędrowny i słonko, co hasa, z marmuru w ruinach czynią boga żywego...

I życzliwość poety spływa, jak promień słońca na strzaskany posąg.

Osobliwie okres bajeczny nęcił go. Tu w epopei Herkulesowskiej, w czynach Perseusza znalazł ulubioną bohaterskość i energię. Grupa „Herkules i Centaurzy“ należy do najpiękniejszych w „Trofeach“. Prawdziwie potężne wrażenie robi „Nemea“.

„Idąc za strasznym tropem lwim Pogromca wstąpił do lasu... Jeden, jedyny ryk zdradził ich starcie się. Potem wszystko umilkło. Słońce pada i tonie.“

Wśród olbrzymiej ciszy, świetnie kończącej walkę, uciekają przez chaszcze i zarośla wystraszeni pasterze ku Tiryntowi. Jeden zatrzymał się i ze strachu rozszerzyły mu się źrenice: na brzegu lasu ujrzał siejące postrach zwierzę. Nemejski lew na tle wieczornej łuny wstrząsał olbrzymią grzywą i szczerzył kły.

To tylko złudzenie... Rosnący z mrokiem cień zlał w jedno Herkulesa i zarzuconą nań skórę zwierza i stworzył z nich potworną wizyę...

W czternastu tych wierszach przeprowadza nas poeta przez szereg wrażeń. Jesteśmy najpierw świadkami zajadłości i zuchwalstwa bohatera, określenie „straszny ślad“ uwydatnia jeszcze bardziej jedno i drugie. Napięcie wzmaga się z chwilą walki. I gdy z rykiem zwierza wchodzi w najwyższą fazę, spada szeroka zasłona ciszy.

Na jej tło rzuca autor różnicę między bohaterem i trworzliwymi pastuchami. Z lekką ironią wyzyskuje kontrast, stopniuje znowu wrażenia, tym razem skupiające się w duszy pastucha; przebiega od ogólnego, otrzymanego w pierwszej chwili, do dalszych, którym towarzyszy rozróżnienie szczegółów, i znów, gdy przestrach ten poczyna udzielać się nam, odpędza go wyjaśnieniem.

To stopniowanie, to wyzyskiwanie kontrastów stanowi jedno z najznakomitszych źródeł wzruszenia w poezyach Heredii. Dlatego rozebrałem szczegółowiej powyższy sonet.

Tak kreśli Heredia najczęściej z powodzeniem epizody z dziejów bohaterskich. Tu Herkul strzela ptaki stymfalskie lub walczy z centaurami, tam przez gęste lasy mknie rydwan Jazona i Medei, ówdzie fale Termodonu czerwone od krwi toczą trupy amazonek, lub Aryadna kołysze się na grzbiecie tygrysa kochanka. Perseusz zlata na skrzydlatym rumaku wyzwolić Andromedę i wzbija się potem z nią ku konstelacyi. W trzech sonetach, opiewających owo wyzwolenie i wzlot, żywość i barwność słowa są niezrównane. Nie brak i scen mitologicznych, jak n. p. „Bakchanal“.

Ale naraz myśl, jak łódka, która bujała na wzburzonych falach, wpływa w cichą zatokę. Oliwki szepcą nad nią, cząbry pachną na brzegu. Poeta wszedł w życie zaciszne.

Umie on je kreślić z talentem niemniejszym, jak sceny bohaterskie. Jego obrazki sielankowe są niby renufary, kwitnące na cichym strumyku.

Cięty język, krótkie zwroty, tak odpowiednie tematom poprzednim, ustępują wierszowi łagodnemu i miękkiemu. Osnuwa on jak jedwab bądź wątki mitologiczne: kąpiele albo gry nimf w niedostępnych lasach, bądź życie domowe. Z ostatnich „Młodo zmarła“ albo „Regilla“, dwa sonety nagrobowe, są perłami liryzmu i smętności. Pasterskie wiersze „Koziarz“, „Pasterze“, „Na Otrysie“, nie powstydziłyby się współzawodnictwa z Teokrytem. Świat tu jeszcze czysty, słodki, dobry; te kobiety, jak białe anioły, żalące się cicho z grobów, ci pasterze, nie znający granic gościnności i życzliwości, ta przyroda o pięknie niezmąconem, jakże one dalekie od naszych czasów, od naszych burzliwych i smutnych dni...

Pewna część sonetów grecko-sycylijskich ma charakter epigramatyczny i między słynnym zbiorem napisowych wierszy greckich, zwanym pod nazwą Antologii, a niektórymi utworami Heredii z tej grupy zachodzi często genetyczny związek. Do „Epigramu pogrzebowego“ znalazłem pierwowzór w „Grobie cykady“ Leonidasa z Tarentu; „Marsyasa“, gdzie autor opłakuje współzawodnika Apollinowego, można zestawić z epigramami Alceusza meseńskiego i Archiasa, „Rozbitka“ z podobnie zatytułowanymi utworami Teokryta i Archiasa. Różnica jest zwłaszcza w opracowaniu: poeta nowożytny pogłębia duszę i rozwija szczegóły.

I tu piękne spotyka się sceny. Niektóre ujęte są z tak ogólno ludzkiej strony, że nie czujemy w nich prawie odmienności epoki. Każdego wzruszy postać matki, płaczącej codzień u pustej urny grobowej za synem, który gdzieś daleko utonął. *(La prière du mort).* Czerstwością tchnie zgrzybiały wieśniak, składający w ośmdziesiątym roku życia swe przyrządy rolnicze w ofierze Rei. „Epigram wotywny“, zaczerpnięty prawdopodobnie z Mnazalka Sycyońskiego, tak pełen jest ducha wolności, że mógłby podpisać się na nim twórca „Do Italii“, Jakób Leopardi.

Świątynia. Na jej murach stary Grek chce zawiesić swe miecze szczerbate, ciężki puklerz, hełm, z którego spływa kita skrwawiona. Lecz nie ma siły, ręce mu drżą. Pomóż — woła na towarzysza.

Wieszają na filarze broń sieczną i ochronną, potem łuk z twardego drzewa i kołczan.

Twe oko zda się szukać
W skórzanej jego pochwie oręża łucznika:
Strzał, które wiatry bitew sieją po płaszczyźnie.

On próżny. Pogubiłem — pomyślisz — pociski;
Nie. W pola Maratonu idź, gdy chcesz je znaleść.
Tam wszystkie pozostały w gardłach Persów.

III.

Od pokonania przez Klaudyusza Marcella Galii przedalpejskiej, w lesiste ziemie, rozścielone u stoku Alp, poczęła płynąć szeroką falą powódź kolonistów. Wysłużeni żołnierze i mała część Rzymian miejskich otrzymali wśród borów działy.

Pod ostremi siekierami jęły padać twarde buki i ręce, w których przedtem błyskały miecze, wznosiły domki na jasnych pola-

nach lub u stoku wąwozów. Szmat ogrodu ukazywał się wnet przy mieszkaniu, w nim mak kwitł, żółty arbuz, jarzyny. Wiosną okrywały się różowem kwieciem jabłonie. I zboże tu rosło: na osobnej grządce tuliły się bratki, młode wiązy oplatał winograd, a las szumiał po prawej i po lewej stronie, na północ i na południe. Kiedy w Rzymie prawnucy Cyncynnatów zmieniali się powoli w zwyrodniały tłum, wołający o chleb i igrzyska, w północnej Lombardyi chronił się jeszcze w ustroniach duch bohaterski i obyczaj czerstwy i zdrowy.

Opiewał tę krainę Katul i Wirgiliusz, umiłował ją i nasz poeta.

(Dokończenie nastąpi).

WŁODZIMIERZ BUGIEL.

KRONIKA LITERACKA.

Z ostatnich prac w dziedzinie Socyologii.

(Vierkandt: Kulturvölker und Naturvölker. Leipzig, Duncker i Humblot, 1896. — Vierkandt: Das Kulturproblem. Zeitschrift für Socialwissenschaft 1900. Zeszyt II. i III.).

Socyologia w swem stadyum dzisiejszem, to nauka a raczej cała grupa nauk, która dopiero — powstaje. To też chaos i zamięszanie w tej tworzącej się nowej gałęzi wiedzy wielkie!... Obok prac czysto konstrukcyjnych, widzimy dopiero najprymitywniejsze badanie i zbieranie faktów, obok badań historycznych — czysto psychologiczne, obok porównawczo-prawnych — antropologiczne, obok ekonomicznych — lingwistyczne [1]...

Nie myślimy tu przedstawiać wszystkich licznych i różnorodnych dróg, jakiemi idą te prace, i zestawiać ich rezultaty: chcemy zdać tylko sprawę z ostatnich badań nad istotą cywilizacyi, a mianowicie jej stroną psychologiczną — czem zajmują się prace wyżej przytoczone.

* * *

Prace Vierkandta, który należy do kierunku psychologicznego w Socyologii, wywołały zagranicą a zwłaszcza w Niemczech żywe zainteresowanie. Autor ich poświęcił badania swe głównie

---

[1] Kto chce mieć wyobrażenie o licznych kierunkach i systemach nowszej Socyologii, niech przejrzy n. p. pracę Bartha: Die Philosophie der Geschichte als Sociologie, Leipzig 1896, str. XVI. i 395, która zresztą rozpatruje kierunki te i systemy z jednego tylko punktu widzenia — historyozoficznego.

problemowi cywilizacyi a zwłaszcza jego stronie psychologicznej. Rozpatruje więc: jak powstaje cywilizacya i w czem leży jej istota, jakie są różnice między ludami niecywilizowanymi a cywilizowanymi, jakie dobre i złe strony cywilizacyi. Temi zagadnieniami zajmuje się też największa z jego dotychczasowych prac, wyżej na pierwszem miejscu przytoczona, p. t. *Ludy natury i ludy cywilizowane*, która jest rodzajem psychologii społecznej [1]). Praca przytoczona na drugiem miejscu, p. t. *Problem cywilizacyi*, jest krótkiem przedstawieniem, jak, t. z. z jakich stron można zastanawiać się nad problemem cywilizacyi. Ze względu, że praca ta ma znaczenie ogólniejsze i orientacyjne: jest jak gdyby wstępem do badań Vierkandta, skreślonym przez niego samego, rozpatrzymy ją pierwej, chociaż chronologicznie jest późniejszą.

Przez problem cywilizacyi rozumie Vierkandt wszelkie pytania co do przyczyn ludzkiej cywilizacyi i co do jej skutków. Ze względu na skutki te można się pytać: o ile cywilizacya służy szczęściu ludzkości i ile jej rozwojowi etycznemu. Oba te pytania, praktyczne, można nazwać problemem eudaimonologicznym i etycznym cywilizacyi, a naprzeciw nich postawić jako zagadnienie teoretyczne: problem psychologiczny cywilizacyi, t. zn. kwestyę jej powstawania i zmian.

Jak we wszystkich badaniach naukowych, jeżeli je rozpatrzymy w rozwoju historycznym, przeważają z początku pytania natury praktycznej nad zagadnieniami teoretycznemi, tak też i w badaniach nad cywilizacyą. Pisarze dawniejsi pytają się przedewszystkiem: czy cywilizacya służy szczęściu ludzkości i czy wpływa na jej postęp moralny. Wprawdzie już greccy sofiści, obok rozpatrywania złych stron kultury, zastanawiają się też nad kwestyą: jak cywilizacya powstaje, czy drogą prawa silniejszego, czy drogą dobrowolnego układu; lecz później widzimy znowu tylko jednostronne traktowanie całego problemu cywilizacyi ze strony praktycznej. Tą drogą idą średniowieczni scholastycy i późniejsza filozofia natury, która, jak wiadomo, uczy, że człowiek był szczęśliwym, póki żył w stanie natury i nie znał cywilizacyi W naszem stuleciu także z tej strony tylko ujmują cały problem cywilizacyi: socyalizm i anarchizm. Dopiero od jakich kilku dziesiątków lat pojawia się w nauce traktowanie ogólnego, psychologicznego problemu cywilizacyi.

---

[1]) Sam autor nazywa swoją pracę „Przyczynkiem do Psychologii społecznej“.

Zdaniem Vierkandta przy wszystkich badaniach nad cywilizacyą tak teoretycznych, jak i praktycznych występują dwa sposoby zapatrywania się na nią: jeden optymistyczny, skłonny do oczekiwania wszystkiego, co najlepsze od cywilizacyi; drugi pesymistyczny który wprawdzie nie jest wprost nieprzychylnym cywilizacyi, ale zachowuje się wobec niej z rezerwą i rezygnacyą — nie wiele się po niej spodziewa. Pierwszy pogląd zajmuje wobec religii stanowisko nieprzychylne lub przynajmniej — jak Deizm z czasów Odrodzenia — obojętne, a cywilizacya jest dlań tylko rozwojem wszystkich szlachetniejszych pierwiastków w człowieku. Jest to pogląd popularny. Pogląd drugi który może łączyć się z zatopieniem religijnem, z wiarą w świat nadziemski, sądzi, że cywilizacya opiera się zarówno na wyższych, jak i na niższych pierwiastkach duszy ludzkiej, że ma tak dobre, sprzyjające postępowi następstwa, jakoteż i złe, które postęp tamują. W każdym razie zaś uważa, że dobra stworzone przez cywilizacyę są tylko częściowem odbiciem wyższej istoty ducha ludzkiego.

Vierkandt oświadcza się za tym drugim poglądem i w dalszym ciągu stara się wykazać, że on jedynie jest uzasadnionym.

Po tych wstępnych uwagach przystępuje do rozpatrzenia przedewszystkiem psychologicznego problemu cywilizacyi.

Przy badaniu ze strony psychologicznej cywilizacyi, t. zn. powstawania jej, zmian w niej, łatwo popaść w dwa błędy metodologiczne i wielu też pisarzy w błędy te popada rzeczywiście. Jednym błędem jest: przyjmowanie pewnej równorzędności między przyczyną a skutkiem. Dlatego, że widzimy, iż ktoś zdziałał wiele na polu czysto politycznem, czy naukowem lub literackiem, przypuszczamy zaraz — i jest to zapatrywanie całkiem utarte, popularne — że musiał bardzo dużo pracować, zadawać sobie trudu. Zapominamy, że praca, aby wywołać dodatnie i wielkie rezultaty, musi być popartą i przez odpowiednie zdolności w pracującym i w ogóle przez szczęśliwe warunki, okoliczności, wśród których się pracuje. Inni zadawali sobie może ten sam trud, lecz ponieważ konstelacya im nie sprzyjała, do niczego nie doprowadzili! W ten błąd metodyczny popadła filozofia z czasów Odrodzenia ze swym intellektualizmem i indywidualizmem. Widząc objektywną logikę kultury, jej rezultaty, przypuszczała, że cała cywilizacya jest wynikiem również logicznego, celowego, zupełnie samoistnego działania jednostek, działania równorzędnego tym rezultatom. Tymczasem w rzeczywistości w życiu społecznem i cywilizacyjnem ludzkości występuje właśnie różnorzędność i różnorodność przyczyn i skutków. Przy niesłychanej komplikacyi zjawisk społecznych, to, co przy powierz-

chownem rozpatrzeniu zdaje się być jedyną przyczyną, jest nieraz tylko jedną z przyczyn lub ostatnim ciężarkiem, który przechyla szalę wagi...

Drugim błędem metodologicznym, w który można popaść w socyologii w ogóle a tem samem przy badaniach nad cywilizacyą, jest tworzenie zbyt łatwe i przecenianie logiczne pojęć ogólnych, zbiorowych *(Kollektivbegriffe)*. Mówi się o „narodzie“, o „cywilizacyi“, o „walce ludzkiej o byt“, zapominając, że jeden „naród“ a drugi jest czemś innem, złożonem z innych pierwiastków rasowych, historycznych, politycznych. A tak samo „cywilizacya“ jedna nie jest podobną, równorzędną drugiej. Przy „walce o byt“ znowu możemy mieć na myśli albo walkę ludzkości z przyrodą, albo jednych ras i szczepów a nawet klas społecznych z drugiemi, albo walkę jednostek między sobą. Trzeba więc albo pojęcie, jeżeli dopuszcza kilka tłómaczeń, ściśle określić, albo, gdy idzie o pojęcie ogólne, stworzenie typu, wyeliminować zeń wszystkie indywidualne różnice, a jeżeli wyeliminować się nie dadzą, — takiego pojęcia nie tworzyć!

W psychologii społecznej[1]) a zwłaszcza w badaniach nad powstawaniem i rozwojem cywilizacyi grasowało n. p. dawniej wciąż pojęcie „ducha narodu“ (Steinthal, Lazarus) i dopiero dokładna analiza zjawisk psychiczno-społecznych, prace nowsze Simmla, Tarde'a, Tönniesa, Bartha i innych wykazały bezpodstawność tego pojęcia i skierowały całą psychologię społeczną na grunt więcej realny [2])...

W tem, co popularnie nazywamy cywilizacyą, należy zdaniem Vierkandta odróżnić dwie grupy zjawisk wewnętrznie od siebie różnych. Jedne wynikają z tego, że człowiek jest „stworzeniem towarzyskiem“, z towarzyskości ludzi, drugie tworzą cywilizacyę, kulturę w ścisłem tego słowa znaczeniu, a cechą ich charakterystyczną jest, że istnieją objektywnie jako szereg stałych form, w które życie ludzkie jest ujętem. I materyalne dobra, będące wynikiem kultury, n. p. zdobycze, wytwory techniki, i duchowe, n. p.

---

[1]) Biorę wyraz ten: psychologia społeczna, w znaczeniu, w jakiem go bierze Eulenburg w swym szkicu; „Ueber die Möglichkeit und die Aufgaben einer Socialpsychologie“, zamieszczonym w Schmollera Jahrbuch für Gesetzgebung, Verwaltung u. Volkswirtschaft. Zeszyt I. z r. 1900 str. 301 i n., jakkolwiek w szczegółach z autorem tego szkicu nie ze wszystkiem się zgadzam.

[2]) Z tego, że Vierkandt potępia pojęcie „ducha narodu“, okazuje się właśnie, że zupełnie mylnie zalicza go Eulenburg, j. w. str. 213, do zwolenników Lazarusa i Steinthala.

urządzenia religijne, państwowe, są czemś istniejącem objektywnie, oddzielnem od ludzi, tworzą szereg stałych typów, wychodzących po za ciąg życia i zakres działania jednostki. Otóż problem psychologiczny cywilizacyi ma zdaniem Vierkandta badać obie te grupy zjawisk, zwłaszcza ich podstawy psychologiczne.

Zjawiska z zakresu towarzyskości ludzkiej biorą wedle Vierkandta swój początek albo w indywidualnych lub społecznych instynktach jednostki stosownie do tego, czy jednostką powoduje chęć poparia swoich celów i interesów, wyniesienia swego ja nad innych (n. p. uczucie próżności), czy też pociąg towarzyski do drugich, sympatya lub nawet współczucie dla nich. Prosty pociąg towarzyski nie potrzebuje przytem mieć podstawy altruistycznej, występuje ona dopiero przy sympatyi a zwłaszcza współczuciu dla drugich.

Motywów bodźców psychologicznych, wynikłych z interesów czysto indywidualnych, nie należy lekceważyć w życiu społecznem, co prawda nie należy także ich znaczenia przeceniać. Wiadomo, że od czasów Spinozy istnieje kierunek w etyce, który stanowczo interesom indywidualnym przypisuje zbyt wielkie znaczenie: chce nimi wytłómaczyć całą cywilizacyę!...

Jest to zapatrywanie, które Carlyle ubrał w drastyczną formułę, mówiąc: danym jest świat pełen łotrów, trzeba zaś wykazać, w jaki sposób z ich połączonych usiłowań wynika — cnota... Dziś zbliża się dosyć do tego zapatrywania Nietzsche, a przez całą epokę odrodzenia reprezentują je umysły wybitne, jak: La Bruyére, La Rochefoucauld, Chesterfield.

Interesa indywidualne grają w każdym razie większą rolę nie na nizkich stopniach kultury, lecz właśnie w wyższej cywilizacyi, choć i tu, gdy je dokładniej zbadamy, dostrzeżemy nieraz, że wiążą się z motywami natury społecznej, uczuciami altruistycznemi...

Co do zjawisk cywilizacyi w ścisłem tego słowa znaczeniu, co do stałych typowych a jednak zmieniających się form, w jakie ujętem jest życie tak materyalne, jak i duchowe ludzkości, to podstawę psychologiczną wytwarzania się takich form widzi Vierkandt przedewszystkiem we wrodzonych instynktach, popędach człowieka. Instynkta takie materyalne, jak chęć utrzymania gatunku, występują już u zwierząt. Dalszy impuls do wytwarzania się i utrzymywania stałych form cywilizacyjnych daje zwyczaj, nie zwyczaj ograniczony na jednostkę, jej działalność, lecz rozszerzający się w drodze naśladownictwa na całe koła i grupy jednostek, je-

dnem słowem: naśladownictwo [1]). Jako trzeci czynnik wreszcie działa wrodzony człowiekowi popęd do podporządkowywania się czy to ludziom innym (zwłaszcza wybitnym osobistościom), czy utartym już normom, wyobrażeniom. Skłonność tę do podporządkowywania się widzimy już u dzieci, a jest ona też bez kwestyi w związku z wrodzonem każdemu człowiekowi poczuciem sprawiedliwości. Nawet najsurowsza kara, jeżeli była zasłużona i sprawiedliwa, zostaje przyjętą przez ogół z uznaniem, wzmacnia poszanowanie prawa...

Takie przyjmuje Vierkandt podstawy psychologiczne tworzenia się cywilizacyi w ścisłem tego słowa znaczeniu, t. j. owych stałych form, któremi płynie życie materyalne i duchowe ludzkości.

A jakież są wedle niego następstwa wytworzenia się pewnej cywilizacyi?

Najpierw objektywność wspomnianych dopiero co form, fakt, że występują one naprzeciw jednostki, jako względnie odrębny czynnik kauzalny.

Vierkandt podnosi słusznie, że stworzone zrazu ręką ludzką formy te (n. p. prawo, zwyczaj) nabierają następnie samoistnego znaczenia, samoistnej potęgi wobec jednostek i wpływają na nie ze swej strony. Niepotrzebnie tylko wkraczając w dziedzinę metafizyki, dodaje, że z tego powodu właśnie myślenie religijne i filozoficzne przypisuje ważniejszym z tych form transcendentalny początek, bo „krótkowidzący ludzie nawiązują zawsze do gwiazd wiekuistych to, co w rzeczywistości jest słabem i wątłem, jak trzcina." (!) Nie wiem, czy autor potrafi wytłomaczyć życie religijne, ostatnie podstawy etyki, nie uciekając się do transcendentalnych założeń! [2])... Sam zresztą na dalszem zaraz miejscu powiada, że przez poddanie powstawania i tych zjawisk ścisłej prawidłowości całego życia duchowego ludzkości nic się jeszcze nie przesądza o ich wartości idealnej, metafizycznej!

Natomiast trafnie zwraca Vierkandt uwagę na błąd, jakiego dopuszczają się teoretycy, zapominając o objektywności form cywilizacyjnych i wpływie ich na jednostki. Widząc oddziaływanie jednostek na gotowe już zdobycze, dobra cywilizacyi n. p. na technikę, zapominają o istnieniu wszystkich form cywilizacyjnych i podnoszą jednostron-

---

[1]) Jest to owo naśladownictwo, któremu tak wielkie, zbyt wielkie znaczenie w rozwoju społecznym przypisuje Tarde w swych pracach. Vierkandt nie jest tak jednostronnym.

[2]) Odwołuję się tu do znanej pracy Kidda: „Ewolucya społeczna", gdzie ta kwestya jest szeroko traktowaną.

nie te dobra, jako decydujące o całym rozwoju ludzkości. Więc n. p. uważają zdobycze techniki jako podwalinę całej cywilizacyi pewnego narodu, gdy w rzeczywistości współdziałają tu i dane właśnie, inne formy cywilizacyi tego narodu! Najwybitniejszym przykładem takiego błędu teoretycznego są n. p. poglądy historyozoficzne Hegla, zapatrywania Rankego, wedle których idee występują w ciągu stuleci jako samoistne potęgi i decydują o wypadkach dziejowych; dalej dzisiejszy materyalizm historyczny...

Drugim skutkiem istnienia stałych form cywilizacyjnych jest wedle Vierkandta różnorodność przyczyn i skutków w życiu społecznem [1]). Tworzenie dóbr kultury i dalsze ich zmiany wywierają znacznie większy wpływ, mają daleko większą doniosłość niż ich przyczyny, t. j. procesy świadomości duchowej i działalność jednostek, które tu były czynne. Trzy momenta należy przytem wziąć pod uwagę. Najpierw wpływy, znaczenie ćwiczenia. Jednostki, które zrazu nie były korzystnie usposobione do pewnych funkcyi duchowych, czy fizycznych, mogą przez nieustające ćwiczenia usposobienia tego nabrać. Powtóre znaczy tu tradycya. Czego nie potrafiła zrobić, osiegnąć jedna generacya, to zrobią dalsze, przejmując od niej początki pracy cywilizacyjnej w pewnym kierunku i uzupełniając je dalej. W miejsce intenzywności pracy działa tu jej ciągłość, trwałość. Wreszcie nie należy tu zapominać też o wychowaniu, które jest w stanie nawiązać do lepszych szlachetniejszych uczuć, drzemiących w człowieku, nawet te, zdobyte już, dobra cywilizacyi, które zawdzięczają swój początek nizkim instynktom i interesom człowieka [2]).

Z tej różnorodności przyczyn i skutków w rozwoju społecznym wynika pewna przypadkowość, jaka się w nim nieraz objawia. Ważne bardzo zdobycze cywilizacyjne przenoszą się z jednego narodu na drugi wskutek prostego naśladowania, jednostki, jeżeli im konstelacya sprzyja, mogą wywierać wpływ nadzwyczajny i nabrać znaczenia, nie odpowiadającego wcale ich zdolnościom lub charakterowi. A w dodatku wpływ ich może iść nieraz w kierunku ujemnym!...

Zgodzimy się z Vierkandtem, jeżeli na tej podstawie twierdzi on, że nie zawsze można ściśle rozumowo, racyonalistycznie tłómaczyć rozwoju społecznego i zmian, jakie w nim występują; sądzimy

[1]) Którą zapoznawała właśnie, jak wspominaliśmy wyżej, Filozofia Odrodzenia...

[2]) Stanowczo przesadza jednak Vierkandt, wywodząc w ten sposób całe prawo z pierwotnego instynktu zemsty!

jednak, że w przyjmowaniu przypadkowości posuwa się on za daleko, gdy twierdzi, że wybitnej działalności na polu duchowem (n. p. rozwojowi sztuki) lub postępom ekonomicznym pewnego społeczeństwa nie potrzebuje odpowiadać przeciętne wyższe uzdolnienie rasowe lub wybitniejszy zmysł gospodarczy . . .

Z różnorodności wspomnianej przyczyn i skutków w życiu społecznem wynika też zdaniem Vierkandta pewien dualizm ducha ludzkiego. Wskutek ćwiczenia wyrabiają się zdolności i wydatność pracy jednostronnie w pewnym tylko kierunku, tak że n. p. matematyk myśli logicznie tylko w swoim zakresie wiedzy, sędzia ma poczucie sprawiedliwości tylko w swoim zawodzie i t. d. i t. d. Nadto ponieważ kultura wyrobiła w duszy ludzkiej głównie wyższe popędy, a obok tego drzemią w niej i niższe przez kulturę nie usunięte, stąd występuje w człowieku nieraz ta kombinacya anioła i zwierzęcia, która stanowi ulubiony temat modernistycznej literatury.

Skreśliwszy tak w najogólniejszych zarysach, jak pojmuje problem psychologiczny cywilizacyi, zwraca się Vierkandt ku problemowi eudaimonologicznemu.

Czy cywilizacya przynosi szczęście? Vierkandt podnosi, że pytanie to rozważano zanadto w kierunku ilościowym a za mało w jakościowym, pytano się zwykle: jaką przeciętną ilość szczęścia przynosi cywilizacya jednostkom pewnego narodu a nie: jaki wpływ wywiera na naród wyższy lub niższy stopień kultury.

Paulsen w swym znanym „Systemie etyki“ wobec pesymistycznych sądów o nowoczesnej cywilizacyi, wydawanych przez ludzi wyższych umysłem lub zajmujących wybitne stanowisko w społeczeństwie, poetów, myślicieli lub mężów stanu, twierdzi, że sądy te nie mogą być miarą dla oceny przeciętnej dozy szczęścia, jaką cywilizacya nowoczesna przynosi jednostkom, bo ludzie wspomniani zajmują stanowisko wyjątkowe. Otóż występując przeciw temu zapatrywaniu, Vierkandt gorąco broni tezy — z którą się godzimy — że właśnie zdanie tych wyższych umysłów jest decydującem, bo są oni jakby skrystalizowaniem całej cywilizacyi, jej typami. Porównując następnie ludy bez kultury z ludami cywilizowanymi — jest to jego zdaniem droga, na której najlepiej można ocenić miarę szczęścia złączonego z cywilizacyą — dochodzi Vierkandt do konkluzyi, z którą się nie godzimy, że ludy natury są szczęśliwsze, ich nastrój życiowy pogodniejszy, weselszy [1].

---

[1] Szerzej rozbiera tę specyalną kwestyę nastroju życiowego złączonego z cywilizacyą Vierkandt w swych „Ludach natury i ludach cywilizowanych“.

Bez trosk o jutro, oddając się wyłącznie zmysłowemu używaniu życia. naiwne jak dzieci. stoją co do szczęścia wyżej od nas . .

Naszem zdaniem tak łatwo i apodyktycznie nie można rozstrzygać kwestyi wpływów cywilizacyi na szczęście ludzkie. Zapewne, że jeżeli idzie o życie czysto zmysłowe, ludy niecywilizowane mają w tym kierunku więcej użycia, swobody... Czyż jednak to jest ideałem szczęścia? Prawda, że w cywilizacyi dzisiejszej przestaliśmy używać tylko chwili bieżącej, żyć bez trosk z dnia na dzień, patrzeć naiwnie na świat... Prawda, że troszczymy się wobec utrudnionych warunków bytu o przyszłość swoją i rodziny, wobec walk rasowych o przyszłość narodu. Prawda, że zapuszczamy się w najgłębsze problemy duchowe, badamy zagadkę bytu... Mimoto nikt z nas nie wróciłby do życia więcej zwierzęcego, wegetacyjnego ludów na nizkim stopniu kultury: zycie duchowe, etyczne zwłaszcza zanadto u nas się rozwinęło! Czujemy wprawdzie, że dla jednostek szczęście zupełne na ziemi nie jest do zrealizowaia, lecz widzimy, że ludzkość cała w rozwoju społecznym, etycznym idzie naprzód, poznajemy, że jest świat ideału po za ziemią, a to wszystko wyrabia w umysłach wyższych inny idealniejszy rodzaj szczęścia — pogodę i spokój ducha!...

W ten sposób problem szczęścia, jakie cywilizacya może przynieść, wiąże się właściwie z problemem etycznym — co właśnie Vierkandt przeocza.

Co do etycznego problemu cywilizacyi najmniej możemy z Vierkandtem się zgodzić, zwłaszcza, gdy wywodzi, że wszystkie wyższe etyczne dobra kultury: prawo, moralność, religia, biorą swój początek z nizkich popędów ludów niecywilizowanych i gdy twierdzi, że wprawdzie cywilizacya wiąże się z postępem etycznym, ale ten postęp jest więcej postępem w normach etycznych, jak w działaniach, przestrzeganiem zewnętrznem porządku *(Korrektheit)*, jak usposobieniem etycznem, jednem słowem więcej postępem w legalności, jak w moralności.

Czyż mamy autorowi przypominać, ile zrobiły w naszem stuleciu społeczeństwa europejskie w kierunku reform społecznych dla polepszenia doli klas roboczych i to nie — jak słusznie podnosi Kidd w swej „Ewolucyi społecznej" — z obawy przed socyalizmem, lecz wskutek wyrobienia się poczucia etycznego?!... Już prędzej zgodzimy się z Vierkandtem, gdy twierdzi, że każdemu z poszczególnych dóbr kultury n. p. szkołom i wychowywaniu w nich, prawu i urządzeniom prawnym, można także zarzucić pewne złe wpływy, nawet w kierunku etycznym. Szkoła do pewnego stopnia zabija indywidualność, samodzielność; prawo, zwłaszcza prawo własności nie daje rękojmi sprawiedliwego rozdziału

dóbr gospodarczych . . . Tak! ale dodajmy: tylko szkoła źle urządzona [1]), prawo niezastosowane do coraz się komplikujących stosunków społecznych.

Nie ulega także wątpliwości — i w tym kierunku również zgodzimy się z Vierkandtem — że, chociaż cała cywilizacya, wszystkie zdobycze, jakie ona przynosi, rozwijają indywidualność ludzką, to jednak poszczególne jej skutki, n. p. rosnący coraz podział pracy, specyalizowanie zawodów, mogą ścieśniać widnokrąg duchowy jednostek... Lecz i na to trzeba powiedzieć, że jednostki te mogą do pewnego stopnia tym ujemnym wpływom się nie poddawać, obok zawodowych wiadomości starać się nabywać i inne.

W każdym razie krytyka poszczególnych urządzeń, form cywilizacyjnych i ich działania w kierunku etycznym jest dopuszczalną i potrzebną, może przynieść pożytek. W praktyce może wywalczać ulepszenia tych form, w teoryi stawiać ideał etyczny dla każdej formy cywilizacyjnej, do którego mamy dążyć . . .

* * *

Po przedstawieniu, jak Vierkandt pojmuje w ogóle problem cywilizacyi, rozpatrzmy, jak zapatruje się on na jej istotę. Pytanie bowiem: czem jest cywilizacya, z jakich elementów psychologicznych składa się ona, stanowi właściwą treść większego dzieła Vierkandta: „Ludy natury i ludy cywilizowane.“

Nad pytaniem, co stanowi istotę cywilizacyi, w czem leży różnica między społeczeństwami niecywilizowanemi a cywilizowanemi, zastanawiali się już inni przed Vierkandtem. Francuzcy pisarze Rémusat około r. 1830 i Gustaw d'Eichthal w r. 1847 uważali za cechę ludów cywilizowanych wyrobienie się u nich nauki. Podobne znamię cywilizacyi — skłonność do abstrakcyi przyjął niedawno też niemiecki pisarz, Karol von Steinen. Klemms rozróżniał narody bierne — niecywilizowane i narody czynne — cywilizowane; Lippert przyjmował troskę o utrzymanie bytu w przyszłości, przewidywanie przyszłości jako kryteryum cywilizacyi. Peschel widział różnicę między ludami cywilizowanymi a niecywilizowanymi w odmiennym nastroju życiowym. Ludy niecywilizowane oddają się przyjemnościom zmysłowym życia, natomiast są pełne zabobonów, lęku przed przyrodą i od niej zawisłe; ludy cywilizowane przy całej monotonności życia mają wyższy pogląd etyczny; pierwsze więc poświęcają przyszłość dla

[1]) Dlaczego nie zabijają samodzielności i indywidualności — szkoły angielskie?!...

teraźniejszości, drugie teraźniejszość dla przyszłości... Bagehot dopatrywał różnicy między społeczeństwami bez kultury a cywilizowanemi w nieruchomości, w zasklepieniu się w pewnej formie stosunków politycznych u pierwszych a w zmienności tychże stosunków, poddawaniu ich ciągłej krytyce u drugich. Ratzel był zdania, że życie ludów natury odznacza się chwiejnością, niestałością wszystkich stosunków, gdy życie społeczeństw cywilizowanych charakteryzują: pewna stałość, ciągłość stosunków. Najsystematyczniej wreszcie przedstawił całą kwestyę — jak wiadomo — Spencer w swych „Zasadach socyologii". Rozróżnia on trzy znamiona wyższej cywilizacyi: najpierw stopień związku między wewnętrznymi, duchowymi objawami w człowieku a wpływami zewnętrznej otaczającej go przyrody, nad którą cywilizacya powinna brać coraz przewagę; powtóre zdolność do tworzenia pojęć ogólniejszych, abstrakcyjnych, które coraz oddalają się od pierwotnych zmysłowych zapatrywań; wreszcie oddalenie aktów woli od refleksów, które, jak wiemy, Spencer przyjmuje jako początki rozwoju woli w człowieku.

Vierkandt zaznacza z góry we „Wstępie" do swej pracy (str. 1—17), że jako podstawę różnicy między ludami niecywilizowanymi a cywilizowanymi przyjmuje, opierając się na założeniach psychologicznych Wundta, różność aktów woli. U ludów niecywilizowanych przeważają, występują jako typowe: działania popędowe, instynktowe, nierefleksyjne; u ludów cywilizowanych: działania, będące wypływem woli, refleksyi, wyboru między motywami. Z postępem w kulturze pewnego społeczeństwa ustępują coraz działania pierwszej kategoryi przed samoistnymi aktami woli.

Temu rozwojowi woli odpowiada i rozwój całego życia intellektualnego w człowieku: łączenie wyobrażeń asocyacyjne lub apercepcyjne. W pierwszym wypadku apercepcya jest bierną, a przebieg życia duchowego odbywa się z zewnątrz, w drugim razie apercepcya jest czynną, a przebieg zjawisk duchowych następuje z wewnątrz.

Wynikiem takiego rozwoju całego życia duchowego: aktów świadomości i działań jednostki jest też stosunek jednostki do grupy społecznej, wśród której żyje. Stosunek ten stanowi także właśnie kryteryum cywilizacyi. Na nizkich stopniach kultury przeważają działania, akty świadomości bezwolne, w przebiegu swym więcej proste i u wszystkich indywiduów podobne. Stąd podobieństwo do siebie jednostek i małe wyrobienie indywidualności u ludów niecywilizowanych a daleko większa różnica jednostek, wyrobienie indywidualności u ludów cywilizowanych. U pierwszych jednostka gubi się w grupie społecznej, u drugich — ponieważ nastąpiło już pewne zróżnicowanie, wyrobienie indywidualności — jednostka wystę-

puje na zewnątrz. To też istotę cywilizacyi możemy także krótko scharakteryzować, jako wyrabianie się indywidualności w człowieku [1]).

Odpowiednio temu przyjętemu przez się kryteryum cywilizacyi, dzieli Vierkandt ze stanowiska psychologicznego społeczeństwa ludzkie występujące w historyi, tudzież dzisiejsze, na trzy typy. Na ludy niecywilizowane *(Naturvölker)*, u których przeważają akta woli instynktowe, nierefleksyjne, a indywidualność jednostek nie jest wyrobioną, na ludy cywilizowane *(Kulturvölker)*, u których rzecz się ma wprost przeciwnie, a wreszcie na ludy półcywilizowane *(Halbkulturvölker)*, które przedstawiają typ pośredni, zbliżony jednak więcej do ludów niecywilizowanych [2]). Do ludów półcywilizowanych zalicza n. p. Rzym starożytny, społeczeństwa europejskie w wiekach średnich, dzisiejszą Japonię i zaznacza, że wszystkie dzisiejsze narody, cieszące się pełnią cywilizacyi, musiały wpierw przebyć stadyum półkultury, że jednak nie każdy naród półcywilizowany musi dojść w przyszłości do pełnej cywilizacyi. Owszem może stanąć na pół-kulturze, jak to się stało n. p. z Chinami.

Zasadnicze to założenie stara się Vierkandt przeprowadzić w siedmiu rozdziałach, jakie następują po „Wstępie" i na jakie rozpada się cała jego praca.

Dwa pierwsze z tych rozdziałów są jeszcze „wstępnymi" (!) i mają na celu zoryentowanie czytelnika w przedmiocie. Pierwszy mianowicie natury historycznej i bardzo dobrze napisany, przedstawia rozwój wyobrażeń społeczno-psychicznych: różnicę między Indywidualizmem Odrodzenia tudzież czasów późniejszych a dzisiejszym zwrotem ku pojmowaniu więcej kollektywnemu życia społecznego, zwrotem, który jest zarazem — zupełnie zgadzamy się w tem z autorem — początkiem rozkwitu nauk duchownych i społecznych... Rozdział drugi natury systematycznej a zarazem — pesymistycznej, wyjaśnia warunki życia duchowego i cywilizacyjnego ludzkości. Rozdział trzeci poświęcony jest głównej myśli dzieła, rozbiera różnice między ludami niecywilizowanymi a cywilizowanymi; czwarty omawia niektóre specyalne właściwości życia duchowego ludów niecywili-

---

[1]) Na zbliżonem do Vierkandta stanowisku stanął, jak widzieliśmy wyżej, Spencer a na całkiem podobnem ostatnimi czasy Tonnies; Gemeinschaft und Gesellschaft, Lipsk 1887.

[2]) To też w dalszym ciągu mówiąc o ludach natury, ma Vierkandt zawsze na myśli tak ludy niecywilizowane, jak półcywilizowane

zowanych; piąty i szósty: istotę pełnej kultury, a wreszcie siódmy i ostatni: jej strony ujemne.

Rozdział I. (str. 18—71), któremu najpierw poświęcimy uwagę, przedstawia, jak wspomnieliśmy: rozwój wyobrażeń społeczno-psychicznych. Vierkandt zaznacza słusznie, że przez całą starożytność rozwój indywidualności ludzkiej jest bardzo mały. Odbija się to tak w teoretycznem pojmowaniu zjawisk społecznych, jak i w praktyce życia. W teoryi dosyć wskazać na Arystotelesa, który pojmuje człowieka przedewszystkiem jako stworzenie towarzyskie (ζῶον πολιτικόν) i broni niewolnictwa, tudzież na Platona z jego ideałem państwa, znoszącym wszelką indywidualność jednostek. W praktyce widzimy, że sztuka grecka tworzy tylko typy, a nie uwzględnia znamion indywidualnych, że biografie mężów najwybitniejszych do V. lub IV. stulecia przed Chr. należą do rzadkości. Urządzenia państwowe Sparty, wyrobiony zmysł republikański w całym świecie greckim są również dowodem zupełnego podporządkowania jednostki pod ogół. Dopiero z piątem i czwartem stuleciem przed Chr. zaczyna się zwrot: w życiu praktycznem jednostka zaczyna wyłamywać się z pod przewagi państwa, w filozofii szerzy się indywidualizm i sofistyka.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. W. P.

ODP. REDAKTOR ADAM KRECHOWIECKI — NAKŁAD „GAZETY LWOWSKIEJ“